

Fraser Alison

Profesor i studentka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Poczekaj, aż go zobaczysz. Niesamowicie przystojny! To były pierwsze słowa, jakie Kip usłyszała na temat Whita Delaneya. Nie zostały skierowane bezpośrednio do niej, lecz stanowiły część rozmowy dwóch innych dziewczyn. Kip знаła je tylko z widzenia. Wiedziała, jak się nazywają. Ta, która mówiła, miała na imię Lauren, ta, która zachichotała w odpowiedzi na słowa przyjaciółki - Stacey. Obie były ładnymi blondynkami.

- Żartujesz. Syn profesora Delaneya nic może być taki - śmiała się Stacey.

- Ależ jest - upierała się Lauren, - Spytaj, kogo chcesz. Stacey rozejrzała się, gotowa skorzystać z rady koleżanki, lecz w klasie nie było zbyt wielu osób, więc jej wzrok zatrzymał się na Kip.

- Spytajmy tej Angielki. - Stacey uśmiechnęła się chytrze. Kip domyślała się, co zaraz nastąpi.

- Widziałaś tego nowego od literatury? - spytała Lauren.

- Co się stało z profesorem Delaneyem? - zaniepokoiła się Kip.

Stacey i Lauren przewróciły oczami.

- Na jakiej planecie żyjesz? Kip nie odpowiedziała.

- Już wiem! - zawołała Stacey. - To planeta Reebok! - Obie z Lauren roześmiały się rozbawione żartem.

Kip pomyślała, że naigrawają się z jej lekkoatletycznej pasji.

- Profesor Delaney w połowie semestru miał atak serca - poinformowała Lauren z wyższością osoby wtajemniczonej.

- Och! - zmartwiła się Kip, która lubiła starego profesora. - Doszedł już do siebie?

Lauren wzruszyła ramionami. Stan zdrowia wykładowcy nie był dla niej tak ważny jak pojawienie się jego syna.

- Oto on! - szepnęła do Stacey i obie natychmiast zapomniały o istnieniu Kip.

Niespecjalnie zainteresowana podniosła wzrok jak wszyscy. Nie spodziewała się niczego niezwykłego, lecz Stacey nie myliła się - syn profesora Delaneya okazał się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Był wyższy od studentów zgromadzonych w klasie. Włosy ciemnoblonde czesał do tyłu, odsłaniając wysokie czoło. Jego twarz o ostrych, męskich rysach była opalona. Trudno powiedzieć, ile miał lat. Między trzydzieści a pięćdziesiąt. Uwagę Kip przyciągnęły jego oczy. Spojrzenie mężczyzny musiało podzielać na wszystkich studentów. Wystarczyło, że rozejrzał się po klasie, a zapanowała cisza.

- Nazywam się Whitman Delaney - oznajmił. - Przyjaciele mówią do mnie Whit. Wy możecie zwracać się do mnie „profesorze Delaney”, chyba że uważacie się za nowe wcielenia Szekspira, co uprawniałoby do większej familiarności.

Dopiero po chwili klasa pozwoliła sobie na śmiech. Kip nie przyłączyła się jednak do ogólnej wesołości. Nie znosiła pewnych siebie, przemądrzałych facetów,

- Teraz sprawa waszych prac. - Profesor uniósł plik papierów. - Wyczytam nazwiska, a każdy podejdzie i odbierze swoje arcydzieło.

Powiedziawszy to, szybko zaczął wywoływać autorów rozprawek i od razu je komentował. Widać było, że oceniał je znacznie surowiej niż ojciec. Na szczęście dla Kip grupa składała się z piętnastu innych studentów, więc profesor nie zauważył braku jej pracy. Dziewczyna żywiła nadzieję, że w ogóle nie zwróci na nią uwagi. Ze dwa razy jednak młody Delaney zatrzymał na niej wzrok, ale o nic nie spytał.

Ćwiczenia dobiegały końca. Dogasała dyskusja na temat utrwalonych w literaturze wielkich aktów zdrady, kiedy

profesor wyczytał jej nazwisko. Gdyby zaczął pytać według listy, Kip Wilson jakoś by przetrwała, tym razem jednak stało się inaczej. Minęła dobra chwila, nim dziewczyna się ocknęła.

- Kipling Wilson? - powtórzył wykładowca, nie otrzymawszy odpowiedzi. - Może zechciałby się pan ujawnić?

Niezamierzone nieporozumienie związane z uznaniem jej za chłopca wywołało radość w grupie. Niechęć Kip do profesora Delaney'a wyraźnie wzrosła, gdy poczuła się zmuszona do podniesienia ręki w geście potwierdzającym tożsamość. Nie lubiła sytuacji, w których stawała się obiektem zainteresowania, tymczasem cała grupa wlepiła w nią wzrok, a wykładowca lekko się zdziwił.

- Przepraszam. Okazuje się, że to ona, a nie on. Podczas gdy amerykańskie studentki nosiły długie włosy

i dbały o fryzury, kręcone, ciemne włosy Kip były obcięte krótko jak u chłopca. Jednak jej twarz o dużych zielonych oczach i pełnych ustach wyglądała bardzo kobieco. Jakiś chłopak ośmielił się nawet kiedyś nazwać ją piękną, lecz ona roześmiała się tylko, więc nigdy tego nie powtórzył.

Whit Delaney uśmiechnął się, rozpoznając dziewczynę.

- Ach, nasza biegaczka. Więc nie będziemy potrzebować siły napędowej.

W ciągu sekundy Kip uświadomiła sobie, czemu niebieskie oczy mężczyzny wydawały się jej znajome. Po raz pierwszy spotkali się kilka dni temu, kiedy jak zwykle o siódmej rano ćwiczyła bieg. Tego dnia było mglisto, lecz to jej nie zniechęciło. Miała określoną liczbę okrążeń do wykonania przed zajęciami. Zostały jeszcze dwa, gdy wpadła na kogoś stojącego na bieżni. Solidny obiekt kolizji był zaskoczony, lecz nie stracił równowagi.

Kip poczuła się równie zdziwiona, gdy znalazła się na ziemi. Nie poruszyła się, nim nie zyskała pewności, iż niczego sobie nie zwichnęła ani nie złamała.

- Wszystko w porządku? - spytał, pochylając się nad nią. Niebieskie oczy objęły ją uważnym spojrzeniem, a na nieogolonej twarzy pojawił się uśmiech.

- To pani na mnie wpadła - powiedział.

- Stał pan na środku bieżni - odparowała.

- To prawda - przyznał, obserwując jak dziewczyna siada na ziemi. - Chyba nie spodziewałem się nikogo na joggingu o tej porze.

- Nie uprawiam joggingu, ale biegam - sprostowała, miażdżąc go spojrzeniem.

- Uznaję swój błąd - rzekł z odcieniem żartobliwości w głosie, co nie poprawiło nastroju Kip.

- Bieżnia należy do college'u Radford - zaznaczyła stanowczym tonem.

- Wiem. Też jestem związany z tym college'em.

Kip spojrzała nań z niedowierzaniem. W Radford było kilku dojrzałych studentów, lecz tego nigdy nie widziała, bo z pewnością zwróciłaby nań uwagę.

- Jestem nowy - wyjaśnił, widząc jej podejrzliwość.

- Czym się zajmujesz? - spytała.

- Literaturą angielską od siedemnastego do dziewiętnastego wieku. A ty?

Kip nie odpowiedziała, uznając, iż ta rozmowa niepotrzebnie się przedłuża. Zignorowała rękę, którą wyciągnął, by pomóc jej wstać, i podniosła się sama.

- Może pobiegniemy razem, by uniknąć kolizji - zaproponował.

- Wolę biegać sama - odrzekła stanowczo.

- To musi być trudne, skoro startujesz w zawodach - zauważył.

- Skąd wiesz, że startuję w zawodach?

- Zgadłem - odparł, wzruszając ramionami i prześlizgując się wzrokiem po jej szortach oraz białej koszulce bez rękawów

z napisem oznaczającym przynależność do dawnego angielskiego klubu.

Spostrzegł również, że pot pozlepił jej włosy i uczynił koszulkę niemal przezroczystą.

Przez moment Kip miała wyraźną świadomość faktu, że jest kobietą, lecz to minęło równie szybko, jak zainteresowanie, mężczyzny.

- Musisz uważać, biegając samotnie - powiedział na koniec i oddalił się.

Nie lubiła, gdy ktoś odnosił się do niej protekcjonalnie. Nie znosiła, kiedy z niej żartowano, nawet w łagodny sposób.

- W porządku, Kipling - powtórzył jej imię. - Czy zechciałaby pani podjąć próbę wypowiedzenia własnej opinii?

- Ja... o czym właściwie? - Dziewczyna miała niewielkie pojęcie o tym, czego w ogóle dotyczyła dyskusja.

- Czy trzeci akt sztuki zamienia komedię w tragedię?

- Trudno powiedzieć - zaczęła, nie chcąc przyznać, iż nie czytała utworu, o którym mowa.

Profesor przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Kip zaczerwieniła się, lecz w jej oczach widać było bunt, co w sumie stanowiło sprzeczną informację.

- Bardzo trudno. Wyobrażam sobie - skomentował sucho i zadał pytanie innemu studentowi.

Gdyby Kip nie czuła żywej niechęci do profesora, powinna być mu wdzięczna. W każdym razie zaraz po zakończeniu zajęć chciała umknąć z klasy.

- Kipling! - zawołał wykładowca, nim zdążyła dotrzeć do drzwi.

Zabrzmiało to tak zasadniczo, iż nie dało się zignorować. Odwróciła się, a przechodzące obok Lauren i Stacey zachichotały. Zawróciła do profesorskiego biurka. Mężczyzna pozwolił jej czekać, układając papiery w teczce.

- Kto zdecydował, że ma być Kipling? - spytał w końcu.

- Co takiego? - zdumiała się w pierwszej chwili. - Mój ojciec... Dlaczego...? - zaczęła, zapominając, że ma przed sobą nauczyciela.

- Bez powodu. Nieczęsto zdarza mi się spotkać kogoś cierpiącego z tego samego powodu co ja - wyjaśnił z uśmiechem.

- Nie rozumiem - przyznała.

- Ojciec nazwał mnie Whit po Walcie - rzeki.

- Walcie? - powtórzyła bezmyślnie, choć mogło to dowodzić jej głupoty.

- Po Walcie Whitmanie - powiedział spokojnie. - Tym amerykańskim poecie, który według mojego ojca był największym twórcą. Pani tak nie uważa, prawda?

- Nie czytałam jego poezji - przyznała.

- Naprawdę? - zdziwił się. - Zaraz to naprawimy. A o Szekspirze, wielkim angielskim dramaturgu, słyszała pani?

- Właśnie była o nim mowa. - Kip nie dała się onieśmielić.

- A więc? Co z tą rozprawką o jednej z jego tragedii, którą miała pani napisać dla mojego ojca? Nic czytałem pani tekstu - zauważył.

- Jeszcze nie napisałam... Mówiłam pańskiemu ojcu... profesorowi Delaneyowi.

- Co pani mówiła?

- Że miałam zawody - wymamrotała.

- W bieganiu?

- Tak. Dlatego trenuję.

- Dostała pani stypendium sportowe. To wiele wyjaśnia. Ale niektórzy ludzie uważają, iż jeśli przebiegną sto metrów szybciej niż w dziesięć sekund, powinni mieć w college'u specjalne prawa. Ma pani pecha, bo ja do nich nie należę. Rozumiemy się?

- Tak - wydusiła Kip przez zaciśnięte zęby.

- A więc jest mi pani winna rozprawkę, prawda? Kiedy mamy następne zajęcia?

- W czwartek. Chce pan dostać tę pracę za trzy dni?

- Czy widzi pani jakiś problem? Pokręciła głową i ruszyła do wyjścia.

Spoglądając w ślad za nią. Whit Delaney pomyślał, iż niemożliwe, by ojciec jej nie zauważył. Każdy dobry nauczyciel zwróci uwagę na studenta, który przez całe zajęcia spogląda w okno, marząc o tym, by znaleźć się gdzie indziej.

Whit westchnął, mając te same odczucia. Zgodził się zastąpić ojca, ale gdy tylko zaczął pracę, od razu uświadomił sobie, czemu nie chciałby się tym zajmować na stałe. Kochał wielką literaturę, lecz nie sprawiało mu przyjemności zmuszanie do jej czytania studentów, którzy woleli poświęcać czas innym sprawom.

- Jak ci idzie, synu? - zapytał Delaney senior, gdy Whit odwiedził go wieczorem w szpitalu.

- Dobrze - odrzekł, nie chcąc niepokoić ojca.

Można by powiedzieć, że sześćdziesięcioletni Aleks Delaney powinien zadbać o swoje zdrowie i przejść na emeryturę, lecz college był jego całym życiem. Gdyby syn go nie zastąpił, nie miałby dokąd wrócić.

- Kłamca - zareagował starszy pan. - Nienawidzisz każdej minuty spędzonej w college'u.

- Możliwe, ale nie przejmuj się. Wytrzymam przez semestr czy dwa.

- Jestem ci wdzięczny - przyznał ojciec.

- Po prostu szybko wyzdrowiej. - Whit nie potrzebował dowodów wdzięczności.

- Postaram się. A jak tam moja mała dziewczynka?

- Prawdziwy koszmar - odparł Whit, nie do końca żartując. Ta mała dziewczynka była jego córeczką, Abby,

oczkiem w głowie dziadka oraz utrapieniem wszystkich pomocy domowych.

- Jak długo pracuje u ciebie pani Nowak? - spytał ojca.

- Chyba piętnaście lat. To twarda sztuka. Ośmiolatka jej nie pokona.

- Zobaczymy. - Whit kochał swoje dziecko, lecz był realistą w ocenie jego wad.

- Mała potrzebuje matki - ojciec wrócił do ulubionego tematu.

- Ja też jej nie miałem. - Delaney junior wspominał własne dzieciństwo jako szczęśliwe.

- I popatrz, co z tego wynikło. - Starszy pan pokiwał głową, a Whit tylko się uśmiechnął.

Od dziesięciu lat pisał ciesząc się powodzeniem powieści, lecz ojciec mu jeszcze nie pogratulował, choć na swój sposób był z niego dumny. Wrócił pamięcią do dzisiejszego dnia w college'u i rzekł:

- Jest jedna studentka w twojej grupie, która wygląda jak chłopak. Mówi z angielskim akcentem.

- Kipling. - Tak.

- Przyjechała tu z Anglii, jest na stypendium.

- Myślałem, że porzucono już takie praktyki. Ojciec zmarszczył brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi.

- Ta Angielka przez całe zajęcia gapi się w okno, a potem wygląda na dotkniętą, gdy pytam o zaległą pracę.

- Ona ma jakieś problemy - mruknął stary profesor.

- Jakie?

- Nie jestem pewien. Niewiele mówi o sobie. Jestem zdumiony, że tak szybko ją zauważyłeś. Nie rzuca się w oczy. Traktuj ją łagodnie - poprosił ojciec.

- Nie sędzę, by się mną przejmowała. Po prostu jest zbyt skoncentrowana na czymś innym.

Trzy dni później Whit już wiedział, co to jest. W czwartek Kip Wilson pojawiła się z zaległą pracą, a potem przez całe zajęcia siedziała z oczami wbitymi w podłogę. Pozwolił jej na to, pamiętając o prośbie ojca, by łagodnie się z nią obchodzić, ale gdy sprawdził rozprawkę, zapomniał o łagodności. To była najgorsza praca, jaką czytał w życiu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Panno Wilson, zechce pani poczekać? - rzekł profesor Delaney, gdy Kip próbowała szybko opuścić klasę.

Dziewczyna zatrzymała się. Sądziła, że uda się jej zniknąć, kiedy wykładowcę otoczyli inni studenci, zadając pytania na temat następnych prac. Podeszła do biurka. Jej rozprawka leżała na wierzchu stosu. Wiedziała, co zaraz nastąpi. Przechodziła to setki razy. To były ostatnie zajęcia tego popołudnia, więc nikt się nie spieszył. Lecz Kip miała mało czasu. Kilka razy spojrzała na zegarek.

- Czyżbym panią zatrzymywał? - spytał sarkastycznym tonem który wyraźnie rezerwował tylko dla niej. - Przeczytałem pani tekst wczoraj wieczorem. Może lepiej powiedzieć, że próbowałem przeczytać... Jak długo to trwa?

- Co takiego?

- Katastrofalny stan rzeczy - rzekł, wskazując na jej rozprawkę.

Dziewczyna starała się panować nad sobą.

- Odkąd skończyłam osiem lat.

- Niewiele się pani poprawiła. - Popatrzył na nią tak, aż poczerwieniała. - A ile teraz ma pani lat?

- Dwadzieścia jeden.

- Więc jest pani nieco starsza niż pozostali studenci. A nie wygląda pani...

Kip zrozumiała, że to nie komplement, więc się nie odezwała. Delaney junior miał rację. Większość dziewcząt w college'u tak się ubierała i malowała, że wyglądały na starsze, niż były w istocie.

- Staralam się napisać jak najlepiej - rzekła, patrząc na pokreślone na czerwono strony swojej rozprawki.

- Być może - powiedział sceptycznie. - Jednak byłoby lepiej, gdyby znacznie wcześniej spojrzała pani prawdzie w oczy. Myślę o pani dysleksji - rzucił.

Dziewczyna przyglądała się mu w niemym zdumieniu. Przez lata najpierw wmawiano jej, że jest głupia albo leniwa, nim ktokolwiek pokusił się o inne wyjaśnienie, a ten człowiek zrozumiał wszystko po lekturze jednej pracy.

- Jest pani dyslektyczką, prawda? - spytał.

Kip tylko skinęła głową, wpatrując się w ostre, męskie rysy twarzy profesora. Miał na sobie dzinsy i zwyczajną koszulę. Wyglądał bardziej na bohatera westernu niż wykładowcę literatury.

- Tak, jestem dyslektyczką - usłyszała własne wyznanie.

- To nie koniec świata - odrzekł Delaney, wyczuwając zawstydzienie studentki.

- Wiem o tym - powiedziała już zwykłym tonem.

- Ale inni nie wiedzą, prawda? - dorzucił, jakby wyczytał to z jej głosu.

Dziewczyna znowu skinęła głową, starając się dojść do ładu z własnymi uczuciami.

- Więc jak sobie pani daje radę?

- Dostałam dużo punktów z testu na inteligencję. Rozwiązałam większość zadań logicznych. Specjalizuję się w naukach komputerowych...

- Radzi sobie pani z nimi?

- Z zajęciami komputerowymi bez problemu. Podobnie z wykładami.

- Gorzej ze studiowaniem podręczników, bo to wymaga czytania. U mnie pisała pani o „Hamlecie”. - Wskazał pokreśloną pracę.

Dziewczyna przygryzła wargę, ale postanowiła zdobyć się na szczerłość.

- Nie czytałam tego, tylko wypożyczyłam kasetę z biblioteki.

- Co za przedsiębiorczość. - Uśmiechnął się lekko. - Niestety nie pomoże to pani w zaliczeniu zajęć. Egzaminator z

zewnątrz może nie mieć cierpliwości, by odcyfrowywać, co pani napisała. Prawdę mówiąc, mnie również jej nie starczyło.

- Praca miała pokreśloną tylko pierwszą stronę. - Uznałem, że nie ma sensu marnować czerwonego atramentu na podkreślenia, jednak chciałbym się dowiedzieć, co pani napisała, więc poprosiłem o współpracę Julię Barton, pracownicę college'u, która stenografuje.

- Nie rozumiem... - przyznała Kip.

- Podyktuje jej pani, a ona spisze wszystko na maszynie.

- Och! - Dziewczyna nie mogła wyjść ze zdumienia, bo żaden nauczyciel nie zaproponował nigdy podobnego rozwiązania.

- Czeka na panią - rzeki profesor, podając jej rozprawkę.

- Teraz? - jęknęła.

- Tak - odparł. - Czy to jakiś problem? - spytał, gdy się nie poruszyła.

- Muszę iść... - Kip spojrzała na zegarek.

- To coś ważniejszego? - Delaneyowi stężała twarz.

Dziewczyna zacisnęła zęby. Zdawała sobie sprawę, że od dawna nikt nie poświęcił jej tyle uwagi. Teraz miała szansę, by z tego skorzystać, i musiała z niej zrezygnować.

- Tak - odrzekła, spoglądając przepaszająco. Profesor machnął ręką zniecierpliwiony.

- Bieżnia czeka, jak rozumiem... - A gdy pokręciła głowę, dodał: - Więc chłopak.

- Nic umawiam się na randki.

- Nie? - powtórzył rozbawiony.

- Co w tym dziwnego?

- Nic. Ja również się nie umawiam - powiedział z uśmiechem, którego nie odwzajemniła, ponieważ uznała, iż naśmiewa się z niej jak dziewczyny z college'u.

- Muszę iść - rzuciła i nie czekając na reakcję profesora, odwróciła się na pięcie.

- Wszystko w porządku, mała? - spytał Sam, właściciel pizzerii "U Sama", gdy bez tchu wpadła do restauracji.

- Przepraszam za spóźnienie. - Kip uśmiechnęła się przepraszająco. - Nadrobię wszystko - obiecała, nie wdając się w wyjaśnienia, bowiem starała się oddzielać sprawy college'u od pracy w pizzerii.

Poszła na zaplecze, by się przebrać w strój kelnerki. Pracowała równie ciężko, jak starsze koleżanki. Szef i inni pracownicy doceniali jej wysiłek. Nawet Sam był dziewczynie życzliwy i kiedy college zaoferował pannie Wilson zakwaterowanie, właściciel restauracji wynajął jej puste pomieszczenie nad restauracją za bardzo przystępną cenę. Pizzeria znajdowała się na odległym krańcu miasta, daleko od college'u ale Kip dawała sobie radę. Częściej przychodzili tam zwyczajni mieszkańcy Radford niż studenci. Dziewczynie wcale to nie przeszkadzało.

Jej mieszkanie składało się z jednego dużego pokoju wyposażonego w podstawowe sprzęty oraz toaletę, w której stale coś ciekło. Kip kładła się spać koło północy i od razu zasypiała. Tego wieczoru jednak sen nie przychodził. Wszystko przez Whita Delaneya. Nie mogła przestać o nim myśleć. Zaofiarował jej pomoc. Kip zdawała sobie sprawę, że powinna być mu wdzięczna. Pomyślała o innych studentach, którzy takim szacunkiem darzyli profesora. Nie miała ochoty ich naśladować. Nie chciała również, by Delaney junior zwracał na nią specjalną uwagę. Powtarzała sobie w duchu, że w ogóle niczego od niego nie chce. Nigdy nie użalała się nad sobą i nie przywiązywała wagi do niczyjego współczucia. Dawno temu pogodziła się z faktem, że ma problemy z pisaniem oraz czytaniem. Być może powiększyły się one ze względu na częste zmiany szkół, ale nic nie mogła na to poradzić.

Kiedy przedwcześnie skończyła się lekkoatletyczna kariera ojca, rodzice często zmieniali miejsce zamieszkania. Po śmierci matki ojciec całkiem porzucił sport, jednak nie potrafił osiedlić się nigdzie na dłużej. Zaczął pić. Nie pamiętała czasów, w których nie używał alkoholu. Zawsze był lekko zamroczony. W takim stanie łatwo snuć plany, marzyć i dawać obietnice bez pokrycia. Miał jedno wielkie marzenie, by córka zdobyła złoty medal olimpijski, którego nie udało się zdobyć jej rodzicom. Jego marzenie wywarło wielki wpływ na dzieciństwo dziewczyny. Kip w wieku lat szesnastu porzuciła szkołę i zaczęła pracować w fabryce. Należała do klubu sportowego, gdzie trenowała biegi. Zaraz po dziewiętnastych urodzinach wygrała swój pierwszy ważny bieg. Ojciec był z tego bardzo dumny. Przez cały tydzień świętował intensywnie, aż skończył w szpitalu. Znalazł się tam po raz pierwszy i ostatni. Nie dało się już uratować jego zniszczonej alkoholem wątroby. Zmarł, trzymając Kip za rękę.

Spała tylko pięć godzin. Wstała, by trenować bieg w przejmującym jesiennym chłodzie. Biegała każdego ranka, podczas każdej przerwy na lunch i w ogóle w każdej wolnej chwili. Narzuciła sobie ostry reżim. Trening sprawiał jej fizyczną przyjemność, czuła, że unosi się w powietrzu i pozostawia za sobą wszystkie troski.

Właśnie na bieżni po raz drugi spotkała Whita Delaneya. Tym razem nie biegał, lecz siedział na jednej z ławek ustawionych wzdłuż trasy. Nie było mglisto, lecz dziewczyna zauważyła go dopiero po pewnym czasie. Od ich ostatniego spotkania upłynęło półtora tygodnia, jako że Kip po prostu przestała uczestniczyć w jego zajęciach.

Rozpoznawszy profesora, nie przerwała biegu. Zrobiła już dwadzieścia okrążeń, a zamierzała wykonać jeszcze dziesięć, nim zmęczenie każe jej się zatrzymać. Po chwili Whit Delaney znalazł się obok. Nic był ubrany w strój sportowy

- Choruje pani? - spytał, gdy przystanąła, by odpocząć.

- Brak mi tchu - wysapała.

- Zrezygnowała pani z zajęć?

- Tak, uznałam, że ma pan rację.

- W czym?

- W tym, że nie dam sobie z nimi rady - odparła, wzruszając ramionami i zamierzała odejść, lecz profesor chwycił ją za ramię.

- A więc postanowiła pani je rzucić - powiedział ostrzejszym tonem. - To błąd. Nie mówiąc już o tym, że to bardzo nieuprzejme, tak odejść bez słowa...

- Zawiadomiłam mojego opiekuna naukowego - przerwała.

- Sama się pani nie pofatygowała.

Popatrzyła nań kamiennym wzrokiem i w milczeniu spróbowała się uwolnić, ale nie puszczął, więc przesiała się szarpać.

- Jakie - zajęcia wzięła pani w zamian?

- Jeszcze nie zdecydowałam - odparła obojętnie.

- Proszę mnie zawiadomić, kiedy podejmie pani decyzję. Ciekaw jestem, co pani wybierze, nie będąc w stanie wystarczająco dobrze czytać ani pisać.

Dziewczynie pociemniały oczy. Nie powinien się wtrącać w jej sprawy.

- Chcę pani pomóc, Kipling. Proszę mi pozwolić. Pomyślała, iż nikt dotąd nie mówił do niej w ten sposób.

Nawet ojciec.

- Nie potrzebuję pomocy - rzekła.

- Naprawdę? Pewnie dlatego, iż zamierza pani zostać światowej sławy biegaczką? - spytał z odcieniem cynizmu w głosie.

Dziewczyna nie znosiła takich zmian tonacji w rozmowie. Delaney junior nie tylko odkrył jej marzenie, lecz również uznał się za kogoś, kto ma prawo je wykpić.

- Może ma pani rację - ciągnął, widząc jej narastający gniew. - Słyszałem od trenera, że ma pani spore możliwości.

- Kiedy znajdę się w najszybszej setce świata, to przyciągnę komercyjnych sponsorów.

- A więc, zegnaj, Radford - podsumował profesor.

- Jeśli okażę się jedną z najlepszych, zarobię dużo pieniędzy i będę mogła zwrócić dług, jaki mam wobec college'u.

- Najważniejszy cel to dolary i centy - zauważył mężczyzna.

- Nie. Olimpijskie złoto - odparła z powagą.

Whit Delaney zdawał sobie sprawę, iż dziewczyna mówi o tym z pełną determinacją. Tym bardziej się zaniepokoił.

- A co potem? - spytał. - Nie utrzyma się tu pani przez rok

- stwierdził. - Co prawda Radford to nie Yale ani Harvard, ale ma prestiż i w rankingu uczelni sytuuje się powyżej średniej. Nie da tu sobie pani rady.

- Dlaczego pan mi to mówi? - spytała urażona. Delaney junior sam zadał sobie to pytanie. Mógłby w tym czasie siedzieć w domu i jeść śniadanie z córką oraz ojcem, który już wyszedł ze szpitala. Zamiast tego zerwał się o świcie, by o tej niewiarygodnej godzinie dopaść na bieżni małą Angielkę. I po co? Na pewno nie była mu za to wdzięczna.

- Ktoś powinien... chyba że zamierza pani kupić bilet powrotny do... Manchesteru? Tak?

Kip przyglądała mu się ze zdumieniem. College dysponował jej dokumentami, ale zapisano w nich, że jej ostatnim miejscem pobytu było Newcastle, więc w jaki sposób on odgadł, że większą część dzieciństwa spędziła w okolicach Manchesteru?

- Byłem stypendystą Rhodesa - wyjaśnił.

Kip tylko zamrugała oczami, nadal niczego nie rozumiejąc.

- Spędziłem kilka lat na studiach w Oksfordzie - dodał. - A tam nauczyłem się rozpoznawać ludzi po akcencie. Zgadłem?

- Mniej więcej. - Dziewczyna nie chciała, by zaczął wnikać w szczegóły jej pochodzenia, więc wołała zakończyć rozmowę.

- Muszę pójść się przebrać - rzuciła.

Whit przyglądał się jej przez chwilę. Miała krótką, chłopięcą fryzurę, ciało raczej wygimnastykowane niż zgrabne, a jednak wydawała się zadziwiająco ładna. Może więcej niż ładna, jeśli wziąć pod uwagę wielkie, zielone oczy i pełne usta. Czy dlatego poświęcał jej uwagę, że uznał ją za atrakcyjną? Nie, nawet gdyby nie należała do grona jego studentek, była zbyt młoda i zbyt kłopotliwa.

- Do zobaczenia na zajęciach - usłyszał własny głos. Mogło to zabrzmieć jak próba postraszenia dziewczyny, choć właściwie nie wiedział, co by zrobił, gdyby Kip się na nich nie pojawiła. Odwróciła się bez słowa. Whit opuścił stadion i wrócił do domu ojca przy alei Waszyngtona.

- Tatusiu! - zawołała na jego widok mała Abby, gdy wszedł do kuchni. - Gdzie byłeś? Dziadek jeszcze nie wsiął.

- Wszedłem pobiegać - rzucił bez zastanowienia.

- W takim ubraniu? - zdziwiła się.

Whit wiedział, iż była bardzo bystrą ośmiolatką. Uchwycił spojrzenie pani Nowak, od ponad dziesięciu lat prowadzącej dom jego ojca.

- Dzień dobry, Alicjo - powitał gospodynię miłym uśmiechem.

Na policzkach starszej pani wykwitły rumieńce.

- Śniadanie było gotowe dwadzieścia minut temu - oznajmiła.

- Nadal wygląda smakowicie - zapewnił pokojowo, siadając na swoim miejscu przy stole.

Pani Nowak była dobrą kucharką. Aż nadto dobrą. Dlatego postanowił biegać co rano, a to doprowadziło do pierwszego spotkania z Kip. Złapał się na tym, że znowu o niej myśli, i zaczął rozważać, czemu w ogóle interesuje go ta dziewczyna. Przypominała Elżbietę? Skądże. Łączyło je tylko to, że obie były Angielkami.

Wrócił myślami do byłej żony. Usłyszał o niej, nim ją spotkał. Młoda angielska aktorka, którą wybrał reżyser, lecz opinię Whita również uwzględniono, jako że był autorem książki, którą kupiła wytwórnia, i przygotowywał scenariusz filmu. To była jego pierwsza książka, jaką filmowano. Postać głównej bohaterki wzorował na dziewczynie, którą kiedyś spotkał w Oksfordzie, lecz w jej kreacji więcej było fantazji młodego mężczyzny na temat ideału kobiety niż cech pierwowzoru. Elżbieta Carlton okazała się jego wcieleniem. Była piękna. Złote włosy, alabastrowa cera. figura pełna gracji. Zapragnął ją zdobyć, sądząc, iż znalazł swój ideał.

- Tato, już postanowiłam. - Abby przerwała mu rozmyślenia. - Naprawdę nie chcę nowej mamusi.

- Co?

- Nie słuchałeś mnie! - Mała wyraźnie miała zamiar się obrazić. - Nikt mnie nie słucha.

- Wcale się nie dziwię - mruknęła pani Nowak.

- Ależ słuchałem. Nie byłem tylko pewien, czy dobrze cię zrozumiałem. Kto mówi o nowych mamusiach?

- Katie Day - oznajmiła dziewczynka.

- A kim ona jest? - Whit uniósł brwi.

- Najładniejszą dziewczynką w mojej klasie - stwierdziła Abby z mieszaniną zazdrości i podziwu w głosie. - Ona sporo wie o nowych mamusiach i tatusiach. Miała ich sporo.

Whit skrzywił się lekko na tę informację, lecz postanowił jej nie komentować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Klasa huczała od nowin. Kip znowu dowiedziała się o wszystkim od Stacey i Lauren.

- Chyba nie starałaś się o tę pracę? - zawołała Lauren do przyjaciółki.

- Owszem. Starałam się. - Stacey wyglądała na zadowoloną z siebie.

- Ale dlaczego? Przecież nie potrzebujesz pieniędzy. Rodzice przysyłają ci wszystko, o co poprosisz... Trudno uwierzyć, byś chciała zajmować się jakimś dzieciakiem.

- Nie jakimś, ale dzieciakiem profesora Delaneya - poprawiła Stacey.

- To tylko przypuszczenie. - Lauren również czytała anons na tablicy ogłoszeń. Nie było na nim nazwiska ani adresu, tylko numer telefonu.

- Żadne przypuszczenie. Zadzwoiłam.

- Rozmawiałaś z nim? - spytała Lauren z niedowierzaniem.

- Nie. Z jakąś gospodynią. Ale chodzi o jego dziecko. Mam duże szanse dostać tę pracę, zobaczysz.

- Wierzę. Tylko nie mogę sobie wyobrazić, jak każdego dnia po południu zajmujesz się dzieckiem.

- Nie będzie tak źle. Pewne rzeczy warte są poświęcenia. - Stacey wzruszyła ramionami.

- Naprawdę myślisz, że zwróci na ciebie uwagę? Nie jest za stary? - Lauren ciągle była sceptyczna.

- Lubię starszych partnerów. - Stacey uśmiechnęła się z wyższością. - I gotowa jestem się założyć, że profesor też lubi spotykać się z młodszymi od siebie kobietami.

- No, nie wiem. - Lauren nadal była nieprzekonana. - Profesor Delaney nie wygląda na takiego.

Kip starała się nie słuchać ich rozmowy, lecz było to trudne. Podobnie jak Lauren, nie potrafiła wyobrazić sobie

Whita Delaney podrywającego młode dziewczyny, choć Stacey wydawała się tak bardzo pewna swego.

Nagle profesor wszedł do klasy. Od razu powędrował wzrokiem do ostatnich rzędów, a Stacey powitała uśmiechem jego zainteresowanie. Kip przeciwnie, spuściła wzrok z nadzieją, że Delaney jej nie zauważy. Przyszła na zajęcia, bo wydawało się to łatwiejsze niż cokolwiek innego. To prawda, że poznał jej tajemnicę, lecz inni nauczyciele również mogli odkryć ją lada chwila. Pod koniec zajęć nie wyśliznęła się chyłkiem z klasy, lecz podeszła do profesorskiego biurka. Delaney, jak zwykle, był otoczony wianuszkami spragnionych wiedzy studentów, lecz zauważył Kipling i uśmiechnął się do niej ponad głowami innych.

- Miło znów panią widzieć, panno Wilson - rzekł z lekką ironią w głosie.

Kip już miała odwzajemnić uśmiech, lecz po chwili zmieniła zdanie, nie pragnąc dołączyć do grona jego wielbicielek, - Przyniosłam pracę - powiedziała, podając mu maszynopis.

- Napisana na maszynie - zauważył zaskoczony. - Doceniam wysiłek - powiedział z tak ciepłym uśmiechem, że dziewczyna również się uśmiechnęła.

Rzadko się uśmiechała, ale gdy to robiła, stawała się naprawdę piękna. Zdumiony nauczyciel zauważył głośno:

- Jakby słońce wyszła po deszczu.

Kip chyba nie zrozumiała jego słów, bo wyglądała na zmieszaną, a Whit Delaney uprzytomnił sobie, że jest profesorem, który zwraca się do studentki.

- Przepraszam, to było nie na miejscu - dodał szybko.

- Muszę iść - wymamrotana i wyszła, nie czekając na pozwolenie, tak bardzo zaniepokoiły ją własne odczucia. Dlaczego tak intensywnie zareagowała na słowa człowieka, który przeważnie wprawiał ją w gniew? Ryzykując, że spóźni

się do pracy, świadomie poszła w przeciwnym kierunku, by zobaczyć tablicę ogłoszeń. Zabrało jej trochę czasu odszukanie tego anonsu, który ją interesował, a jeszcze dłużej trwało, nim go przeczytała:

„Na popołudnia i weekendy potrzebna kompetentna, troskliwa opiekunka do ośmioletniej dziewczynki. Pożądano doświadczenie w pracy. Wynagrodzenie do ustalenia”.

Sama nie wiedziała, dlaczego musiała to przeczytać. Nie miała zamiaru starać się o tę pracę. Nie umiała zajmować się dziećmi ani w ogóle opiekować kimkolwiek. Domyślała się, iż Whit Delaney również nie miałby ochoty jej zatrudnić. Nie potrzebował do opieki nad córką kogoś z takimi brakami w wykształceniu.

Obok tablicy ogłoszeń pojawili się inni studenci, więc odeszła stamtąd i pobiegła do pizzerii Sama. Zdążyła na czas. Jak w każdy piątek, zapowiadał się pracowity wieczór. Kip myślała o jutrzejszych zawodach w bieganiu. Drużyna tutejszego college'u rozgrywała je z lekkoatletami z uczelni oddalonej o pięćdziesiąt kilometrów od Radford. Nie były to specjalnie prestiżowe zawody, więc trudno było się spodziewać, iż pojawią się na nich znani trenerzy albo selekcjonerzy sportowi, lecz dziewczyna chciała wziąć w nich udział. Radził jej to trener, Bill Scott, podkreślając, że powinna starać się osiągnąć jak najlepszy czas w biegu i nauczyć się działać w zespole.

- Możesz tego dokonać - powtarzał Bill tuż przed startem w sobotę. - Dziś nie ma na bieżni nikogo szybszego. Wierzę w ciebie, więc i ty uwierz.

- Dziękuję, trenerze.

Kip lubiła Billa Scotta. Rozumiał, jak ważne było dla niej bieganie, ponieważ i dla niego wiele znaczyło. Dlatego poświęcał jej czas i prowadził indywidualny trening poza godzinami przewidzianymi w programie college'u. Podzielał

marzenie dziewczyny na temat jej udziału w igrzyskach olimpijskich. Tego popołudnia ów wymarzony dzień zdawał się odrobinę bliższy. Kip wygrała zawody. Trener nie posiadał się z radości, snuł wspaniałe plany na przyszłość. Pył znacznie bardziej podniecony zwycięstwem niż sama Kipling.

- Udało się - powtarzał, gdy wracali autokarem do Radford. - Musisz tylko popracować nad własną psychiką, by lepiej panować nad sobą podczas biegu.

- Wykonuję pańskie zalecenia - zauważyła, słysząc krytyczny ton w głosie trenera.

- Wiem, wiem - zapewnił. - Doniesiono mi, co wyrabiasz. Syn Aleksa Delaney'a - rzekł trener, a uprzyjemniwszy sobie, że rozmawia ze studentką, poprawił się: - Syn profesora Delaney'a.

- Tak. On nie przepada za biegaczami.

- Whit? - zdziwił się mężczyzna. - Nie sędzę, by tak było. Sam zajmował się lekkoatletyką. Jest absolwentem uniwersytetu Harvarda. Niewielu mamy takich w Radford.

Kip nie odezwała się, widząc, że Bill wyraźnie darzy sympatią Whita Delaney'a.

- Być może chłopak ma rację. - Trener znowu zapomniał, że rozmawia ze studentką. - Może taki indywidualny trening w każdej wolnej chwili to tylko sposób na wypalenie się.

Dziewczyna domyśliła się, że to Delaney junior został określony jako chłopak. Sama nigdy by go tak nie nazwała.

- Przynajmniej w jednym się nie myli - ciągnął Bill. - Potrzebny ci partner w treningach, ale musiałabyś biegać o późniejszej porze.

- Nie mogę. - Kip stwierdziła to, co trener doskonale wiedział.

Jej obecność w Radford stanowiła częściowo i jego zasługę. Pół roku temu Kip pakowała odzież w fabryce na przedmieściach Newcastle, a wieczorami biegała w

amatorskim klubie lekkoatletycznym. Jeden ze starych członków klubu, Colin Evans, znał jej ojca, był również szwagrem Billa. Obaj zaaranżowali jej przyjazd do Ameryki i umożliwili lepsze warunki treningu.

Jednak pieniądze ciągle stanowiły problem. Stypendium ledwie starczało na pokrycie kosztów czesnego, książek, sportowych butów. Praca w pizzerii stanowiła dla niej ważne źródło dochodu.

- Szef nie pozwoli ci zaczynać trochę później?

- Już go pytałam, ale odmówił,

- Niedobrze. Powinnaś znaleźć inną pracę.

- Nie mogę. Straciłabym mieszkanie. Bill westchnął ze zrozumieniem.

- Wiem, że ci ciężko. Żałuję, że sam nie mogę ci pomóc, ale... jeśli poważnie myślisz o bieganiu, powinnaś brać udział w zespołowych treningach. Poza wszystkim innym pomoże ci to otrzymać właściwy rytm na zawodach.

Kip nic nie powiedziała. Nie pierwszy raz trener robił jej wyrzuty, iż jest samotniczką, lecz ona zawsze chadzała swoimi drogami. Bill zauważył wyraz jej twarzy i uznał, że był zbyt surowy.

- Nie przejmuj się, dzisiaj jesteśmy z ciebie dumni - rzekł, uścisnął ją i zajął się innymi zawodnikami.

Kip patrzyła w okno autobusu. Jej myśli nie dotyczyły dzisiejszych zawodów ani rad trenera, lecz Whita Delaneya, który ciągle wtrącał się w jej sprawy.

Gniew dziewczyny nie zelżał nawet po kilku dniach. Czowała go również podczas kolejnych zajęć, więc starała się nie patrzeć w stronę profesora. On również ją ignorował. Pewnego dnia pod koniec ćwiczeń rzekł:

- Kipling, mogłaby pani poświęcić mi chwilę?

Nie miała ochoty na kolejną wymianę zdań z nielubianym nauczycielem, lecz posłuchała polecenia.

Prośba Whita Delaney nie spodobała się również Lauren, która głośno dała temu wyraz:

- Szkoda, że nie masz problemów w nauce - zwróciła się do Stacey. - Też miałabyś szansę zostać.

- To byłoby bez sensu - odparta przyjaciółka. - On nie przepada za opóźnionymi w rozwoju.

Obie dziewczyny odwróciły się, by sprawdzić, czy zatruta strzała osiągnęła cel.

- Odchrzajcie się! - usłyszały zdumione.

Już dawno Kip nauczyła się, że nie trzeba przejmować się problemami tak długo, jak się da, a kiedy to już niemożliwe, należy stawić im czoło.

- Co powiedziałaś? - spytała zaskoczona Stacey.

- Słyszałaś.

- Nie powinna tak się do ciebie odzywać - wymamrotała Lauren.

- Dam ci w ten nowy nos - rzuciła Kip. Stacey spurpurowiała.

- Sugerujesz, że mój nos to dzieło chirurga? Dlaczego...

- Zbliżyła się o krok do Kipling, lecz tamta się nie cofnęła, tylko zacisnęła dłoń w pięść.

Whit Delaney spostrzegł, co się święci, i przecisnął się przez tłumek gapiących się studentów.

- Co tu się dzieje? - spytał, kierując pytanie do obu dziewczyn, lecz jego wzrok powędrował automatycznie ku Kipling.

Angielka nie odpowiedziała. Wyreńczyła ją Stacey.

- Nic wiem, profesorze. Właśnie dyskutowaliśmy o kolejnej pracy, kiedy ona mnie zaczepiła.

- Czy to prawda? - zwrócił się do Kip.

- Nie. - Dziewczyna patrzyła mu prosto w oczy. - Nie zaczepiałam jej, tylko powiedziałam, żeby się ode mnie odchrzaniła.

Stacey, licząc na zwycięstwo, dorzuciła:

- Zasugerowała, że miałam operację plastyczną nosa.

Z punktu widzenia dziewczyny musiał to być największy występki. Whit miał ochotę wybuchnąć śmiechem, lecz opanował się i znów spojrzał na Kipling. Gotów był zostawić panią z ich kłótnią, ale sprawa dotyczyła Kipling Wilson.

- Proszę się rozejść - zarządził i tłumek gapiów zniknął.

- Pani nie - dorzucił, zatrzymując Kip. - Chce pani coś dodać na swoją obronę? - spytał.

- Nie. - Kip uznała, że i tak została już osądzona.

- W porządku. - Profesor ruszył do swojego biurka, a dziewczyna podążyła za nim w oczekiwaniu wyroku.

- Co pan zamierza zrobić?

- Z czym?

- Z tym, jak upokorzyłam Stacey.

Delaney junior przesiał przekładać papiery i spojrzał na dziewczynę z lekką ironią.

- Tak to pani nazywa? Raczej ją pani zastraszyła... A co by pani chciała, żebym zrobił?

Kip trudno było uwierzyć, że oczekiwał odpowiedzi na tak postawione pytanie.

- A to jest nawet bardzo dobre - zmienił temat, biorąc do ręki napisany przez nią esej. - Pozostaje pytanie, kto to napisał? - zauważył chłodno.

- Co takiego? - Kip przyglądała się mu z niedowierzaniem. - Nikt... to znaczy ja.

- Nie do wiary...

Minęło kilka sekund, nim pojęła, co jej zarzucał.

- Sama to napisałam! - krzyknęła, czerwieniejąc z gniewu. Delaney junior uznał, iż w ten sposób chce agresją pokryć poczucie winy.

- Jeśli miała pani tak oryginalne przemyślenia, panno Wilson - zaczął z sarkazmem - szkoda, że nigdy nie słyszeliśmy ich na ćwiczeniach.

Kip dobrze wiedziała, co sobie pomyślał. Przecież zawsze drzemała na zajęciach, wyłączała się z rzeczywistości i myślała o czymś innym. Ale ta praca akurat była dowodem jej wielkich starań, więc teraz aż trzęsa się z gniewu.

- To ja napisałam! - powtórzyła, a w oczach zaśniła jej furia

- Proszę posłuchać - zaczął cierpliwie. - Przeczytałem połowę pracy, którą mi pani dała kilka tygodni temu. Może nie pamiętam jej słowo w słowo, lecz to z pewnością nie przypomina tamtego tekstu.

- Napisałam wszystko od początku. Nie byłam w stanie odczytać własnej pracy, więc jeszcze raz wypożyczyłam taśmę z biblioteki i użyłam magnetofonu, by nagrać tekst, który pani Steenberg przepisała. Mam w domu to nagranie.

- Kim jest pani Steenberg?

- Maszynistką, która mieszka niedaleko pizzerii.

- Pizzerii? - powtórzył pytająco.

Kip spojrzała na zegarek i zorientowała się, że rozmowa z profesorem znowu może spowodować jej spóźnienie.

- Muszę już iść - oznajmiła, lecz nauczyciel chwycił ją za ramię i zatrzymał,

- Nie wcześniej, aż to wyjaśnimy, Albo się pani przyzna, a ja zamknę całą sprawę, albo pójdziemy przedyskutować ją w dziekanacie.

Kip uznała, że nie jest w stanie przekonać nikogo o swojej niewinności.

- W porządku. Zapłaciłam komuś - powiedziała to. co chciał usłyszeć. - Mogę już iść?

Nie odpowiedział, tylko w milczeniu patrzył jej w twarz, jakby próbując ją zrozumieć.

- Proszę posłuchać, spieszę się do domu. Jestem spóźniona - rzuciła przez zęby.

- W porządku - powiedział, ale nie puścił jej ramienia. - Podwożę panią - zaproponował.

- Co takiego? - Kip była wyraźnie zaszokowana.

- Podwożę - powtórzył - żeby się pani nie spóźniła. Gdzie pani mieszka?

- Na drugim końcu miasta - odpowiedziała. - Ale nie potrzebuję podwożenia. Pobiegnę.

- Nalegam. - Delaney, ciągle trzymając ją za ramię, kierował się ku drzwiom. - Zabiera pani coś ze swojej szafki?

Kip pokręciła głową, czuła, jak mocno bije jej serce. Przestała się szarpać, kiedy szli na parking. Radford nie było dużym miastem, więc podwiezienie nie powinno zająć dużo czasu. Zatrzymali się przed lśniącym sportowym wozem.

- A gdzie pan mieszka? - Dziewczyna usłyszała własny głos.

- Przez wiele lat żyłem w Nowym Jorku, lecz ostatnio kupiłem dom na wybrzeżu w Maine. Sądzę, że tam wrócimy, gdy ojciec poczuje się lepiej.

- A co woli pańska żona? - Kip uznała, że jest żonaty, skoro ma córkę.

- Moja żona nie żyje - powiedział bez emocji. - Kiedy żyła, wołała Paryż lub Londyn albo dowolne miejsce, w którym mnie nie było... „My” oznacza mnie i moją córkę.

- Jak ona ma na imię? - spytała, szukając bezpieczniejszego tematu.

- Abigail. W skrócie Abby. Powinna ją pani poznać. Pewnie by ją pani polubiła - dodał z uśmiechem.

- Prawdę mówiąc, nie lubię dzieci.

Delaney junior popatrzył na nią z zaskoczeniem, a potem się roześmiał.

- Teraz przynajmniej jest pani szczerą. W ciągu ostatniego tygodnia rozmawiałem z wieloma młodymi kobietami, a każda chciała się zaprezentować jako nowe wcielenie Mary Poppins. Szukam opiekunki dla córki - wyjaśnił.

- Widziałam ogłoszenie.

- Brała je pani pod uwagę?

- Mam już pracę - odparła. - Jaką?

- Jestem kelnerką.

- Szkoda. Nadawałaby się pani dla Abby. Dziewczynka potrzebuje kogoś równie twardego, jak ona sama.

Kip zacisnęła wargi zirytowana. Nie przeczyła, że była twarda. Lecz z jakichś względów nie życzyła sobie, by mówił o tym ten człowiek.

Dojechali do jej ulicy.

- Gdzie mam się zatrzymać? - spytał.

- Gdziekolwiek. Przy pizzerii. Mieszkam na górze.

Delancy skręcił z głównej ulicy i zatrzymał się przed schodami prowadzącymi do jej mieszkania. Rozejrzył się po zaniedbanym, zaśmieconym otoczeniu.

- Dziękuję za podwiezienie - rzekła sztywno. Skinął głową, przyjmując podziękowanie.

- Chcę, żeby pani wiedziała, co zamierzam zrobić.

- Z czym?

- Z pani pracą. Nie mogę tego tak zostawić.

- Proszę tu zaczekać! - warknęła i szybko pobiegła do mieszkania.

Błyskawicznie otworzyła drzwi, podeszła do magnetofonu stojącego przy łóżku. Było to jedyne urządzenie techniczne niezłej klasy w całym mieszkaniu. Kupiła je, by nagrywać wykłady, gdy zorientowała się, że nie da sobie rady z notatkami. Wydobyła taśmę z magnetofonu i ruszyła ku drzwiom. Delaney junior stał już u szczytu schodów.

- Proszę - rzekła, podając mu taśmę.

Gdy uniósł brwi ze zdziwienia, bez słowa zamknęła drzwi.

Zbiegła ze schodów i zniknęła za rogiem pizzerii. Profesor wsiadł do auta, włożył taśmę do odtwarzacza i słuchał w drodze do domu. Miała miły, miękki głos. Wszystko wskazywało na to, że jako nauczyciel Whit popełnił duży błąd.

- Znalazłaś sobie chłopaka? - spytał ja Sam wieczorem.

- Nie. Dlaczego?

- Ktoś dzwonił tutaj i chciał z tobą mówić.

Kip pomyślała, że musiał to być profesor, lecz wcale nie miała chęci na rozmowę.

- Powiedziałem, że pracujesz, więc żeby nie dzwonił - ciągnął Sam. - Zanieś neapolitańską i hawajską do szóstego stolika - rzekł, podając jej dwie porcje pizzy.

Po raz pierwszy Kip była wdzięczna losowi, że obdarzył ją grubiańskim szefem. Inny pewnie zawołałby ją do telefonu, ale nie Sam, który dbał o to, by jego dwie kelnerki odpracowały każdą sekundę, za którą płacił.

- Zwolnię cię wcześniej - oznajmił Sam. gdy wyszedł ostatni klient i Kip sprzątała stoły. „Wcześniej” oznaczało pięć minut przed czasem, lecz zdarzyło się to po raz pierwszy. - Czeka na zewnątrz. - Sam kiwnął głową w stronę drzwi. - Ten twój kawaler.

- Co?

- Facet, który dzwonił. Chciał się dowiedzieć, o której kończysz, i prosił, by ci przekazać, że będzie czekał przed pizzerią.

- Sporo czasu minęło... - zauważyła Kip.

- Nie chciałem, żebyś myślała o nim przez cały czas pracy.

- To nie jest mój chłopak.

Sam uśmiechnął się, co nie zdarzało się często.

- Idź, zanim zmęczy się czekaniem.

Kip podeszła do frontowych drzwi. Na głównej ulicy nie było nikogo, lecz w bocznej, przy której mieszkała, stał znajomy jaguar. Dziewczyna chciała szybko wśliznąć się do mieszkania, lecz Delaney junior zaraz ją zauważył.

- Proszę zaczekać! - zawołał, wysiadając z wozu. Chciała go zignorować, lecz nie mogła dać sobie rady z zamkiem. Mężczyzna zdążył wejść na schody.

- Dzwoniłem, ale szef nie poprosił pani do telefonu - wyjaśnił.

- Jestem tam po to, żeby pracować, nie gadać. Dziewczynie udało się otworzyć drzwi, choć wymagało to wiele cierpliwości.

- Mogę wejść? - spytał.

- Jest późno...

- Proszę dać mi szansę - rzekł, wsuwając stopę w drzwi, nim zdążyła je zamknąć.

- Szansę?

- Żebym mógł panią przeprosić - powiedział poważnie.

- No dobrze, proszę wejść. - Kip pokonała wątpliwości. Zapaliła światło, a gość wszedł do środka. Na nieposłanej kanapie kłębiła się pościel. Na małym stole widać było resztki śniadania. W pokoju panował bałagan, więc dziewczyna zawstydzila się. Jednak nie uznała za stosowne się usprawiedliwiać. Widziała, że Whit rozglądał się, i czekała na jakąś kąśliwą uwagę. Zamiast tego uśmiechnął się lekko.

- Myślę, że znalazłem pokrewną duszę - rzekł.

- Co takiego?

- Też nie jestem najporządniejszym człowiekiem na świecie - wyjaśnił, gdy przecierała krzesło, by mógł na nim usiąść. - Znowu nie była pani na zajęciach.

- Nie miałam czasu.

- Jak często pani pracuje? - spytał, siadając.

- Sześć wieczorów w tygodniu.
- A kiedy pani trenuje?
- Rano, jak pan wie, i podczas większości przerw na lunch. Trzy razy ze Scottem. Także w soboty, kiedy nie ma zawodów, i w niedzielne popołudnia, też ze Scottem.
- To dużo.
- Nie tak dużo, jeśli myśli się serio o sporcie.
- Zapewne, ale to nie zostawia zbyt wiele czasu na naukę, i na wypoczynek.
- Na wypoczynek? - zdziwiła się.
- Co pani robi, kiedy nie pracuje, nie uczy się ani nie trenuje?
- Śpię - odrzekła krótko.

Whit Delaney roześmiał się, lecz zaraz spoważniał, widząc, iż dziewczyna nie żartuje. Spojrzał na sofę i na półki, na których nie było nic poza podręcznikami. Żadnych zdjęć, ozdób, nic, co wskazywałoby na jakieś życie osobiste.

- Po co pan przyszedł?
- Przesłuchałem taśmę. Zrozumiałem, że się pomyliłem. Chciałem powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

Jego słowa zabrzmiały szczerze.

- Nieważne - mruknęła.
- Ależ ważne! - Whit zdawał sobie sprawę, jak bardzo ją zranił, więc chciał to naprawić. - Zadała sobie pani wiele trudu, żeby napisać dobrą pracę.
- Jestem dyslektyczką, ale to nie oznacza, że jestem głupia.

- Gdybym wnikliwiej przeczytał pracę, wiedziałbym, że sama ją pani napisała. To były pani słowa i przemyślenia. Wszystko wzięło się stąd, że praca była bardzo oryginalna - ciągnął. - Moi studenci zwykle najpierw czytają, co krytycy napisali na temat danego utworu, a potem streszczają to w

swoich rozprawkach. Pani tego nie zrobiła - rzekł z podziwem, lecz Kip czuła się niezręcznie, słuchając tych pochwał.

- Jak pan wie, mam trudności z czytaniem.

- Ale może pani słuchać i lepiej rozumie pani tekst niż ci, którzy go przeczytali. Z tego, co pani wysłuchała, wyciąga pani znacznie lepsze wnioski niż inni.

- Nie wszystko rozumiem... - Nie była pewna, czy podoba się jej kierunek, w którym zmierza rozmowa.

- Pytanie brzmi, co zamierzamy z tym zrobić?

- Z czym?

- Z faktem, iż poziom, na jakim pani czyta, nie dorównuje wybitnej inteligencji. Pani potrzebuje dodatkowych lekcji, a mój ojciec kogoś, kogo mógłby uczyć. Uczenie to jego życie, a nie może wrócić do college'u, dopóki całkiem nie wydobrzeje.

- Pytał pan ojca?

- Kilka tygodni temu. Jest bardzo zainteresowany. Skontaktował się nawet z fundacją zajmującą się leczeniem dysleksji, żeby zapoznać się z odpowiednimi metodami... Uwielbia wyzwania.

- Czuję się jak Mount Everest - mruknęła Kip.

- A więc zgadza się pani? - spytał z uśmiechem.

- Nie. Nie mogę... Nawet gdybym chciała, nie mam czasu.

- Zwolnię panią z moich ćwiczeń - zaproponował.

- Naprawdę?

- Czemu nie? Przecież i tak nie słucha pani, o czym mówimy.

Kip zaczerwieniła się.

- Nigdy nie przepadałam za szkołą.

- Może nie lubiła pani tej szkoły, do której pani chodziła.

- Dziesięciu szkół. - Roześmiała się.

- Uczęszczała pani do dziesięciu różnych szkół?

- Nikt mnie nie wyrzucił, po prostu często się przeprowadzaliśmy - wyjaśniła.

- My?

- Ja i ojciec. Mama zmarła, kiedy miałam trzy lata.

- On panią wychowywał?

- Można to tak nazwać.

- Co pani ma na myśli?

Kip nie raz już żałowała, że wspominała nauczycielom o problemach ojca z alkoholem. Kiedyś skończyło się to wizytą pracownika opieki społecznej w ich domu.

- Nic - odparła.

- Mógłbym skorzystać z doświadczeń. Również jestem samotnym ojcem.

Dziewczyna pomyślała, że to jednak nie to samo.

- No więc proszę pamiętać, żeby się upewnić, czy kiedy pan siusia, obok jest ktoś jeszcze oprócz pańskiego dziecka, by położyć pana do łóżka.

Whit nie roześmiał się, choć przez chwilę myślał, że to jakiś żart. Jednak wyraz twarzy Kip dowodził, iż mówiła serio.

- Widuje się pani z nim?

- Nie, już nie żyje.

- Przykro mi. - Mężczyzna zdawał sobie sprawę, iż są to niewłaściwe słowa, bo Kip od razu odrzuciła jego współczucie.

- To była ulga... w każdym razie dla niego.

Sama nie odczuła śmierci ojca w ten sposób. Nienawidziła go i kochała. Wstydziała się go, ilekroć się upijał, robił burdy i krzyczał. Ale umierał w smutku i wyjątkowo dzielnie, więc trudno było mówić, że odczuła ulgę, gdy odszedł. Łzy nabiegły jej do oczu, lecz odwróciła głowę, nim Whit Delaney je zobaczył.

- Musi pani za nim tęsknić - powiedział cicho.

Starał się być miły, ale to znowu ją rozgniewało. Co on wiedział o jej uczuciach?

- Dlaczego miałabym tęsknić? Taki obowiązek? A może tak należy mówić?

Whit położył rękę na jej ramieniu, ale ją strąciła. Powinien zostawić ją w spokoju, ale zamiast tego chwycił Kip za ramię i odwrócił do siebie.

- Proszę mnie puścić! - krzyknęła, lecz to zignorował.

- W porządku.

Poczuła, że serce bije jej wyjątkowo mocno. Whit chwycił Kip w ramiona i przycisnął usta do jej warg. Całowała się już z chłopakami, ale nigdy w ten sposób. Usta Whita przesuwały się po jej wargach. Czowała, że jej pragnie. Całował gorąco, natarczywie, wiedział, jak pozbawić oddechu i obudzić zmysły. Umiał sprawić rozkosz pocałunkiem. Ogarnęło go szaleństwo, gdy spostrzegł namiętną reakcję dziewczyny. Tak dawno nie czuł podobnej pasji. We wzajemnym pożądaniu nie było nic skalkulowanego, wprost przeciwnie, namiętność wymykała się spod kontroli. Dla Kip to wszystko było nowe. a jednocześnie naturalne jak oddychanie. Nie zastanawiała się, czy to słuszne, czy nie. Słyszała tylko głośnie uderzenia własnego serca. To było jak wspaniały bieg rozgrzewający krew w żyłach i pokrywający skórę potem. Tylko że tym razem nie biegła sama, nie czuła samotności ani rozpacz. Whit zdawał sobie sprawę, że powinien się powstrzymać. Próbował. Przestał całować i spojrzał na Kip, by sobie uświadomić, że to jedna z jego studentek, którą ledwie znał. Patrzył na nią i widział, jak bardzo była młoda, lecz to niczego nie zmieniało. W jej zielonych oczach płonął ogień. a wilgotne, pełne wargi wiele obiecywały. Pragnął jej.

Powinna mnie powstrzymać, powtarzał sobie później, gdy ściągał z niej ubranie, by dotknąć lekko spoczonej skóry. Powinna od razu zacząć krzyczeć, a nie dopiero na końcu, gdy

dar został już złożony. Dar, którego wcale nie chciał. To bolało. Kip nie oczekiwała bólu. Nie była nań gotowa, więc się przestraszyła. Najgorsze, że przywrócił jej poczucie rzeczywistości. Uniósł głowę znad jej twarzy, a wtedy zobaczyła kogoś obcego i przyglądała mu się przerażona. Zsunął się z niej i usiadł na krawędzi łóżka. Zaprzagnął wstać i wyjść. Zmieszany sięgnął po ubranie, lecz tym razem nie posłuchał głosu instynktu.

Kip chciała, by wyszedł, zostawił ją samą i pozwolił zastanowić się, co zrobiła. Dotąd nie miała chłopaka. Nigdy żadnego nie chciała. A ten mężczyzna ledwie jej dotknął, a w jednej chwili znalazła się z nim w łóżku.

- Nie zdawałem sobie sprawy... - rzekł, odwracając się ku niej.

Wiedziała, o czym mówił, ale nie odezwała się, tylko podciągnęła kołdrę pod szyję. Whit popatrzył w jej zielone, szeroko otwarte oczy i poczuł się winny. Co mu się stało, że tak postąpił? Wyciągnął rękę, by jej dotknąć, ale się uchyliła.

- Wyjdź, proszę - powiedziała.

- Nie mogę. - Czuł się fatalnie, dołączywszy do ludzi, którzy ją skrzywdzili.

Widząc niepokój w jego oczach. Kip pomyślała, że chodzi mu o własną reputację.

- Nie bój się, nikomu nie powiem - zapewniła.

- Nie dbam o to... - Whit nerwowym ruchem dłoni przeciągnął po włosach - Możesz powiedzieć całemu światu, jaki ze mnie łajdak, jeśli chcesz. Nie zaprzeczę. Sam nie wiem, dlaczego... - przerwał, czując, że jakiegokolwiek usprawiedliwianie własnego zachowania tylko pogorszy sytuację.

Nie liczył na uczciwość dziewczyny.

- To moja wina. Powinna być cię powstrzymać - powiedziała głucho. - Czy mógłbyś już iść?

Jej głos brzmiał chłodno. Wyglądała na opanowaną. Miała zupełnie suche oczy, a jej twarz przypominała maskę. Whit zastanawiał się, czy cokolwiek odczuwała. Wstał z łóżka, chwycił marynarkę i wyszedł.

Kip patrzyła na drzwi, które zamknął za sobą. Dopiero teraz poczuła ból, wstyd, samotność i rozplakała się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tak? - Kip została ogarnięta nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Czy to dom profesora Delaneya? - spytała, sprawdzając adres zapisany na kartce.

- Możliwe. - Starsza kobieta, która uchyliła drzwi, obejrzała ją od góry do dołu. - Nie jesteś chyba jedną z nich...?

- Kogo ma pani na myśli?

- Opiekunki do dziecka - rzuciła Alicja Nowak. - Więcej z nimi kłopotu niż to warte, gdyby mnie kto pytał o zdanie.

- Nie jestem opiekunką. Przyszłam do profesora Delaneya seniora z polecenia jego syna.

Gospodyni nadal przyglądała się jej podejrzliwie. Kip mogła pokazać list, który trzymała w ręku, lecz uznała, że to nie najlepszy pomysł.

W końcu Alicja szerzej otworzyła drzwi i dziewczyna weszła do środka.

- Poczekaj tu, poszukam profesora.

Kip została w holu i rozejrzała się dokoła. Na wprost widać było schody prowadzące na piętro, a po obu stronach korytarza mieściły się pokoje. Ten po prawej umeblowany był skromnie, ale wygodnie, w starym stylu przypominającym filmy z lat czterdziestych czy pięćdziesiątych. Drugi miał charakter pracowni albo biblioteki, bo od góry do dołu wypełniały go półki z książkami.

Po chwili gospodyni wróciła z profesorem Alekssem Delaneyem.

- O, Kipling, jak miło cię widzieć! - Starszy pan uśmiechnął się ciepło.

Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem. Zawsze lubiła profesora.

- Dobrze pan wygląda.

- Dziękuję, rzeczywiście czuję się nie najgorzej. Wejdźmy do mego gabinetu - wskazał pokój po lewej - i zajmijmy się lekcją.

Kip skinęła głową. Nie czuła już napięcia. Usiadła przy biurku.

- Może napilibyśmy się kawy - zaproponował profesor. - Alicjo?

- Tak, tak. - Gospodyni pojawiła się w drzwiach. - Tylko proszę się nie przemęczać - powiedziała do starszego pana, choć znaczący wzrok skierowała na dziewczynę.

- Nie przejmuj się Alicją. - Aleks Delaney uśmiechnął się do Kipling. - Lubi mnie traktować jak inwalidę. Uważa, że piętnaście lat pracy tutaj daje jej prawo do pouczania mnie. Zresztą, kto wie? Może ma rację.

- Panie profesorze - zaczęła Kip ostrożnie - nie musi pan tego robić. Nie wiem, czy to ma sens. Nie sądzę, bym kiedykolwiek mogła czytać i pisać... w każdym razie na zadowalającym poziomie. Nie chcę marnować pańskiego czasu...

- Teraz mam go dużo. Trudno, żebym siedział i tylko obserwował, jak toczy się życie. Więc nie martwmy się o mój czas. Twoja sprawa jest ważniejsza. Lepiej ci idzie trening niż studiowanie, prawda?

- Nie daję sobie rady z czytaniem - przyznała.

- Powiedziałbym, że już częściowo rozwiązałaś problem.

- Tak?

- Zauważenie go to połowa sukcesu. Jak u alkoholików, którzy potrafią głośno się przyznać do swojej choroby.

To nie był najlepszy przykład. Oczy Kip pociemniały na myśl, iż Delaney junior opowiedział ojcu o jej rodzinnych kłopotach.

- Nie chciałem cię urazić - zapewnił szybko profesor, widząc wyraz jej twarzy.

Dziewczyna uznała, że Whit jednak niczego nie zdradził, po prostu okazała przewrażliwienie, a profesor miał rację. Jej ojciec nigdy nie rozwiązał swego problemu, bo się do niego nie przyznał.

- Przepraszam - powiedziała. - Nazywam się Kip Wilson i jestem dyslektyczką - dodała z uśmiechem.

- Zobaczmy, w czym mogę pomóc...

Profesor włożył sporo trudu w przygotowania. Zapoznał się z fachową literaturą na temat dysleksji. Pierwsze spotkanie zostało poświęcone na rozwiązywanie licznych testów, które określiłyby stopień zaawansowania jej przypadłości, co z kolei pomogłoby dobrać właściwe środki zaradcze. Nie było możliwości całkowitego pozbycia się dysleksji, lecz istniały liczne sposoby ułatwiające życie dotkniętym nią osobom. Kip nie nabrała zbyt wiele nadziei po tej pierwszej lekcji, lecz czas minął szybko, a profesor wykazywał tyle entuzjazmu, że starczyłoby go na dwoje.

- Zobaczmy się we środę - rzekł pod koniec zajęć - chyba że wolisz wrócić na ćwiczenia mego syna.

- Nie. Przyjdę do pana.

- Rozumiem, że Whit, to znaczy mój syn, nie ułatwiał ci życia.

- Można tak powiedzieć - przyznała.

- Niedopasowanie postaw, jak to nazywa mój syn. Wychodząc, natknęła się na schodach na gospodynię. Obok starszej pani stała mała dziewczynka, prawdopodobnie Abby Delaney, która wróciła ze szkoły.

- Czy profesor dobrze się czuje? - spytała gospodyni.

- Tak - odrzekła Kip. - Dziękuję za kawę - dodała pokojowo.

- Nie ma za co.

- Nie jesteś nową opiekunką, prawda? - zainteresowała się dziewczynka.

- Bądź cicho, dziecko - zareagowała gospodyni, lecz nie odniosło to żadnego skutku.

- Bo nie będziesz ostatnia - ciągnęła mała. - Miałam już trzy. Pierwsza gdała jak kura, druga była wyjątkowo mało zabawna, a trzecia jest dopiero od tygodnia, głupia Stacey..

- O ile wiem. Stacey ciągle tu pracuje, więc powściągnij swój język - zdenerwowała się gospodyni, lecz Abby zupełnie ją zignorowała.

- A kim ty jesteś? - spytała z ciekawością w głosie.

- Nazywam się Kip Wilson i jestem uczennicą twojego dziadka.

- I taty? - Tak.

- Tym biednym stworzeniem, które nie umie dobrze czytać? - dociekała dziewczynka.

- Abigail! - krzyknęła rozgniewana gospodyni.

Kip również poczuła gniew na myśl o tym, że Delaneyowie dyskutowali o jej problemie w obecności dziecka.

- Tak - rzuciła. - A ty pewnie jesteś tą źle wychowaną dziewczynką.

Reakcja studentki zaszokowała Abby i przyprawiła ją o wypieki. Kip nie czekała, co będzie dalej. Pomyślała, że nie przyjdzie więcej do tego domu, w którym nawet dziecko traktuje ją protekcjonalnie.

Zostaw to w spokoju, powtarzał sobie Whit kilkakrotnie podczas obiadu z ojcem, ale o dziewiątej włożył marynarkę i pojechał na drugi koniec miasta. Kiedy wszedł do pizzerii, Kipling wyraźnie się przeraziła. Oddaliła się natychmiast, by nie miał okazji nawiązać rozmowy. Odczekał chwilę, aż właściciel restauracji zwróci nań uwagę.

- O co chodzi? - spytał go w końcu Sam,

- Chciałbym pomówić z Kipling, jeśli to możliwe.

- Kipling? - powtórzył właściciel pizzerii, jakby dziwił się pełnemu brzmieniu imienia dziewczyny. - Nie lubię, kiedy moje kelnerki poświęcają czas pracy na sprawy towarzyskie.

- Jestem jej profesorem literatury. - Whit usiłował wykorzystać swoją pozycję, lecz to nic zrobiło wrażenia.

- W porządku - rzeki w końcu Sam. - Kupujący pizzę może pogadać z kelnerką.

Whit niedawno jadł, lecz skorzystał z sugestii Sama i usiadł przy stoliku. Kip obsługiwała klientów nieco dalej. Minęła go, idąc do kuchni. Zaczekał, aż pojawi się przy jego stole. Gdy chciała postawić pizzę i umknąć, zatrzymał ją, chwytając za rękę.

- Puść mnie! Stracę przez ciebie pracę!

- To uspokój się. Możemy porozmawiać teraz albo później... Nie uważam jednak, by to drugie wyjście było rozsądniejsze, prawda?

Oboje pamiętali, co wydarzyło się ostatnio, gdy zostali sami.

- Czemu nie zostawisz mnie w spokoju? - spytała. Pomyślał, że sam chciałby wiedzieć. Obiecał sobie, że będzie trzymał się od niej z daleka, i miał zamiar to zrobić po tej rozmowie.

- Przykro mi z powodu Abby. Przepraszam za to, co powiedziała - rzekł.

- Powtórzyła jedynie słowa usłyszane od ciebie.

- Naprawdę myślisz, że omawiam z ośmioletnią córką problemy moich studentów? - Potrząsnął głową. - Coś podsłuchała, a potem niewłaściwie zacytowała - wyjaśnił.

Kip wierzyła mu, lecz nie zmieniła swego nastawienia.

- To wszystko? Mogę już odejść? - Spojrzała znacząco na jego dłoń zaciśniętą wokół jej przegubu.

- Dopiero kiedy obiecasz, że będziesz kontynuować lekcje u mego ojca. Zapewniam, że Abby będzie schodzić ci z drogi - dodał.

- Będę kontynuować lekcje - rzuciła obojętnie, a jej nagła kapitulacja zaskoczyła Whita.

- To dobrze. Mój ojciec naprawdę może ci pomóc, Mówił, że masz wyjątkowo wysoki współczynnik inteligencji.

- Mhm. Dlatego podaję pizzę, by zdobyć środki na życie. Twoja właśnie stygnie - zauważyła i uwolniła rękę.

Nie zatrzymywał jej. Obserwował ją podczas pracy. Zauważył, że nie zwraca uwagi na zaczepki młodych mężczyzn. Pamiętał, co mu powiedziała. Nie umawia się na randki. Wydawało się, iż rzeczywiście nie potrzebuje towarzystwa. A przecież była taka gorąca w jego ramionach. Czuł... Co właściwie wtedy czuł?

Nie mógł sobie przypomnieć. Nie chciał. Ostatnio spotykał się z dziewczyną dziewięć miesięcy temu. To była niezobowiązująca znajomość z młodą pracownicą wydawnictwa z Nowego Jorku. Skończyła się, gdy przeniósł się do Maine. Może potrzebował kogoś innego, lecz z pewnością nie Kip Wilson. Ta dziewczyna miała zbyt wiele problemów.

Odsunął nietkniętą pizzę, zostawił na stole pięćdziesiąt dolarów i wyszedł. Kip spostrzegła banknot. Duży napiwek bardzo by jej się przydał, ale pozwoliła wziąć go koleżance, nie akceptując sposobu, w jaki Whit pozbywał się poczucia winy.

Z wielką chęcią kontynuowała lekcje z Alekssem Delaneyem. Lubiała i podziwiała starego profesora. Był mądrym, subtelnym człowiekiem, wspaniałym nauczycielem. Wierzył w nią, co pomagało rozwiązywać problemy, z którymi inni nie daliby sobie rady. Najpierw zaskoczył ją stwierdzeniem, że tak naprawdę nie była dyslektyczką. Testy,

które zrobiła, wskazywały, iż jest inaczej. Początkowo Kip wcale się nie ucieszyła. Dysleksja dobrze tłumaczyła braki w wykształceniu. Teraz zaczęła się niepokoić, że jest po prostu niezdolna, ale profesor zapewnił, iż osiągnęła świetne wyniki w teście na inteligencję, więc cokolwiek powoduje jej problemy, da się usunąć. Tak bardzo w to wierzył, że Kip pracowała wyjątkowo ciężko, byle tylko go nie zawieść. W ciągu kilku tygodni poczyniła niezwykle postępy w czytaniu i pisaniu.

- Musimy spędzać razem więcej czasu - powiedział Aleks Delaney pod koniec kolejnych zajęć. - Co myślisz o sobocie? Nie masz żadnych zawodów, prawda?

Rzeczywiście nie miała. Sezon lekkoatletyczny się skończył. Bill Scott poradził, by trochę odpoczęła, lecz Kip odbywała codzienną porcję biegów.

Profesor wyczuł jej rezerwę i uśmiechnął się.

- Whit wspominał, że masz co innego do roboty w weekendy.

- Tak? Myli się - powiedziała. - Mogę przyjść, jeśli pan chce.

- Świetnie - ucieszył się Aleks. - Przyjdź na lunch, a po południu popracujemy.

- Ja... nie... - Kip pożałowała wyrażonej zgody. - Nie mogę. Jestem na specjalnej diecie, by zachować właściwą kondycję - skłamała.

- Nie ma sprawy. Pani Nowak może ugotować coś specjalnego.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu. - Dziewczyna domyślała się, że Alicja Nowak nie będzie uszczęśliwiona, gotując dla niej, choć gospodyni okazywała jej uprzejmość.

- To żaden kłopot, a ja będę zadowolony, zyskując towarzystwo - zapewnił profesor. - Syn jedzie na weekend do Nowego Jorku, mała Abbey będzie u przyjaciół.

- Ja... - Kip uznała, że lunch bez Whita Delaney'a może nie być taki straszny. - Dobrze, dziękuję za zaproszenie.

- Pochodzisz z Londynu? - spytała gospodyni, gdy wraz z panną Wilson wyszły z domu.

Kip skinęła głową.

- Z Manchesteru.

- To prawie to samo. - Pani Nowak traktowała Anglię jak coś na kształt amerykańskiego stanu. - Ona też była Angielką - matka Abby.

- Znała ją pani? - Dziewczyna okazała mimowolną ciekawość.

- Widziałam raz czy dwa. Stuprocentowa gwiazda ekranu.

- Co takiego? Profesor Delaney ożenił się z gwiazdą filmową?

- Grała w jednym z jego filmów.

- Jego filmów? - Kip zaczęła podejrzewać, że gospodyni zmyśla. - Reżyserował filmy?

- Ależ nie. Kręcą filmy na podstawie jego książek. Lepiej nic nie mówić na ten temat. Nie lubi się tym chwalić.

- Wcale mnie to nie interesuje. - Kip była niemal pewna, że to wszystko fantazje pani Nowak.

- Ciebie może nie, ale założę się, że inne studentki byłyby bardzo zainteresowane. Na przykład ta Tracy, czy jak ona się nazywa.

- Stacey.

- Ma oko na profesora, gdyby mnie kto pytał.

- Na którego? - zażartowała Kipling.

- Oczywiście, że na Whitmana. To po prostu, odrażające, żeby dziewczyna w jej wieku uganiała się za dużo starszym mężczyzną. Chociaż on nie należy do takich, którzy korzystaliby z łatwej okazji.

Tym razem Kip złapała się na cynicznej konstatacji. Trudno było powiedzieć, jaki typ człowieka reprezentuje

Delaney junior, lecz z pewnością nie moralne skrupuły powstrzymały go od kontaktów ze Stacey - w każdym razie nie przeszkodziły mu w kontaktach z inną studentką,

- Tak czy inaczej lepiej nie powtarzać, co tu naopowiadałam - ostrzegła gospodyni, gdy doszły do rogu ulicy.

- Nie mam zwyczaju plotkować.

- W ogóle niewiele mówisz. Nie spotkałam nikogo, kto byłby tak mało wszystkiego ciekaw.

- To nie moje sprawy - rzekła dziewczyna. - Muszę iść. Spieszę się do pracy.

Kip naprawdę się spieszyła, lecz równie mocno pragnęła się uwolnić od towarzystwa pani Nowak. W rzeczywistości bardzo interesowało ją wszystko, co dotyczyło Whita Delaneya, lecz postanowiła to zwalczyć i zapomnieć, jak czuła się w jego ramionach. Przymknęła oczy, lecz nic potrafiła tego usunąć z pamięci. Ciekawość ustąpiła miejsca zazdrości, gdy wyobraziła sobie, że Whit może to samo robić ze Stacey albo z kimkolwiek innym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Cześć! - zawołała Abigail, która po usłyszeniu dzwonka natychmiast otworzyła drzwi.

Kip patrzyła zdumiona na dziewczynkę w kwiecistej sukieneczce, sądziła bowiem, iż mała spędzi sobotę w domu przyjaciół.

- Cześć - mruknęła. - Przyszłam na lunch.

- Właśnie dlatego włożyłam sukienkę - pochwaliła się Abby. - Wiedziałam, że przychodzi gość.

Przez chwilę przyglądały się sobie, tymczasem w holu pojawiła się Alicja Nowak.

- Już jesteś, a lunch jeszcze niegotowy - zauważyła.

- Chodźmy na górę, obejrzysz mój pokój - zaproponowała dziewczynka, nim Kip zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Gospodyni nie wyglądała na zachwyconą takim rozwiązaniem, lecz rzuciła tylko:

- Zejdźcie na dół, kiedy zawołam.

- Dobrze. - Abby chwyciła Kipling za rękę i pociągnęła w kierunku schodów.

Pokój dziewczynki okazał się taki jak reszta domu - staromodny i niezwykły. Miał drewnianą podłogę, kolorowe spłowiałe dywany w kwiatowe wzory. Stało w nim wiele zabawek, a na łóżku leżała piękna patchworkowa narzuta, co zamieniało wnętrze w pokój dziecięcy. Abby zaprowadziła gościa do wyłożonej drewnem niszy okiennej, z której rozciągał się widok na zastany jesiennymi liśćmi ogród.

- To był kiedyś pokój mojego taty - rzekła i nim Kipling zdążyła to sobie wyobrazić, dorzuciła: - A to zdjęcie mojej mamy. Nie uważasz, że była bardzo piękna? - Wskazała na fotografię oprawioną w ramkę.

Kip uświadomiła sobie, iż po to właśnie została zaproszona na górę. Przyjrzała się uważnie kobiecie na zdjęciu i doszła do wniosku, że mała nie przesadza.

- Tak, to prawda - przyznała, uznając w duchu, iż w porównaniu z tą emanującą seksem, leniwie uśmiechniętą pięknnością sama prezentuje się bardzo zwyczajnie.

Abby wyglądała na rozczarowaną, jakby spodziewała się, że dziewczyna zaoponuje. Chcąc ją sprowokować, spróbowała jeszcze raz.

- Stacey myśli inaczej. Powiedziała, że mama wygląda zbyt angielsko, a ja na to, że mówi bez sensu, bo ty przecież też jesteś Angielką, a w niczym nie przypominasz mojej mamy. Wtedy ona uznała, że ty jesteś po prostu inna i w ogóle do nikogo niepodobna. Chyba chciała być niemiła. W ogóle gadała bez sensu:

- Nie przejmowałabym się tym.

- Pewnie. Zresztą, nie bardzo ją lubię - przyznała Abby. - Zajmuje się mną, kiedy tata jest w pobliżu, a potem, kiedy go nie ma, każe mi zniknąć z oczu.

- Może powinnaś mu o tym powiedzieć - poradziła dziewczyna.

- Próbowałam, ale on nie wierzy. Myśli, że próbuję się jej pozbyć, a poza tym... on ją chyba lubi.

- Naprawdę? - Kip poczuła ucisk w okolicach żołądka.

- Zawsze mu się przymila. - Mała zrobiła minkę naśladującą zachowanie Stacey. - A on nie widzi, że jest okropna.

- Ile ty masz lat? - zainteresowała się Kip.

- Osiem, ale wydaję się starsza. To dlatego, że jestem bardzo bystra.

Kip roześmiała się, słysząc takie wyznanie dziecka.

- I skromna - dorzuciła, nie spodziewając się, by mała wychwyciła ironię.

- Po prostu staram się być uczciwa - odrzekła Abby. - Jeśli myślisz, że miło i zabawnie jest być bystrą, to się mylisz. Dzieciaki się z ciebie wyśmiewają albo chcą, żebyś za nie

odrabiała lekcje, a potem nawet kiedy to zrobisz i tak z tobą nie rozmawiają.

Kip nigdy nie miała tego problemu, ale świetnie pamiętała, jak to jest, gdy otoczenie postrzega cię jako odmieńca.

- Myślałaś kiedyś, żeby zostać opiekunką jakiegoś dziecka? - spytała nagle Abby.

- Nie nadaję się do takich zajęć.

Abby wydawała się raczej zaciekawiona niż zniechęcona.

- Dlaczego? Myślę, że się nadajesz.

- A ja nie - zaprzeczyła Kip. - Przede wszystkim nie lubię dzieci.

Dziewczynka nadał nie rezygnowała.

- No to co? Stacey też nie lubi, tylko udaje. Ty przynajmniej nie musiałabyś udawać.

Kip zaczęła podziwiać logikę małej, lecz jeszcze raz pokręciła przecząco głową.

- Mam inną pracę - powiedziała i nie musiała dalej się tłumaczyć, bo z dołu rozległ się głos Alicji Nowak wołającej je na lunch.

- Lepiej chodźmy - rzekła, uprzedzając opór dziewczynki.

Obie poszły do małej jadalni, w której zasiały stół nakryty do lunchu. Profesor Aleks Delaney już przy nim siedział. Na widok Kipling wstał i powitał ją z uśmiechem.

- Słyszałem, że Abby się tobą zajęła.

Dziewczynka spojrzała na Kip, zastanawiając się, czy ta zdradzi przed dziadkiem jej kolejne grubiaństwo, lecz panna Wilson nie miała takich zamiarów.

- Pokazała mi swój pokój - rzekła po prostu i zajęła wskazane miejsce przy siole.

- Pokazałam jej zdjęcie mamy - dorzuciła mała, na co starszy pan zareagował uśmiechem.

- To miło, kochanie - zauważył i zwrócił się do Kip: - Pewnie słyszałaś, że matka Abby zginęła w zeszłym roku, więc dziecko za nią tęskni,

- Nie wiedziałam - mruknęła cicho dziewczyna, choć zdawała sobie sprawę, że profesor lekko niedosłyszany na lewe ucho i ignoruje swoją przypadłość.

Do jadalni weszła gospodyni.

- Wszystko wygląda pysznie - rzekł Aleks Delaney, witając uśmiechem wniesione przez nią pierwsze danie. - Czemu nie usiądziesz z nami? - zapytał.

Pytanie było czysto retoryczne, ponieważ doskonale wiedział, iż Alicja odmówi.

- Siada z nami, kiedy jemy w kuchni - wyjaśnił. - Ale nie chce dołączyć, gdy mamy gości. Uważa, że nie wypada.

- To dlatego, że jest służącą. - Mała nie zwykła niczego owijać w bawełnę.

- Abby! - Dziadek spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Przecież tak o sobie mówi - broniła się zaczerwieniona dziewczynka.

- Jest przyjaciółką rodziny i zasługuje na nasz szacunek. Mała zarumieniła się jeszcze mocniej. Swoją łagodnością i uprzejmością dziadek potrafił zawstydzić ją bardziej niż inni krzykiem i groźbami.

- Obawiam się, że Abby i Alicja nie zawsze znajdują wspólny język. - Profesor zwrócił się do Kipling. - To trudne dla Alicji. Własne dzieci wychowała w innych czasach, gdy takie swobodne zachowanie wobec starszych było nie do pomyślenia i nie stosowano liberalnych metod wychowawczych.

Nie wiadomo, czy Abby rozumiała, co oznaczało słowo „liberalny”, lecz natychmiast zareagowała po swojemu.

- Przywykłam zawsze dostawać to, czego chcę - rzekła, wyraźnie oczekując reakcji Kip.

- Wyobrażam sobie, że to bywa trudne.
- Dlaczego? - zdziwiła się dziewczynka.
- No cóż, kiedy jest się małym, niektóre rzeczy mogą być niebezpieczne albo po prostu złe. Na przykład przechodzenie przez ruchliwe ulice, jedzenie w nadmiarze słodczy, siedzenie do późnego wieczora - wyjaśniła Kip spokojnie. Abby słuchała jej z uwagą. - Większość dzieci nie musi się tym przejmować, bo decydują za nie rodzice, ale jeśli ktoś chce podejmować samodzielne decyzje, to musi być trudniejsze.

- O, tak! - zgodziła się dziewczynka. - Na przykład filmy w telewizji. Kiedyś oglądałam jeden do późna, to był horror. Niektóre z nich lubię, a inne nie. Potem miałam złe sny, więc wiedziałam, że nie powinnam była go oglądać, ale nie umiałam zrezygnować. Tak samo jest, jak się zje za dużo lodów, a później boli brzuch. Łatwiej, kiedy mama powie, że już dosyć.

Aleks Delaney pokiwał głową.

- Nigdy nie rozpatrywałem tych spraw z takiego punktu widzenia - przyznał - ale masz rację. Wystarczająco trudno bywa dorosłemu, kiedy musi ponosić odpowiedzialność za własne decyzje... Lecz jeśli tak uważasz, czemu nie słuchasz Alicji, gdy każe ci przestać coś robić? - zwrócił się do wnuczki.

- Bo nie odpowiada mi sposób, w jaki to robi - powiedziała dziewczynka po chwili namysłu. - Myśli, że jestem za głupia, by coś zrobić dobrze. I ta kreatura, Stacey, tak samo się zachowuje.

- Abby!

- Alicja tak ją nazywa. Słyszałam!

- Stacey jest opiekunką Abby - wyjaśnił profesor, zwracając się do Kip. - Czy nie chodziliście razem na zajęcia z literatury?

Dziewczyna skinęła głową.

- Ale się nie lubiły - wtrąciło dziecko. - I nic dziwnego. Kto lubiłby Stacey?

- Czy masz jakieś problemy ze Stacey? - spytał profesor.

- Nie jesteśmy przyjaciółkami - odpowiedziała Kipling. - To zarówno mój, jak i jej wybór.

Profesor taktownie postanowił nie drażnić tematu i zapytał o coś innego.

- Kto wybrał ci imię, Kipling, ojciec czy mama?

- Myślę, że oboje. Ojciec nazwał mnie tak po słynnym kenijskim biegaczu.

- Kipchoge Keino. - Profesor zdumiał ją swoją wiedzą.

- Tak. Podziwiał go. Mama może mniej, ale też była lekkoatletką, więc tylko zmieniła je na Kipling, w razie gdybym zaczęła wykazywać większe zainteresowanie literaturą niż lekkoatletyką. Ironia losu, nieprawdaż? - roześmiała się.

- Nie byłbym taki pewny. - Profesor wiedział, co miała na myśli. - Możesz mieć techniczne problemy z czytaniem, ale uważam - tak samo jak mój syn - że rozumiesz znacznie dojrzej niż większość naszych studentów.

Komplement sprawił Kip przyjemność, choć żałowała, że Delaney senior wspomniał o opinii syna. Uświadomiło jej to, że siedzi przy stole z ojcem i córką Whita.

- Co tam problemy! - zaczęła nie stąd, ni zowąd Abby. - Ja kiedyś miałam problem... Ale już umiałam czytać...

- Abby! - Profesor spojrział karcąco na wnuczkę, a potem przeniósł wzrok na Kipling i uśmiechnął się, chcąc ją przeprosić za zachowanie dziewczynki.

Kip nie czuła się dotknięta. Wiedziała, co to znaczy przedwczesna dojrzałość dziecka, a tę małą zaczynała nawet trochę lubić. Abigail zdawała się odwzajemniać to uczucie. Może dlatego, że nie była w stanie zaszokować Kip ani

wyprowadzić jej z równowagi, uznała, że może darzyć ją sympatią.

Kiedy pili kawę, do jadalni weszła gospodyni.

- Ta Stacey przyszła zabrać jej wysokość do Pearsonów.

- O, nie! - zaprotestowała natychmiast dziewczynka. - Mogę z wami zostać?

- Obawiam się, że nie. Mamy pracę do wykonania - odrzekł dziadek.

- Ja też mogę pracować. Usiadłabym i coś liczyła, pisała albo czytała książkę.

- Stacey musi być złą opiekunką - zauważył starszy pan, zwracając się do Kip. - Whitowi z wielkim trudem udaje się skłonić małą do nauki.

- No więc, mogę zostać?

- Nie - odezwała się Alicja, widząc, że jej chlebodawca mięknie. - Twój tatuś umówił się z doktorem Pearsonem, że pobawisz się z jego córeczką, więc idź i nałóż płaszczyk, a Stacey cię odprowadzi.

- Och! - Dziewczynka ponownie zaprotestowała, lecz nie otrzymawszy wsparcia od dziadka, nachmurzona opuściła jadalnię.

- Muszę przyznać, że sporo z nią kłopotu - westchnął profesor. - Ale nie było jej łatwo, gdy mój syn rozwiódł się z żoną. Pewnie nie chcesz tego słuchać... - Uśmiechnął się przeproszająco.

Mylił się. Kipling była bardzo zainteresowana przebiegiem małżeństwa Wbita. Czyżby uganiał się za dziewczynami, co doprowadziło do rozpadu związku? Pomyślała, że to byłoby nie do zniesienia. Kochać kogoś nad życie, a potem odkryć, że się jest zdradzana.

- Lepiej zabierzmy się do pracy - zaproponował Aleks Delaney i wstał od stołu, by Alicja mogła posprzątać po lunchu.

Kip podążyła za nim do gabinetu, gdzie pracowali przez trzy godziny z krótką przerwą na kolejną kawę.

- W ciągu kilku tygodni zrobiłaś niesłychane postępy - rzekł profesor, gdy przeczytał fragment przygotowanej przez nią pracy. - Prawdę mówiąc, nie rozumiem, czemu w ogóle miałaś problemy. Testy wskazują, że nie jesteś dyslektyczką. Czy kiedykolwiek wystąpiły u ciebie kłopoty ze słuchem?

- Nie jestem pewna. - Wróciła pamięcią do dzieciństwa. - Kiedy byłam mała, wydawało mi się, że wszyscy nauczyciele mówią bardzo cicho... Ale teraz słyszę dobrze.

- Być może jako dziecko jednak na coś chorowałaś i to zakłóciło słuch - spekulował profesor. - Spowodowało też opóźnienie w czytaniu. Dziwi mnie, że nikt nie zwrócił na to uwagi i nie zechciał ci pomóc.

- Raz jedna nauczycielka, panna Wilkie, pomagała mi trochę po lekcjach, ale wkrótce znowu się przeprowadziliśmy.

- Twoich rodziców to nie martwiło?

- Miałam tylko ojca. Mama zmarła, gdy byłam bardzo mała, a tata... no cóż. on miał własne problemy.

- Miał? - Starszy pan zwrócił uwagę na czas przeszły, którego użyła.

- Już nie żyje - odrzekła głucho.

- Przykro mi. - Aleks Delaney szczerze współczuł dziewczynie. - Masz jakieś rodzeństwo?

- Nie.

- To do kogo pojedziesz na Boże Narodzenie?

Kipling mogła powiedzieć prawdę, że nie ma nikogo, z kim wspólnie spędzi Święta, lecz w oczach profesora zauważyła coś w rodzaju litości, więc zmieniła zdanie.

- Mam ciotkę w Leeds.

Była to prawda. W Leeds mieszkała siostra jej ojca. Pat, która nawet przyjechała na jego pogrzeb, bo tak wypadło, lecz nie okazała Kipling zbyt wiele ciepła. Na jej twarzy

malowała się jedynie satysfakcja, iż sprawdziły się przepowiednie co do tego, że młodszy brat zmarnuje sobie życie.

- Powinam już iść - rzekła Kip, spoglądając na zegarek.

- Ach, sobotni wieczór - zauważył domyślnie starszy pan.

- Taka ładna dziewczyna jak ty z pewnością ma randkę.

Kip zarumieniła się. Wiedziała, że profesor starał się być miły. Nie postrzegала siebie jako ładnej i była pewna, że nikt tak o niej nie myśli. Aleks Delaney uznał jej rumieńce za potwierdzenie własnych domysłów.

- Muszę powiedzieć synowi - rzekł.

- Dlaczego?

- Whit uważa, że nie masz innego życia poza bieżnią. Więc jak na imię temu szczęśliwcowi? A może nie powinienem pytać?

- Ja... Tom. - Kip wymieniła pierwsze imię, jakie przyszło jej do głowy.

- Tom... - powtórzył profesor. - Rozumiem, że to student? Skinęła głową.

- Jest w drużynie lekkoatletycznej - dodała, lecz natychmiast pożałowała własnych słów.

Nic miała pojęcia, czemu skłamała.

- Przyrowadź go tu kiedyś, jeśli chcesz - zaproponował Aleks Delaney, odprowadzając dziewczynę do drzwi.

- Dziękuję - odrzekła, przyjmując zadziwiające zaproszenie i zastanawiając się, czy widać po niej, iż czuje się winna.

Profesor wyraźnie niczego nie zauważył, bo uśmiechnął się i pomachał jej na pożegnanie.

- Dziękuję za lunch - wymamrotała i pospieszyła do pizzerii.

To było miłe popołudnie, uznała w duchu, tylko dlaczego zepsułam je kłamstwem? Nie chodziło o to, że nigdy nie

kłamała. W ostatnich latach szkoły często wymyślała usprawiedliwienia swoich licznych nieobecności. Lecz nie znosiła okłamywać ludzi, których lubiła, a przecież starego profesora darzyła prawdziwą sympatią.

Whit Delaney pojawił się nagle przed nią podczas przerwy na lunch w sali gimnastycznej college'u. Kip była jedną z nielicznych lekkoatletek, które jeszcze ćwiczyły.

- Trener powiedział, że cię tu znajdę - rzekł, siadając obok niej na ławce.

- No więc? - Kip sięgnęła po ręcznik, by otrzeć twarz z potu. - Czego chcesz? - spytała.

- Po prostu miałem zamiar sprawdzić, jak sobie dajesz radę. - W jego głosie zabrzmiała troska, co sprawiło, że serce dziewczyny zaczęło bić szybciej. - Kim jest Tom? - spytał nagle ostrzejszym głosem.

- Tom? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Ojciec mi wspomniał, że należy do drużyny lekkoatletycznej.

Whit nic rozumiał, czemu się zaczerwieniła. Czyżby sypiała z tym chłopakiem?

- Nie znasz go - odparła oschle.

- Czy to poważne? - Delaney próbował nadać swemu głosowi neutralne brzmienie.

- No cóż, nie wysyłamy jeszcze zaproszeń ślubnych - odrzekła.

Mężczyzna roześmiał się, choć miał ochotę nią potrząsnąć. Wydała mu się zabawna, gdy zachowywała się, jakby miała jednocześnie dwanaście i czterdzieści lat.

- Cieszę się, że się z kimś spotykasz - powiedział ojcowskim tonem.

Przez moment spoglądał dziewczynie w oczy, a potem wrócił pamięcią do chwil spędzonych w jej łóżku. Nic

przypominał sobie, jak się tam znaleźli, ale pamiętał całą resztę.

- Jesteś w ciąży?

- Co takiego? - zdumiała się.

- Czy jesteś w ciąży? - powtórzył i zorientował się po wyrazie jej twarzy, że w ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości. - Wiem, że to mało prawdopodobne, ale jednak byłem w tobie...

Nie miał zamiaru mówić o tym w tak beznamiętny sposób. Po prostu jakoś tak wyszło. Kip wcale nie ułatwiała sytuacji, wpatrując się weń szeroko otwartymi oczami, w których nie odbijały się żadne uczucia.

- Nie jestem w ciąży - odpowiedziała zdecydowanie. Wyjaśnienie powinno przynieść ulgę, lecz spokój Kip wzbudził w nim wątpliwości.

- Jesteś pewna? - napytał.

- Tak - rzuciła i podniosła się z ławki, a Whit chwycił ją za rękę, by nie odeszła.

- Bo gdybyś jednak spodziewała się dziecka, powinniśmy razem rozwiązać ten problem - rzekł.

Dziewczyna spojrzała na niego z drwiną w oczach.

- Naprawdę? Dasz mi pieniądze i wyślesz do kliniki? To jest ten sposób, w jaki wspólnie mielibyśmy rozwiązać problem, profesorze?

- Czego ode mnie chcesz? Próbuję jedynie podjąć właściwe kroki - powiedział.

- Trzymaj się ode mnie z daleka - rzuciła, uwalniając rękę z jego uchwytu.

Szybko oddaliła się do szatni i usiadła tam, drżąc z emocji. Przecież on mógł mieć rację... Jak wiele lekkoatletek, miewała nieregularne menstruacje. Właściwie mogła spodziewać się dziecka. Pokręciła głową. To absurd. Zupełnie niemożliwe.

Poczuta panikę. Zebrała swoje rzeczy i nawet nie poszła pod prysznic, tak się spieszyła do apteki.

Kupiła test ciążowy i weszła do toalety, by sprawdzić swój stan. Przez chwilę czekała na rezultat i były to najtrudniejsze chwile w jej życiu. Test wykazał, iż nie jest w ciąży. Powinna była odczuć ulgę, ule ją ogarnęło jakieś oszołomienie. Jak automat wyszła z centrum handlowego, w którym mieściła się apteka. Zeszła z chodnika, nie rozejrzawszy się na boki. więc nadjeżdżający samochód nic miał możliwości jej ominąć. Uderzył w nią i odrzucił na chodnik. Kip uderzyła głową o bruk i straciła przytomność. Gdy otworzyła oczy, ujrzała wokół siebie ludzi. Czowała ból w nodze.

- Moja noga! - chciała zawołać rozpaczliwie, lecz usłyszała tylko własny szept.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odzyskała przytomność w szpitalnej izbie przyjęć, kiedy jedna z pielęgniarek zdejmowała jej bluzę, a druga rozcinała spodnie. Ból nogi nie ustępował. Kip nie wiedziała, jak długo trwało, nim znów otworzyła oczy i ujrzała dwóch lekarzy badających urazy, których doznała. Widziała, że dotykają jej stopy. ale niczego nie czuła. Próbowwała coś do nich powiedzieć, lecz w głowie miała chaos. Słyszała, co mówili, choć ich słowa zdawały się dobiegać z oddali.

- Nie docierała tu krew. Doszło do zmartwienia tkanek - rzeki starszy doktor.

- Można by spróbować mikrochirurgii udroźniającej arterie - zaproponował młodszy. - Nie mamy nic do stracenia.

- Poza pańskim czasem i pieniędzmi szpitala - odrzekł starszy. - Spójrzmy prawdzie w oczy. Stopa jest stracona. Proszę zadzwonić na salę operacyjną i zająć się tym, doktorze Shutkever.

- Oczywiście. - Młodszy lekarz nie opierał się dłużej. Medyczne terminy niewiele wyjaśniały. Kipling zrozumiała jedynie, że może stracić stopę. Z przerażeniem wysłuchiwała lekarskiego werdyktu, który oznaczał dla niej wyrok na całe życie. Chciała krzyknąć, lecz zdobyła się tylko na jęk. To wystarczyło, by pochylił się nad nią młody lekarz.

- Miała pani wypadek, ale wszystko będzie dobrze. Zaraz przewieziemy panią na salę operacyjną i zajmiemy się pani nogą.

- Nie - wymówiła dziewczyna z wielkim wysiłkiem. - Nie możecie... nie moją stopę.

Doktor zorientował się, że pacjentka słyszała diagnozę, i uciekł się do medycznych terminów. Choć wypadek nie był groźny, w skróconej nodze doszło do uszkodzeń piszczeli i kości strzałkowej, które ustawiły się pod złym kątem. Ucisk

na naczynia krwionośne spowodował niedokrwienie stopy oraz jej dysfunkcję.

Kip niewiele słyszała. Błagalnie patrząc lekarzowi w oczy, powtarzała jedynie:

- Nie możecie...

Musiało go to poruszyć, bo zwrócił się do pielęgniarki:

- Proszę podać pacjentce dziesięć miligramów morfiny.

Dziewczyna poczuła, że znowu zaczyna tracić przytomność.

Spróbowała usiąść, co spowodowało atak bólu, lecz pozwoliło zachować świadomość.

- Proszę... - próbowała ostatni raz.

- Przykro mi - odezwał się lekarz, widząc łzę spływającą po jej policzku - ale nic nie możemy zrobić. Siostrze, proszę dać jeszcze jeden zastrzyk - zalecił.

Pielęgniarka uniosła rękaw koszuli Kip. Dziewczyna była zbyt słaba, żeby się opierać. Lek zaczął działać, osunęła się w ciemność. Potem wydawało się jej, że znowu jedzie ambulansem, że pochylają się nad nią lekarze i dyskutują, ale tym razem mają inne twarze. Pamiętała sufit i światła sali operacyjnej, ból przy przenoszeniu na łóżko po operacji, a potem znów zapadła w sen.

Kiedy odzyskała przytomność, był wczesny ranek. Obudziła się w szpitalnym łóżku oddzielonym parawanami od reszty sali. Spróbowała się poruszyć. Stopa ciągle bardzo bolała. A przecież nie mogła boleć, bo już jej nie było. Kip niewiele pamiętała, ale to jedno wryło się jej w pamięć. Straciła stopę. Leżała, cierpiąc z bólu, który znacznie silniej odczuwała w duszy niż w ciele. Jej życie wydawało się skończone.

To było dziwne, oglądać Kipling leżącą w szpitalnym łóżku, gdy dotąd widywał ją w ciągłym ruchu. Miała twarz odwróconą do ściany. Nie zwracała na nic uwagi. Przez

moment zastanawiał się, czy aby nie śpi. lecz miała oczy otwarte.

- Kip - powiedział cicho.

Spojrzała na niego zdziwiona. Na jej twarzy odbiło się tysiąc uczuć, by w końcu zamienić się w maskę bez wyrazu. Wyraźnie nie była zadowolona z jego wizyty.

- Co tu robisz? - spytała w końcu.

- Dowiedziałem się, że odzyskałaś przytomność, więc przyjechałem. Jak się czujesz?

- Dobrze!

Młody lekarz zadzwonił do Aleksa Delaney'a, bo tylko jego adres znalazł w torebce panny Wilson, a ten zrelacjonował całą sprawę synowi. Whit zrobił wszystko, co należało, i nie spodziewał się podziękowań

- Nie potrzebuję twojego współczucia. - Oczy dziewczyny załśniły dumą.

- Oczywiście, że nie - zgodził się, tracąc cierpliwość. - Doznałaś urazu nogi, a to nic koniec świata. Istnieje nawet szansa, że będziesz mogła biegać.

Kip przyglądała mu się zaszokowana, wyraźnie nie wierząc w to, co mówił. Potem jej oczy niebezpiecznie załśniły łzami, więc odwróciła głowę do ściany. Whit znał kobiety, które używały łez jako broni, lecz Kip do nich nie należała. przesiadł się na drugą stronę łóżka i ujął jej twarz w dłonie, nim zdążyła znów się odwrócić. Po policzku dziewczyny stoczyła się łza, którą otarł palcem, lecz zaraz pojawiły się następne. Zaniknęła oczy. nie chcąc zdradzać się przed nim ze swoim bólem.

- Słuchaj, wszystko rozumiem... - zaczął łagodnie, lecz nie pozwoliła mu skończyć.

- Wcale nie! - zawołała z goryczą, - Straciłam stopę. Jak mogę biegać, profesorze?

Tym razem Whita ogarnęło zdumienie. Rzeczywiście niczego nie rozumiał.

- Widziałaś się już z lekarzem? - spytał spokojnie.

Kip pokręciła głową i w oszołomieniu przyglądała się, jak ostrożnie podnosił koce na jej łóżku. Zobaczyła metrową szynę, gips na nodze i niewiele więcej.

- Czujesz to? - Dotknął miejsca u zakończenia gipsu.

- Nie... tak - odrzekła, czując mrowienie gdzieś poniżej granicy bólu w nodze.

- To twój duży palec, który wygląda na całkiem niezłe przytwierdzony do stopy, a ta z kolei zdaje się przytwierdzona do reszty nogi gdzieś pod gipsem - oznajmił.

- Niemożliwe - szepnęła z niedowierzaniem. - . Słyszałam, jak doktor mówił, że ją odejmą.

- Początkowo tak myśleli, lecz jeden z młodych lekarzy uznał, iż istnieje szansa jej uratowania, jeśli odpowiedni specjalista dokona operacji mikrochirurgicznej. Dlatego cię tu przewieźli.

- A gdzie jestem? - spytała, wpatrując się w swoją nogę.

- W Bostonie.

- W Bostonie?

- Oczywiście.

Kip uświadomiła sobie, że powtórna jazda ambulansiem wcale nie była złudzeniem. Czowała się tak, jakby dostała w życiu drugą szansę. Gotowa była uśmiechnąć się przez łzy. Whit pomyślał, iż może nie należy rozbudzać w niej zbyt wielkich nadziei.

- Dziś rano rozmawiałem ze specjalistą. Uważa, że operacja się udała, ale nie może obiecać, iż wrócisz do pełnej sprawności.

- Nie będę mogła biegać w zawodach?

Skinął głową. Oczekiwał rozpaczy, ale Kip była spokojna.

- Więc to koniec - powiedziała tylko.

Zrozumiał, że „to” oznaczało dla niej sens istnienia, marzenia o sławie, wszystko, co pozwalało jej wypełnić pustkę życiową. Whita ogarnęła wściekłość na wszystkich i wszystko, co nauczyło tę dziewczynę myśleć tak jednotorowo. Jednak teraz nie było czasu, aby wyjaśniać jej, że w życiu istnieją jeszcze inne rzeczy, nie tylko udział w zawodach lekkoatletycznych i pościg za medalami.

- Lekarz niczego nie wyklucza. - Spróbował dać Kip jakąś nadzieję. - Wszystko okaże się po siedmiu tygodniach. Potem odbędziesz intensywną fizykoterapię.

Kipling okazała mniej entuzjazmu.

- To bardzo kosztowne, nie mam ubezpieczenia.

Whit doskonale o tym wiedział. Brak ubezpieczenia omal nie kosztował jej utratę stopy. Gdyby ten młody lekarz nie zatroszczył się o nawiązanie z nim kontaktu, Kip otrzymałaby tylko podstawową opiekę lekarską.

- Nie ma problemu. College pokrywa koszty leczenia kontuzjowanych członków drużyny lekkoatletycznej - skłamał, lecz zabrzmiało to dość przekonująco.

- Ale chyba tylko tych, którzy odnieśli kontuzje na bieżni - zauważyła.

- To bez znaczenia. Sprawdziłem z twoim trenerem - skłamał po raz drugi. - Minie trochę czasu, nim stąd wyjdiesz, a i to o kulach.

- Czy ktoś zawiadomił Sama o moim wypadku? - zaniepokoiła się.

- Jakiego Sama?

- Mojego szefa z pizzerii. Będzie się dziwił, czemu nie przyszłam do pracy.

Przygryzła wargę, uświadamiając sobie konsekwencje swojej nieobecności. Utratę pracy i mieszkania, brak pieniędzy. College być może pokryje koszty leczenia, lecz nie zadba o środki na życie.

- Nie martw się, porozmawiam z nim. Po prostu staraj się wyzdrowieć.

- Dobrze. - Kip uznała, że miał rację.

Utrata pracy była niczym w porównaniu z możliwością utraty stopy, co przecież mogło się zdarzyć.

- Wyglądasz na zmęczoną. Pójdę już, wrócę jutro.

- Nic mi nie będzie. Wystarczająco dużo zrobiłeś. Powinnam być ci wdzięczna.

- Niekoniecznie. - Jeśli Whit czegokolwiek od niej oczekiwał, na pewno nie była to wdzięczność. - Czy należy kogoś zawiadomić? Ojciec wspominał, że masz ciotkę w Leeds.

- Nie trzeba.

- W porządku. Ojciec chciałby cię odwiedzić. Może? Skinęła głową. Whit wstał, zbierając się do odejścia i, wiedziony impulsem, uścisnął jej dłoń na pożegnanie. Kipling była poruszona. Gdy wyszedł, poczuła na przemian ciepło i zimno. Pomyślała, że mógłby już więcej nie przychodzić.

Mimo sporej odległości Aleks Delaney przyjeżdżał do szpitala prawie codziennie. Dziewczyna martwiła się o jego zdrowie, lecz uspokoił ją, twierdząc, iż podróż pociągiem wcale go nie męczy. Przywiózł jej książki, by mogli kontynuować lekcje. Dla Kip to była prawdziwa rewelacja. Móc płynnie czytać, rozkoszować się pięknem języka, rozumieć głębszy sens utworów, a nie tylko ich ogólne znaczenie. Czowała się jak ktoś, kto nagle odzyskał wzrok. Z wielką energią pochłaniała książki, które dostarczał jej profesor - powieści i wiersze.

- Whit będzie zdumiony - rzekł starszy pan któregoś dnia po przeczytaniu jej rozprawki na temat jednej z powieści.

Dziewczyna nachmurzyła się na wspomnienie Delaneya juniora. Nie widziała go od dziesięciu dni, kiedy to złożył jej

pierwszą wizytę. Sama powiedziała mu, by nie przyjeżdżał, więc czemu czuła się porzucona?

- Znasz już termin opuszczenia szpitala? - spytał profesor.

- Tak, wychodzę w piątek.

- Co zamierzasz robić?

- Jeszcze nie zdecydowałam - odrzekła, jakby miała jakikolwiek wybór.

- Whit ma zamiar przyjechać i z tobą porozmawiać - ciągnął Aleks Delaney - ale nie widzę przeszkód, żeby samemu ci o tym wspomnieć... Chcielibyśmy, żebyś zatrzymała się u nas i dochodziła do zdrowia.

- W pańskim domu? - Kip upewniła się, czy dobrze zrozumiała.

- Mamy dużo miejsca i wszyscy bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś się zgodziła.

- Włącznie z Whi... z profesorem Delaneyem? - Nie mogła uwierzyć, by Whit chciał mieszkać z nią pod jednym dachem.

- To był jego pomysł. Abby również jest zachwycona. Alicja przygotowała dla ciebie pokój na dole, na tyłach domu. To pokój wychodzący na ogród, co zapewniłoby ci prywatność. Whit mówił, że to dla ciebie ważne.

Ciągle nie była w stanie uwierzyć słowom starszego pana. Mogłaby mu powiedzieć, iż zetknęła się już z niekonsekwencją w postępowaniu jego syna. Jednak milczała, pozwalając profesorowi dalej snuć plany wspólnego zamieszkania, a kiedy wyszedł, długo rozważała motywy decyzji Whita. Nie dał jej dużo czasu na rozważania, bo tego samego dnia po południu osobiście się zjawił.

Uśmiechnął się, odczekał, aż usiadła, a potem wręczył kwiaty. Kip miała mieszane odczucia. Starła się nie patrzeć na Whita.

- Mogę usiąść?

- Oczywiście.
- Lepiej wyglądasz. Chyba trochę przybrałaś na wadze - rzekł.

- Dziękuję... Rozważałaś kiedyś możliwość zatrudnienia w służbie dyplomatycznej?

- Nie chciałem cię dotknąć. Po prostu wcześniej byłaś aż za bardzo szczupła. Muszę ci coś powiedzieć - zaczął. - To dotyczy mieszkania. Twój szef...

- Wyrzucił mnie - dokończyła.

- Coś w tym rodzaju. Od Nowego Roku obiecał wynająć twój pokój nowej pracownicy.

Wiadomość nie zaskoczyła Kip. Sam zawsze postępował wobec niej uczciwie, lecz nie należał do sentymentalnych. Pozostawienie jej mieszkania na Boże Narodzenie wyczerpywało limit jego dobroczynności.

- Co zamierzasz? - spytał Whit, gdy niczego nie skomentowała.

Rozważała, jakiej odpowiedzi oczekiwał. Miała zdać się na jego łaskę? Może propozycja zamieszkania u Delaneyów pochodziła od jego ojca, a Whit czekał, by odmówiła? Pewnie właśnie o to mu chodziło.

- Postanowiłam wrócić do domu - rzekła.

- Do domu? To znaczy do Anglii?

- Tak. Mam ciotkę w Leeds. - Użyła jeszcze raz tego argumentu, choć wolałaby spędzić Boże Narodzenie w schronisku Armii Zbawienia niż z ciotką Pat

- Tę samą ciotkę, z którą nie chciałaś się skontaktować po wypadku - zauważył ironicznie.

- Wolałam jej nie niepokoić - rzekła z ciężkim westchnieniem.

- Nie wierzę. - Pokręcił głową. - Daj mi jej telefon, zadzwonię. Powiem, że przyjedziesz na święta. W końcu musi cię odebrać z lotniska.

- Dam sobie radę.
- Na wózku? O kulach? Z walizką? - wyliczył trudności.
- Wezmę taksówkę - odparła, zastanawiając się. czemu to robił.

- Taksówkę - powtórzył. - Z londyńskiego lotniska do Leeds? Ile to kilometrów? Ponad dwieście? Trzysta? To daleko dla miejskiej taksówki... A przy okazji, Sam powiedział, żebyś nie martwiła się o czynsz. Odliczy go z twojej ostatniej wypłaty.

W spojrzeniu dziewczyny odbiła się żywa niechęć. A więc wszystko wiedział. Orientował się, że nie miała pracy, mieszkania i pieniędzy, nawet na bilet lotniczy.

- Nie martw się. Nie pojedę do twojego domu - rzuciła z gniewem.

- A kto cię zaprasza? - odpalił.

- Twój ojciec - odpowiedziała, co wywołało zdziwienie na jego twarzy. - Był tu niedawno.

- Do licha - mruknął pod nosem, lecz Kipling to usłyszała.

- Powiedziałam, żebyś się nie przejmował. Prędzej zamieszkać w schronisku dla bezdomnych.

- I kto tu się zachowuje jak urażony? Poza tym to nie mój dom, tylko ojca, a miejscowe schronisko ma pięć pięter bez windy - poinformował, spoglądając znacząco na nogę w gipsie. - Rozumiem, że się poddałaś. Wyrzuciłaś kostium gimnastyczny i zamierzasz zapomnieć o bieganiu?

- Nie.

- Nie? A więc pewnie zrobisz to w najbliższych dniach. Jeśli zrezygnujesz z college'u, stracisz stypendium sportowe i dostęp do urządzeń treningowych. Jeśli uważasz, że nie dojdiesz do siebie po wypadku...

- Tego nie powiedziałem - rzuciła rozgniewana. - Nic podobnego.

- Może nie wyraziłaś tego w słowach, lecz jeśli nie skorzystasz z zaproszenia mojego ojca, jak zamierzasz utrzymać się w Radford i kontynuować studia?

Kip nie odpowiedziała, bo nie знаła odpowiedzi. Delaneyowie stanowili jej jedyną szansę, lecz nie chciała się do tego przyznać.

- Przecież nie życzysz sobie, żebym u was zamieszkała - mruknęła.

- Jest po temu wiele powodów, ale przemyślę sprawę - rzekł, a widząc jej wrogość, nie dał jej okazji do kontynuowania sprzeczki, tylko ruszył do wyjścia. - Przyjadę po ciebie w piątek - powiedział na pożegnanie.

Kipling odprowadziła go wzrokiem. Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna, jednak czuła tylko urazę. Po raz pierwszy w życiu musiała zdać się na kogoś, a tym kimś okazał się Whit Delaney, co czyniło całą sytuację jeszcze trudniejszą.

Gdy Whit po nią przyjechał, rozmawiała z nim monosylabami, lecz były to bardzo uprzejme monosylaby. Za każdym razem, gdy jej pomagał, wyrażała podziękowanie, lecz przez cały czas była w napięciu, bo nienawidziła sytuacji, w których potrzebowała pomocy. Kiedy dojechali do domu przy alei Waszyngtona, zaproponował:

- Możemy skończyć z tymi wymuszonymi podziękowaniami? Nie robię tego, żeby zyskać twoją wdzięczność.

- A dlaczego?

- Pewnie z poczucia winy - odparł z trudem. - Zabrałem ci coś, czego nie powinienem. Nie mogę tego zwrócić, więc to chyba rodzaj rekompensaty.

Potrwało chwilę, nim dziewczyna zorientowała się, o czym mówił. Myśl o utracie dziewictwa sprawiła, że dostała rumieńców. Pamiętała, że nie próbowała wówczas zanadto się

bronić. Być może Whit cenił ten dar bardziej niż ona sama. Miała świadomość, iż Delaney junior, autor szeroko znanych bestsellerów, nie przywiązywał wagi do małomiasteczkowych skandali, więc postępował tak a nie inaczej z potrzeby sumienia.

- Nie musisz tego robić - zauważyła. - Nic mi nie jesteś winien. Ja... ja... tego chciałam - wyznała szczerze.

- Naprawdę? - Whit spojrzał na nią uważnie, lecz umknęła wzrokiem, bo czuła się dziwnie podekscytowana i przerażona zarazem. - Nie, wcale nie chciałaś. - Sam udzielił sobie odpowiedzi. - Czułaś się samotna, zakłopotana, a może zwyczajnie ciekawa. Nie wiem. Ale z pewnością tego nie chciałaś...

Podszedł do drzwi auta, otworzył je i pomógł dziewczynie wysunąć na chodnik nogę w gipsie.

- Jak zamierzasz to zrobić? - spytał, gdy przygotowywała się do opuszczenia samochodu.

- Mógłbyś podać mi kule?

- Tak. A co potem? - Spojrzał znacząco na schody, które prowadziły do domu. - Umiesz się tym posługiwać? - Wskazał metalowe urządzenie, które leżało na tylnym siedzeniu auta, a miało służyć jako podpórka przy chodzeniu.

- Nie - przyznała.

- W porządku, więc dopiero od jutra zaczniesz ćwiczyć niezależność. Dziś zrobimy to w łatwiejszy sposób.

Podszedł do bagażnika i wyciągnął wózek inwalidzki. Kip jęknęła. Używała go, by przemieszczać się w szpitalu, lecz nie sądziła, że wróci z nim do domu. Mężczyzna objął ją ramieniem i ostrożnie posadził na wózku. Potem wcale nie skierował się wprost do domu, lecz obszedł go dookoła, by dotrzeć do tylnego wejścia, gdzie wiodła ścieżka prowadząca przez ogród. Minęło ponad pięć minut, nim dotarli do drzwi.

Whit wprowadził wózek do kuchni, w której pani Nowak piekła właśnie ciasto. Dziewczyna była zaskoczona troską gospodyni. Spodziewała się raczej, iż potraktuje ją jak darmozjada, a tymczasem spotkała się z jej strony ze współczuciem z powodu wypadku. Alicja Nowak pozbyła się z kuchni młodego Delaneya i sama zawiozła Kip do przygotowanego dla niej pokoju. Pomieszczenie znajdowało się na tyłach domu i miało bezpośrednie połączenie z kuchnią. Prawdopodobnie stanowiło służbówkę, lecz gospodyni nigdy z niej nie korzystała. Ceniła sobie niezależność, więc miała własne mieszkanie, choć większość czasu spędzała w domu Delaneyów.

Pokój był jaśniejszy niż inne pomieszczenia. Miał ściany wyłożone tapetą w niebiesko - różowe paseczki, żaluzje w oknie i cały emanował świeżością, która dowodziła, że niedawno go odnowiono.

- Chcieli go pomalować na różowo, ale powiedziałam, że ty nie należysz do typów, które przepadałyby za różowościami - oznajmiła gospodyni.

- To prawda - przyznała Kipling, z trudem przyjmując do wiadomości, iż pokój odnowiono specjalnie dla niej. Nikt nigdy, nawet jej ojciec podczas licznych przeprowadzek, nie przygotował w ten sposób jej pokoju.

- Piękny - rzekła, widząc, że Alicja czeka na werdykt.

- Jest w porządku. - Starsza pani nie miała zwyczaju używać superlatywów, lecz widać było, że ocena sprawiła jej przyjemność. - Wszystko zrobił mój siostrzeniec. Aha, miałam przeprosić cię w imieniu profesora za jego nieobecność. Obiecał pomóc przy przygotowywaniu wieczoru kolęd w parafii Świętego Józefa. Kip odetchnęła z ulgą, kiedy pani Nowak wróciła do praktycznych informacji.

- Obok w korytarzu jest toaleta. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zawołaj.

- Dziękuję, ale z kulami jakoś sobie poradzę.
 - Oto one - rzekła gospodyni na widok Whita Delaney, który pojawił się w drzwiach pokoju, niosąc kule i bagaż Kipling.
 - Jak sobie dajesz radę z Alicją? - zapytał, gdy pani Nowak wyszła.
 - Świetnie. Nie będę jej wchodziła w drogę.
 - Tego się nie obawiałem. Byłem po prostu ciekaw. Wyglądacie, jakbyście miały sobie dużo do powiedzenia. Mimo różnicy wieku. Ile masz lat?
 - Dwadzieścia dwa. Parę dni temu były moje urodziny.
 - Kiedy? Nic nie mówiłaś.
 - Nie obchodzę urodzin. Prawdę mówiąc, Bożego Narodzenia też nie, więc jeśli to nikomu nie przeszkadzało, zostałam w tym dniu w swoim pokoju.
 - Ja nie mam nic przeciwko temu. Dla mnie Boże Narodzenie mogłoby być raz na cztery lata jak igrzyska olimpijskie. - Kip na moment odczuła ulgę, ale Whit kontynuował: - Na nieszczęście nie odpowiadałoby to mojej córce, która uważa Boże Narodzenie za najpiękniejszy dzień w roku i z jakichś względów sądzi, że twoja obecność jeszcze je uświetni. Podobnie myśli mój ojciec i byłoby mu przykro, gdybyś nie usiadła z nim przy świątecznym stole. Ale wszystko zależy od ciebie.
- Dziewczyna zrozumiała, że nie ma wyboru. Spojrzała na Whita, który uśmiechał się triumfalnie.
- Wołaj, jeśli będzie ci czegoś trzeba - rzucił, nim wyszedł z pokoju.
- Kipling pomyślała, iż prędzej umrze, niż poprosi go o pomoc. Miała swoją dumę. Ale na niewiele się to zdało, gdy spróbowała wsiać z wózka i oprzeć się na kulach. Duma nie uchroniła jej przed upadkiem ani przed rozplakaniem się ze złości, gdy nie mogła się podnieść o własnych siłach.

Wcale nie musiała wołać Whita. Sam przyszedł zwabiony hałasem i ujrzał ją zapłakaną na podłodze.

- Chciałam do toalety - wyznała nieswoim głosem.

- W porządku. - Podniósł ją z podłogi i zaprowadził gdzie trzeba, a potem pomógł wrócić do pokoju. Widział napięcie na twarzy Kip - zarówno fizyczne, jak i emocjonalne - gdy ostrożnie sadzał ją na łóżku.

- Połóż się - rzekł, okrywając ją kołdrą i zasłaniając okno.
- Prześpij się trochę.

Widać było, jak bardzo jest zmęczona. Usnęła i spała wiele godzin. Kiedy się obudziła. Whit Delaney siedział obok łóżka i patrzył na nią. Otworzyła oczy, a on uśmiechnął się, więc mimo woli również odpowiedziała uśmiechem. Potem wstał, lekko dotknął jej ręki i wyszedł z pokoju.

Pomyślała, że to nierealne. Czuła się jak w bajce o śpiącej królewnie, którą po latach piękny książę uwolnił od czaru. Dopiero później zdała sobie sprawę, iż było zupełnie inaczej, że to ona dostała się teraz, pod działanie czaru Whita Delaneya.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kip nigdy dotąd nie odczuwała zazdrości, więc sama się sobie dziwiła, gdy podczas noworocznego przyjęcia, patrząc na śmiejących się razem Whita i Faye Gilbert, doświadczała tego uczucia. Abby podążyła za jej wzrokiem.

- Faye była jego dziewczyną, kiedy mieszkał w Nowym Jorku - powiedziała. - Jeśli ci się nie podoba, to w porządku, bo ja też jej nie lubię.

Kipling postarała się szybko ukryć swe odczucia przed dzieckiem.

- Nie znam jej - rzekła.

- Możesz mi wierzyć, że wcale nie chciałybyś jej poznać - zapewniła dziewczynka.

- A co z nią nie tak? - Kip nie potrafiła powstrzymać się od pytania.

- No cóż... - Abby zrobiła taką minę, jakby trudno jej było wskazać jedną wadę. - Wszystko.

Kip nie potraktowała serio tej opinii. Teraz już lepiej знаła córeczkę Whita, która wyraźnie była samotna. Podczas jej krótkiego pobytu w domu Delaneyów Abby snuła się za nią jak cień. Kipling to nie przeszkadzało, a nawet pomogło przetrwać Boże Narodzenie. Nie była w stanie w niczym pomóc pani Nowak, więc czuła się lepiej, gdy zajmowała się dzieckiem. Nie pochlebiała sobie, że czymś szczególnym zasłużyła na sympatię małej.

W jej samotności rozpoznawała symptomy z własnego dzieciństwa.

- Czemu nie bawisz się z innymi dziećmi? - spytała, uważając, iż niedobrze byłoby, gdyby dziewczynka przesiedziała z nią w kącie cały wieczór.

Aleks Delaney zwykł spędzać wieczór noworoczny z rodziną oraz przyjaciółmi. W tym roku lekarz pozwolił mu kontynuować tę tradycję. Większość gości stanowili koledzy

profesora z college'u. a wśród nich pojawiły się dwie młodsze pary z dziećmi, z którymi Abby mogłaby się bawić. No i oczywiście zjawił się Whit z Faye Gilbert.

- One się ze mnie śmieją - odpowiedziała dziewczynka.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

Bo jest inna, pomyślała Kipling, odczuwając sympatię dla małej, która łączyła w sobie inteligencję i ekscentryczność. Inne dzieci tego nie doceniały.

- Mogę z tobą zostać? - upewniła się Abigail.

- Oczywiście. Po prostu nie chciałam, żebyś sądziła, że musisz przez cały czas się mną opiekować.

To była odpowiednia reakcja, bowiem, mimo całej swej powierzchownej pewności siebie, Abby właściwie nie wiedziała, jakie miejsce zajmuje w domu zamieszkanym przez samych dorosłych.

- W porządku - odrzekła dziewczynka, jakby wyświadczała jej uprzejmość. - Zostanę. Nie byłoby dobrze pozostawiać cię samą. Nie znasz tu nikogo, prawda?

- Nie znam.

- No właśnie. - Abby przysunęła się bliżej do Kip na fotelu, który dzieliły.

Siedziały tuż obok siebie, gdy zauważył je Whit. Ich bliskość sprawiła, że się uśmiechnął. Po chwili zaczął się zastanawiać, czy to aby mądre zachęcać córkę do takiej przyjaźni z Kipling. Zostawił Faye zatopioną w dyskusji z jakimś wykładowcą, a sam podszedł do Kip.

- Przynieść wam coś, dziewczyny? - spytał.

- Dla mnie białe wino - pisnęła Abby.

- Będzie lemoniada - rzekł Whit. - A dla ciebie, Kip? Jest poncz przygotowany przez panią Nowak, a może wolisz wino?

- Nie piję - odpowiedziała, potrząsając głową.

- Kip jest lekkoatletką. Jej ciało to świątynia - zauważyła Abby.

- Naprawdę? Nie miałem na myśli nic złego. Może więc przynieść coś do jedzenia ? Czy to również zagrozi świątyni? - spytał ironicznie.

Kipling zarumieniła się. Żart Whita przywiódł jej na myśl godziny wspólnie spędzone w jej mieszkaniu.

- Nie jestem głodna - wymamrotała.

- Kip musi uważać na to, co je - wtrąciła Abby. - Jedzenie wszystkiego jest dobre dla takich ludzi jak panna Gilbert, która może być gruba. Kipling musi dbać o wagę.

Whit na szczęście znał swoją córkę i wiedział, że wypowiada się we własnym imieniu.

- Pamiętasz, o co cię prosiłem w sprawie Faye?

- Tak. - Teraz Abby się zaczerwieniła.

- Więc spróbuj... - Mężczyzna pochylił się i pocałował córkę w policzek. - Przyniosę ci lemoniadę... i jedną dla ciebie, Kipling?

Dziewczyna skinęła głową, a potem obie z małą odprowadziły go wzrokiem. Abby czuła się bardziej winna niż urażona.

- Prosił mnie, żebym była miła dla panny Gilbert - rzekła.

- Obiecałam, a potem zapomniałam. Myślisz, że się w niej kocha? - spytała, wprawiając Kip w zakłopotanie.

- Ja... nic o tym nie wiem.

- Mógłby - uznała dziewczynka. - Uważam, że Faye jest w nim zakochana. Dlatego stara się być dla mnie miła. Wie, że tata jej nie zechce, jeśli będzie się do mnie źle odnosiła, ale nie sędzę, żeby naprawdę mnie lubiła.

- Tego nie wiesz... - Kipling zauważyła, iż Faye Gilbert była atrakcyjną, inteligentną kobietą, wyjątkowo uprzejmą dla dziecka Whita.

Abby popatrzyła na nią wzrokiem, w którym kryło się pytanie, po czyjej jest stronie. Była jeszcze zbyt mała, by się zorientować, jak bardzo panna Wilson trzymała jej stronę.

- Uważam, że powinnaś dać jej szansę - rzekła.

- Dlaczego?

- Bo tak jest elegancko - odparła, nie zauważywszy Whita, który pojawił się z dwiema szklankami lemoniady.

- O czym mówisz? - zapytał.

- O niczym - odpowiedziały jednocześnie Kip oraz Abby.

- Co za konspiracja...

- Co to znaczy? - zainteresowała się dziewczynka.

- Konspiracja to planowanie czegoś w sekrecie - wyjaśnił.

Zarówno Kipling, jak Abby wyglądały na winne, choć nic złego nie zrobiły. Ich milczenie zdawało się wiele mówić.

- Nieważne - stwierdził, wręczając im napój. - Później zastosuję tortury, żeby to z was wydobyć.

- Jest zły czy żartował? - spytała niepewnie dziewczynka. Kip sama nie była pewna, lecz nic chciała niepokoić małej.

- Nie jest zły - odparła.

Jeszcze nie widziała, by Whit Delaney gniewał się na córkę. Nawet jeśli sprawiała kłopoty, starał się być raczej zasadniczy. Kipling podejrzewała, że niepokoi go jej wpływ na dziecko. Obserwowała, jak dołączył do Faye, która obdarzyła go uśmiechem pełnym uczuć, a on objął ją ramieniem. Zazdrość objawiła się Kip w formie fizycznego bólu gdzieś między żebrami a sercem, co skłoniło ją, by pójść do swego pokoju, gdy tylko Abby udała się na spoczynek.

Przyjęcie trwało jeszcze kilka godzin, nim ostatni gość opuścił dom. Aleks Delaney zapukał do pokoju Kipling, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie słyszała Whita, który zwykle schodził na dół, gdy wszyscy się już położyli. Pomyślała, że tej nocy był z Faye Gilbert. Nie mogła zasnąć, więc postanowiła wstać i zrobić sobie coś do picia. Teraz

poruszała się już dość swobodnie. Wyszła z pokoju w dużej podkoszulce, której używała do spania. Pokuśtykała do kuchni, gdzie przygotowała mleko na kakao, a potem usiadła na kuchennym stołku, by je wypić.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym zwykle jadali, i zaczęła rozmyślać na temat ostatnich dziesięciu dni. Mieszkanie pod dachem Delaneyów okazało się zadziwiająco bezproblemowe. Sądziła, że będzie dla nich zawadą, a tymczasem profesor Delaney i Abby zachowywali się, jakby była darem losu. Profesor miał kogo uczyć, a Abby - z kim się bawić. Kip właściwie mogłaby czuć się szczęśliwa, gdyby nie jeden człowiek, dla którego jej obecność tutaj stanowiła problem. Chodziło o Whita. Nic nie mówił na ten temat, a przecież to on nalegał, by u nich zamieszkała. Tyle że nie wynikało to z sympatii, bo traktował jej obecność jak pokutę. Może niepokoił się, że Kip zrozumie jego uprzejmość jako coś bardziej osobistego. Pewnie dlatego zaprosił Faye Gilbert, by Kipling zanadto się nie ośmielała. Rzeczywiście wyciągnął ją jak królika z kapelusza. Jego ojciec był zdziwiony, gdy Whit oznajmił, że młoda kobieta spędzi w Radford kilka dni, a Alicja Nowak mruczała coś niechętnie o sprzątaniu pokoju na górze. Było tak, dopóki Whit nie zapewnił ich, że panna Gilbert woli zamieszkać w hotelu.

Kip przymknęła oczy. Nie chciała go sobie wyobrazić z Faye. Czowała się chora z zazdrości. Zawsze sądziła, że jest odporna na podobne emocje. Uniosła powieki i przeżyła kolejny szok, dostrzegłszy za oknem kuchni ciemny kontur czyjejś postaci. Najpierw pomyślała o włamywaczach, lecz po chwili usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Mężczyzna wszedł tylnymi drzwiami. Na jego jasnych włosach srebrzył się śnieg. Strząsnął go i odwrócił się, by zamknąć drzwi, a potem spostrzegł Kip siedzącą w mroku. Przez chwilę poczuł się zakłopotany, lecz zaraz się opanował i podszedł bliżej.

- Czekasz na mnie? Jestem poruszony - rzekł z lekką drwiną w głosie, co niemal wyprowadziło ją z równowagi.

- Oczywiście, że nie! Nie sądziłam, że wrócisz!

- Dlaczego? A niby gdzie miałbym być?

Pomyślała, że z Faye Gilbert, lecz nie wypowiedziała tych słów głośno. Whit Delaney mógł na nią działać w jakiś niewytłumaczalny sposób, lecz nie zamierzała uprawiać z nim żadnych gier. Sięgnęła po kule, by odejść, lecz on okazał się szybszy i odstawił je dalej.

- Chyba nie chcesz zniknąć, jak zawsze? - spytał.

Kip właśnie miała zamiar to zrobić. Nie ufała mu, gdy był w takim nastroju. Czowała, że pod jego drwiną kryje się coś niepokojącego.

- Wiesz, że nic ci nie grozi. Jesteś całkiem bezpieczna - Uśmiechnął się.

- Bezpieczna? - powtórzyła, choć doskonale rozumiała, co miał na myśli.

- Nawet sfrustrowany seksualnie, nie zwykłem atakować kobiety z nogą w gipsie.

- Nie myślałam... - zaczęła.

- Naprawdę? - Whit uniósł brwi w niedowierzaniu. - Zmykasz, ile razy jestem w pobliżu. Czasem wydaje mi się, że powinienem zrobić jakiś krok, ale mogłabyś dać mi w twarz albo posłać do diabła.

- Nie musisz bronić się przede mną swoimi byłymi przyjaciółkami - dodała w odruchu złości.

Whit wyglądał na zdziwionego.

- A tak robię? - spytał. - Nie wiesz za dużo o mężczyznach, prawda?

- Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej - odparła i zanim zdążyła ugryźć się w język, dorzuciła wiedziona zazdrością: - Faye pewnie wie więcej.

- Faye?

- Kobieta, z którą dziś byłeś.

- Tak, można powiedzieć, że Faye wie, w czym rzecz. Dlatego kobiety tego typu są dla mnie odpowiednie.

A takie jak ja - nie. pomyślała Kipling i poczuła się zraniona, choć przecież nie była to dla niej żadna nowina.

- Możesz mi podać kule? - poprosiła głosem, który zdradzał, jak bardzo była poruszona.

- Za chwilę - odparł. Usiadł obok niej i wziął za rękę. - Musimy dojść do ładu z tym, co się między nami dzieje, bo dłużej nie da się wytrzymać. Ojciec wygląda nieźle, lecz doktor nalega, by jeszcze co najmniej przez semestr nie wracał do pracy, a więc muszę tu zostać minimum trzy, cztery miesiące. Kip nie była pewna, o co mu chodzi.

- Nie zatrzymam się u was tak długo. Za miesiąc zdejmą mi gips.

- I co dalej?

- Będę żyła własnym życiem - odpowiedziała, cofając dłoń.

- Masz na myśli ścieżkę sławy? - spytał z westchnieniem. Kip nie biegała od pięciu tygodni, a wydawało się jej, że znacznie dłużej. Miała wrażenie, jakby wyrwała się z kieratu i nie wiedziała jeszcze, czy chce do niego wrócić.

- Co w tym złego? - rzuciła.

- Nic, jeśli nie oznacza rezygnacji z innych rzeczy - odpowiedział, patrząc jej w oczy.

- Na przykład czego?

- Nie wiem. Jakieś hobby, twoje studia... chłopcy. Chłopcy? Kip odczuła zdziwienie. Po chwili zrozumiała jego intencje. Chciał ją uwikłać we flirt z jakimś głupkiem i w ten sposób rozgrzeszyć siebie ze spotkań z przyjaciółką.

- W porządku, jeśli tego chcesz, będę sypiać z całą drużyną lekkoatletów. W ten sposób połączę życie osobiste z

treningiem, a ty zyskasz satysfakcję, iż uchroniłeś mnie przed monotonią.

Whit Delaney nigdy nie uderzył kobiety, lecz niewiele brakowało, by teraz to zrobił. Kipling była taka trudna. Po prostu niemożliwa. Przecież on tylko próbował... No właśnie, czego próbował? Zadał sobie to pytanie i sam na nie odpowiedział. Miała oczywiście rację. Właśnie to, że potrafiła odgadnąć jego myśli, doprowadzało go do furii. Próbował pozbyć się wyrzutów sumienia.

- Świetnie! - rzekł i podał jej kule.

Wstał i patrzył, jak sobie z nimi radziła. Podniosła się ze stołka, lecz potem straciła równowagę i byłaby upadła, gdyby nie chwycił jej w tali.

- Nic mi nie jest - powiedziała, czerwieniąc się.

Whit trzymał ją, czując ciepło dziewczęcej skóry pod cienkim materiałem koszulki. Kipling drżała od jego dotknięcia. Spojrzała na niego swoimi zielonymi oczami, których sekretu nie potrafił odczytać. Nie planował tego, ale też nie potrafił się kontrolować. Pragnął pocałunku. Musiał ją pocałować, by sprawdzić, czy to, co zdarzyło się ostatnim razem, było tylko szaleństwem, czy też czymś innym. Pochylił usta nad jej wargami, nim zdążyła odwrócić głowę. Początkowo zacisnęła je, broniąc się przed zbliżeniem, lecz mężczyzna nie ustępował. A potem było tak, jak to zapamiętał - ten sam smak, zapach, oddechy i nagły wzrost pożądania.

Jedna z kul upadła z hałasem na terakotową podłogę, lecz nie wypuścił dziewczyny z objęć. Przyciągnął ją mocniej do siebie i razem osunęli się na niski fotel. Ciągłe ją całował, a ona się nie opierała. Jedną ręką obejmował Kip, siedzącą mu na kolanach, drugą dotykał jej policzków, szyi, krągłych piersi i pragnął jeszcze więcej. Koszula zawinęła się jej niemal do ud. Tak łatwo było podciągnąć ją nieco wyżej i wsunąć rękę na biodra, a potem sięgnąć ku piersiom, których sutki

stwardniały, nim zdążył ich dotknąć. Kiedy zaczął je muskać opuszkami palców. Kip jęknęła z rozkoszy. Wtedy wsunął język w jej usta. Czuł, że jest coraz bardziej podniecony. Pragnął jej tu i teraz. Gotów był wziąć ją na kuchennej podłodze, zatonać w niej. Siła własnego pożądania szokowała go, a nawet martwiła. To nie wyglądało na chwilowe szaleństwo. Musiał natychmiast się powstrzymać albo będzie za późno.

Oderwał usta od warg dziewczyny i wstał, zsuwając ją z kolan. Zapomniał, że Kip ma nogę w gipsie. Chwycił ją, zanim upadła, i ostrożnie posadził na fotelu. Widział, że była blada i drżąca.

- Nic ci nie jest? - spytał, obawiając się o jej nogę. Pokręciła głową, ale nie podniosła wzroku.

- Przepraszam. Nie powinienem... Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Nawet w jego własnych uszach zabrzmiało to zbyt patetycznie. Trudno się było dziwić, że Kipling skrzywiła się szyderczo i milczała. Jej wzrok, wbity w kuchenną podłogę, był bardziej wymowny. Czuła złość na Whita i wstydziła się samej siebie. Próbowwała sobie wmówić, że zmusił ją do tego, ale się nie udało. Ciągle słyszała bicie własnego serca, czuła w ustach smak jego warg, na skórze dotyk dłoni, które obiecywały jeszcze większą rozkosz. Wiedziała, że po raz drugi zachowała się tak samo. Jednak gniew musiał znaleźć ujście.

- Jedna kobieta na noc ci nie wystarcza? - rzuciła.

- Nic kochałem się z Faye - odpowiedział. - W każdym razie nie dzisiaj.

- Sądzę, że nadto ją szanujesz.

- Ciebie szanuję.

- Jak diabli! - Kip nie potrzebowała jego gładkich kłamstw. Mężczyzna chwycił ją za przegub dłoni, gdy próbowała wstać.

- Jak myślisz, dlaczego przestałem cię całować? Przecież cię pragnę.

Patrzyła na niego w milczeniu. Nie ufała własnym uczuciom. a jeszcze mniej jego uczuciom. Łatwiej było myśleć o nim jak o wrogu.

- Faye by ci nie pozwoliła! - wybuchnęła, dając upust zazdrości.

- Zapomnij o niej! To ja i ty musimy się nauczyć żyć razem, choćby dla dobra mojego ojca. Niepotrzebne mu stresy.

- Myślisz, że zrobiłabym coś. co by go zraniło?

- Świadomie na pewno nie, ale napięcie w domu może na niego źle działać. Dlatego musimy ogłosić zawieszenie broni.

- Zawieszenie broni? - Kip była podejrzliwa.

- Od tej chwili obiecuję cię nie dotykać, a ty przestajesz mnie traktować jak zaraźliwą chorobę - zaproponował poważnie. - Co o tym sądzisz?

Wydawało się, że nie miał kłopotu z zapanowaniem nad sobą.

- Dobrze - zgodziła się.

- W porządku. - Uścisnął jej rękę na znak zawarcia umowy. Dziewczyna uświadomiła sobie, że to koniec. Tylko czemu nie odczuła ulgi? Miała raczej uczucie, iż zatrzasnęły się w jej życiu kolejne drzwi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, widząc cienie pod jej oczami.

- Boli mnie kostka. - Kip łatwiej było skoncentrować się na bólu fizycznym.

- Poszukam twoich proszków. - Whit poszedł do jej pokoju i wrócił ze środkami przeciwbólowymi. Przyniósł też szklankę wody, a gdy połknęła lekarstwo, podał kule.

- Chcesz, żebym ci pomógł?

- Dziękuję, nie - odparła, ostrożnie stając na nogi. Pokuśtykała do pokoju, nie odwróciwszy się.

- Dobranoc, Kip.

- Dobranoc - odrzekła, kładąc się do łóżka, Czuła się chora. Wystarczył jeden pocałunek... To musiała być choroba, bo cóż innego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby zawieszenie broni zależało od Kipling, nigdy nie zostałyby dotrzymane. Następnego ranka wstała zmieszana, ciągle czując gniew na Whita. Odpowiadała monosylabami lub siedziała w milczeniu.

Była jak dziecko w złym nastroju, zbyt zmęczona i zdenerwowana, by wiedzieć, czego chce. I choć tego nie dostrzegła, Delaney junior traktował ją właśnie w ten sposób - jak dziecko, którego humory się ignoruje bądź toleruje, wiedząc, iż mają źródło w jakimś wewnętrznym urazie. Takie dziecko potrzebuje raczej pobłażania niż kary za zły nastrój, który je czasem ogarnia. Whit nigdy nie tracił cierpliwości. Ograniczył się do spojrzeń pełnych rozczarowania. Bardzo trudno było nie wpadać we wściekłość wobec takiego rozsądku.

Ucieszyła się, gdy zaczęły się zajęcia w college'u i wrócił do pracy, a ona kontynuowała zajęcia z jego ojcem. Whit pozostawał poza domem od rana do wczesnego wieczora. Gorzej, że znowu pojawiła się Stacey, by przejąć opiekę nad Abby. Dziewczynka protestowała przeciw temu, mając teraz Kip, ale ojciec przekonał ją argumentem, iż Kipling nie może się jeszcze normalnie poruszać, więc trudno ją obarczać pilnowaniem rozbrykanej ośmiolatki.

Stacey powitała ją z właściwą sobie uprzejmością:

- Słyszałam, że będziesz kulą przez całe życie.

Kipling nie zastanawiała się długo, kto przekazał taką wiadomość. Pomyślała, że zapewne zrobił to Whit.

- To kłamstwo! - zawołała Abby.

- Są jeszcze igrzyska dla niepełnosprawnych. Zawsze możesz pobiec na jednej nodze. - Stacey zignorowała reakcję dziewczynki.

- Zamknij się! - wrzasnęła Abby. - Powiem tacie, jeśli nie przestaniesz.

- Akurat ci uwierzy. - Opiekunka była pewna swego, bowiem dziewczynka opowiedziała już zbyt wiele zmyślonych historii na jej temat.

- Ale tobie uwierzy, prawda. Kip?

- Daj spokój, Abby. To nie ma znaczenia - powiedziała Kipling.

- Bardzo rozsądnie. W innym razie mogłabym powiedzieć profesorowi, czemu to biedna sierotka wybrała wejście na jezdnię.

- Co masz na myśli? - spytała Kip w obecności Abby. Stacey wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną, Kipling zaczęła się czegoś domyślać, więc zwróciła się do dziewczynki:

- Słuchaj, mogłabyś mi przynieść szklankę wody z kuchni? Bardzo chce mi się pić.

Abby nie wiedziała, co o tym myśleć. Niechętnie poszła do kuchni, zostawiając obie dziewczyny w holu.

- No więc oświeć mnie, czemu to weszłam na jezdnię? - Kipling nic marnowała czasu.

- Widzisz, znam kogoś, kto tam wtedy był, gdy zdarzył ci się wypadek. Ta osoba stała blisko i dużo widziała. Podniosła także twoją torebkę...

Stacey zrobiła pauzę dla większego efektu, a Kipling poczuła ucisk w żołądku.

- Zawartość wysypała się na ziemię - ciągnęła dziewczyna. - Pisaku notatki, grzebień... i test ciążowy.

Kip zbladła, a Stacey uśmiechnęła się zwycięsko.

- I co z tego? - Kipling nie zamierzała się poddawać.

- A kto jest ojcem?

- Nie jestem w ciąży.

- Rozumiem, że wejście na jezdnię pod jadący samochód stało się najpewniejszą formą aborcji.

- Nigdy nie spodziewałam się dziecka.

- Myślisz, że ci uwierzę? - roześmiała się Stacey.
- Nie dbam o to.
- Nie? Może powinniśmy sprawdzić, czy profesorowi też będzie wszystko jedno, skoro mieszkasz pod jego dachem.
- Nie masz powodu zwracać mu tym głowy. - Kip próbowała zachować cierpliwość. - Pamiętaj, że ostatnio nie czuł się dobrze.
Stacey zorientowała się, iż zaszło nieporozumienie. Nie chodziło jej o starego profesora, ale o Whita.
- Nie wiem, czy Whit będzie chciał, żeby jakaś pozbawiona skrupułów nimfomanka kręciła się koło jego małej księżniczki. Jakoś nie wydaje mi się...
- W tej sytuacji może powinnaś raczej rozważyć własne zachowanie.
- Co? Nie mówiłam o mnie!
- Czyżby? - spytała Kip z niewinnym uśmiechem.
- Przystaniesz się uśmiechać, kiedy powiem profesorowi...
- Proszę bardzo, powiedz mu.
- Co takiego? - odezwał się Whit, który właśnie stanął w drzwiach ze szklanką w ręku. - O co chodzi? - powtórzył.
- Och, profesorze. Tak naprawdę nie mam nic do powiedzenia, ale po college'u krążą pogłoski.
- Pogłoski? - Wzrok Whita powędrował w stronę Kipling. Dziewczyna potrząsnęła głową, nim zdążył dojść do jakichkolwiek błędnych wniosków.
- O wypadku Kip i o tym, co go spowodowało, i o... - Stacey przerwała, udając, że delikatność powstrzymuje ją przed dopowiedzeniem reszty.
- O mnie? - zasugerował Whit.
Wywołało to zdumienie na twarzy Stacey i błysk we wzroku Kip, która wyręczyła koleżankę.

- O tym, że powinieneś się mnie pozbyć, żebym nie kręciła się wokół Abby. Ten Sherlock Holmes - spojrzała w stronę Stacey - odkrył, że tuż przed wypadkiem zrobiłam test ciążowy, co miałoby oznaczać, iż wolałam wpaść pod samochód, niż zmierzyć się z konsekwencjami swego zachowania. To oczywiście bzdura. Nie byłam w ciąży, a nawet gdybym była, jakoś byśmy sobie z moim chłopakiem poradzili.

- Rozumiem. - Whit obdarzył ją spojrzeniem, w którym nie dopatrzyła się wdzięczności.

- Jakim chłopakiem? - spytała Stacey. wyczuwając nieprawdopodobieństwo w opowieści Kipling.

- Spotkałam go kiedyś na zawodach.

- Nie musisz nic więcej mówić - rzucił Whit. - To nie powinno interesować twojej koleżanki.

Stacey wyglądała na urażoną.

- Chciałam tylko bronić Abby przed złym wpływem - powiedziała.

- Co proponujesz? Mam żądać od niektórych osób dowodów dziewictwa?

- No, wie pan! - Stacey była zaszokowana jego słowami.

- Osobiście uważam, że to może zbyt drastyczne, lecz jeśli chciałabyś na ochotnika poddać się takiemu testowi...

- Oczywiście, że nie! - Stacey poczuła niepokój. - To nie znaczy, żebym miała coś do ukrycia. Nie jestem z tych, co robią, testy ciążowe - powiedziała, rzucając znaczące spojrzenie w stronę Kip.

- Sądzę, że jesteś znacznie bardziej zaawansowana pod tym względem.

- Ja... Co takiego? - Stacey nie wiedziała, czy uznać to za obrazę, czy za komplement.

Whit ciągnął dalej:

- Jednak widzę, że nie czujesz się dobrze w tej sytuacji, a to stawia mnie przed dylematem. Czy powinienem wyrzucić Kipling na ulicę, by wyciszyć plotki? Czy zignorować plotki i mając na względzie twoją wrażliwość, pozwolić ci zrezygnować z pracy u mnie? Chyba wybiorę to drugie rozwiązanie.

- Co? - Stacey nie mogła nadążyć za biegiem zdarzeń, które rozwijały się zupełnie nie po jej myśli.

- Oczywiście zrekompensuję ci zranione uczucia. - Whit sięgnął do kieszeni po książeczkę czekową.

Obie dziewczyny przyglądały się, jak wypisywał czek, opierając się o framugę drzwi. Stacey była wyraźnie oszołomiona, a Kip z trudem powstrzymywała się od śmiechu.

- Proszę. - Profesor wręczył czek. - Naturalnie liczę na twoją dyskrecję.

Na twarzy Stacey zmieszanie walczyło z urazą.

- Ja... nie plotkuję. Naprawdę nie musiał pan tego robić - dodała, uświadamiając sobie, że od tego człowieka zależy jej ocena z literatury angielskiej.

- To prawda - zgodził się Whit. - Lecz nie chciałem, żeby twojemu odejściu towarzyszyły jakieś złe wrażenia.

- Z mojej strony na pewno nie - zapewniła gorąco Stacey.

- To dobrze. Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie trzeba, znam drogę. - Stacey uśmiechnęła się, ale posłała Kip niechętnie spojrzenie.

Kipling odczekała, dopóki za wychodzącą nie zamknęły się drzwi, a potem spytała:

- Ile jej zapłaciłeś'?

- Wystarczająco.

- Nic nie powinieneś jej dawać.

- Nic chcę, by roznosiła w college'u plotki na twój temat. Szczególnie jeśli to ja jestem ich przyczyną.

- Nie miałam zamiaru opowiadać jej o tobie.

- Jestem ci wdzięczny.

- Nie musisz.

- Pewnie lepiej być znaną jako ktoś, kto uprawia przypadkowy seks z obcym chłopakiem, niż przyznać, że robiło się to ze swoim profesorem literatury... Myślę, że dzieciaki w twoim wieku uważają każdego po trzydziestce za starca.

- Raczej tak - rzekła niezadowolona, że uznał ją za dziecko.

Whit tylko się skrzywił. Kip zastanawiała się, czy nie wiedział, jak bardzo był atrakcyjny. Przecież dlatego tak pociągał Stacey.

- Pewnie powinienem przekazać dobrą wiadomość Abby - rzucił. - Od pierwszego dnia usiłowała się pozbyć tej dziewczyny.

- Nie dziwi mnie to - mruknęła Kip.

- Mnie wydawała się w porządku - zauważył.

- Oczywiście - Kipling mogła sobie wyobrazić wrażenie wywołane trzepotaniem rzęs Stacey.

- Wydawała się naprawdę lubić Abby bardziej, niż mała na to zasłużyła.

- „Lubić” to niewłaściwe słowo - fuknęła Kipling. - Lepiej powiedz, że ją irytowała i zaniedbywała.

- Czemu mi o tym nic wspomniałaś?

- Nie wiedziałam, czybyś mi uwierzył.

- Uwierzyłbym. Zawsze mówiłaś prawdę w oczy.

- Fakt, nie mam zwyczaju niczego owijać w bawełnę, jeśli to masz na myśli.

Tymczasem pojawiła się Abby.

- Gdzie Stacey? - zapytała.

- Odesłałem ją w lepsze miejsce.

- Świetnie. - Dziewczynka nie ukrywała zadowolenia. - Czy to znaczy, że teraz Kip może się mną opiekować?

- Raczej nie. Jest jeszcze rekonwalescentką.

Na pozór troszczył się o nią, lecz dziewczyna podejrzewała, że maskuje w ten sposób brak zaufania.

- Nie chcę innej. Sama mogę o siebie zadbać. Nie jestem taka jak Stacey, która robiła wszystko byle jak, ciągle oglądała telewizję albo malowała paznokcie. Tylko Kipling ma na mnie dobry wpływ, prawda. Kip?

Dziewczyna zachowała milczenie.

- Skromność nie pozwala jej odpowiedzieć - zauważył Whit. - Ale rzeczywiście wydaje się, że dzięki jej obecności nieco się uspokoiłaś.

- Nie mogłabym odprowadzać małej do szkoły, lecz mogę się nią zająć po lekcjach - Kipling usłyszała własny głos.

- A ty mógłbyś jej płacić, bo ona nie ma pieniędzy - dorzuciła Abigail.

- Abby? - Whit i Kip zareagowali jednocześnie.

- Przykro mi, powinienem był o tym pomyśleć - przyznał mężczyzna.

- Nie ma problemu. - W głosie dziewczyny pobrzmiwał ton dumy.

- Naprawdę chciałbym ci płacić, gdybyś zajęła się małą przez kilka popołudniowych godzin.

- Póki nie zdejmą mi gipsu - zgodziła się.

- A co potem? - pisnęła dziewczynka.

Przez chwilę panowała cisza, wreszcie odezwał się Whit:

- Potem Kip będzie mogła wyjechać od Delaneyów tak daleko, jak to możliwe. - Uśmiechnął się, dając do zrozumienia, że żartuje.

Abby odwzajemniła uśmiech, głęboko kryjąc prawdziwe myśli. Kip zaś uświadomiła sobie, iż rzeczywiście niedługo pozbędzie się gipsu, więc zniknie powód, dla którego zamieszkała przy alei Waszyngtona. Przeraziła ją myśl o dniu rozstania. Popęłniła błąd, zgadzając się na zamieszkanie u

Delaneyów, bo teraz nie wyobrażała sobie bez nich życia. Chodziło nie tylko o Abby i starego profesora, lecz i o Whita.

- Może gdybyśmy byli dla niej bardzo mili. tatusiu, nigdy by nie zechciała odejść - zaproponowała dziewczynka.

- Może - zgodził się Whit ze słabym uśmiechem. - A gdyby to nie podziałało, zawsze możemy ją u nas uwięzić.

Kip zarumieniła się, uświadamiając sobie, że Delaney junior wyraźnie z nią flirtuje.

- Jak księżniczkę w wieży z kości słoniowej. - Abby spodobał się pomysł ojca. - Mogłabyś zapaść włosy, żeby książę wspinał się po nich, by cię uratować - zwróciła się do Kipling.

- A jeśli to książę ją uwięził, tylko ona jeszcze o tym nie wie? - Whit kontynuował wątek.

Jego wzrok wiele mówił, lecz dziewczyna była zbyt przerażona własnymi uczuciami, by to spostrzec.

- Co o tym myślisz, Kip? - spytała dziewczynka,

- Uważam, że oboje jesteście niemądrzy. Na razie umówiliśmy się co do pracy opiekunki. Dziękuję za tę propozycję.

- Tak mówią profesjonalne angielskie nianie - zauważył Whit i zmienił temat.

Kipling czuła się nieco zmieszana, ale zadowolona. Woląca pełnić jakąś pożyteczną funkcję w tym domu. Zdawała sobie jednak sprawę, iż niewiele wie o wychowaniu ośmioletnich dziewczynek i trudno jej będzie poradzić sobie z Abby, gdy ta będzie niegrzeczna.

Na szczęście mała postanowiła być modelowym dzieckiem i zachowywała się wzorowo, szczególnie w obecności ojca, który wydawał się zadowolony z takiego obrotu sprawy. Kip ciągle sprawiało trudność naturalne zachowanie, gdy Whit znajdował się w pobliżu. Starła się być uprzejma, ale nie miało to nic wspólnego z przyjaźnią.

Nie chciała, by zostali przyjaciółmi. Nie zamierzała go polubić. Czuła się dotknięta, gdy odgrywał rolę nauczyciela, podsumowując wyniki jej studiów. Komentarz nie był negatywny. Któregoś wieczora, gdy uczyła się pod kierunkiem jego ojca, Whit oddał jej pracę z wysoką oceną i zauważył, że poczyniła znaczne postępy.

- Co ci jest? - spytał Whit. gdy pojawił się w kuchni kilka minut później.

Co mogła powiedzieć? Że nie potrzebuje jego pochwał?

- Nic - odparła.

- Dobrze się czujesz? - W jego głosie brzmiała troska.

- Świetnie! - rzuciła. - Nie może być lepiej. Tylko ten gips na nodze...

Whit znów mógł się, popisać wyrozumiałością.

- Nie przejmuj się. Zdejmą go w przyszłym tygodniu. Ale czeka cię jeszcze długa droga. Myślę, że się trochę boisz.

- Czego miałabym się bać?

- Ja bym się bał o te dwadzieścia pięć procent szans - przyznał.

- A ja nie. - Kip postanowiła być odważna. Zachowywała się tak od czasu ostatniej wizyty w szpitalu.

Whit odwiózł ją do Bostonu i był obecny przy konsultacji. Lekarz uprzedził wówczas, że istnieje możliwość, iż noga nie wróci do normalnej sprawności.

Mogło się okazać, że stopa nadal będzie wymagała amputacji.

Whit próbował mówić z nią o tym w drodze do domu, lecz odwróciła głowę i w milczeniu spoglądała przez okno. Nawet jeśli widział łzy płynące po jej policzkach, nic nie powiedział. Teraz też się nie odzywał, tylko na nią patrzył. Na co czekał?

- Nie mam ochoty na zwierzenia - rzekła.

- Czasem lepiej wyrzucić coś z siebie niż to stłumić.

- Kiedy będę zamierzała wynająć psychoanalityka, obrabuję bank. Na razie dziękuję.

- W porządku. A jeśli chodzi o twój esej, był naprawdę dobry - rzekł.

- Dziękuję. - Tym razem pochwała sprawiła jej przyjemność. - Nigdy w życiu nie dostałam tak wysokiej oceny - przyznała.

- Nie mnie powinnaś dziękować. Zasluguje na to inny profesor - powiedział, uśmiechając się.

- Nie rozumiem.

- Przeczytałem twoją pracę i byłem pod jej wrażeniem, lecz żeby zachować pełną bezstronność, dałem ją do oceny jednemu z kolegów. Nie miał pojęcia o twoich problemach, więc ocenił tylko merytoryczną zawartość rozprawki.

- Naprawdę? - Dziewczyna nie ukrywała satysfakcji. Nagle poczuła ucisk w gardle, spojrzała Whitowi w oczy.

Nikt dotąd nie wykazywał o nią tyle troski. Uświadomiła sobie, jak nierozsądnie się dotąd zachowywała. Bała się bardzo wielu rzeczy. Tak wielu, że nie ośmielała się do tego przyznać nawet przed sobą. Zamiast tego o wszystko obwiniała Whita.

- Przepraszam - powiedziała ni stąd, ni zowąd.

- Za co?

Potrząsnęła głową, nie będąc w stanie niczego wyjaśnić.

- Byłam okropna!

Roześmiał się, lecz gdy zauważył, że mówiła serio, spoważniał.

- Nie przejmuj się. Dobranoc, Kip.

- Dobranoc, Whit. - Po raz pierwszy od czasu, gdy ustalili, że zachowają dystans, wypowiedziała jego imię.

Mężczyzna zatrzymał się w drzwiach i objął ją wzrokiem. Oboje wydawali się równie zaskoczeni. Miał jednak na tyle

rozsądku, by tego nie komentować. Uśmiechnął się tylko i wyszedł.

Ranek zdejmowania gipsu okazał się wyjątkowo wyczerpujący. Kipling zrobiono serię testów i prześwietleń nogi. W końcu przewieziono ją do pokoju, w którym miała oczekiwać na ostateczny werdykt lekarski. Zbliżało się południe, gdy wreszcie go usłyszała. Płakała, kiedy wkrótce potem pojawił się Whit. Mimo wysiłków nie potrafiła się uspokoić. Mężczyzna usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął ramiona, a ona była zbyt słaba, by się opierać, więc się do niego przytuliła. Pozwolił się jej wypłakać, a potem rzekł:

- Strasznie rai przykro, dzieciaku.

- Nie rozumiesz - wymruczała ponad jego ramieniem. - Nie stracę nogi.

- Wiem. Lekarz mi powiedział. - Whit przycisnął głowę dziewczyny do piersi.

Chirurg wyraził poważne wątpliwości, by Kipling mogła kiedykolwiek brać udział w zawodach lekkoatletycznych. Dziewczyna próbowała znaleźć właściwe słowa, by wytłumaczyć, czemu płakała. Nie dlatego, że jej sportowa kariera dobiegła końca. Płakała z ulgi, że będzie mogła znowu chodzić. Być może obsesja bycia biegaczką znikła po wypadku albo mocno osłabła, bo w tej chwili Kip nie dbała o to, że nie będzie biegać.

- To nie koniec świata - zapewnił Whit, - Jesteś wystarczająco inteligentna, żeby robić, co zechcesz.

- Nie rozumiesz. Po prostu tak strasznie się bałam przed...

- Wiem, wiem. - Whit starał się ją uspokoić, uśmierzyć ból, który, jak sądził, ciągle odczuwała.

Przez cały czas trzymał ją w ramionach, a ona po raz pierwszy pozwoliła sobie na luksus bycia z kimś tak blisko. Długo po tym, jak przestała płakać, pozostała w jego

objęciach, rozkoszując się jego siłą, ciepłem, poczuciem bezpieczeństwa.

- Jesteś gotowa do powrotu do domu? - spytał, a ona bez zastanowienia przytaknęła.

Dopiero później, gdy zapadał zmrok, a oni jechali do Radford, uświadomiła sobie, iż naprawdę tak czuła. Wracała do domu.

To, co mogło się zdarzyć - perspektywa utraty stopy - pomogło Kipling znieść wszystko inne. Gips, co prawda, zdjęto, lecz nie wydarzył się żaden cud. Przez pierwsze trzy tygodnie każdy krok przyprawiał ją o ból. Taksówką jeździła do kliniki na fizykoterapię, która czasem przypominała tortury. Ale dziewczyna nie narzekała. Miała teraz nowy cel - chciała chodzić, nie kulejąc. W drugim tygodniu Whit odwiózł ją na te zajęcia i patrzył, jak ćwiczyła. Chodzenie już nie wyciskało jej łez z oczu, lecz widać było, że kiedy stapała, czuła ból.

- Bardzo się starasz - powiedział jej, gdy jechali do domu.

- Po prostu chcę być znowu niezależna. Za długo mieszkam u twojego ojca.

- Mój ojciec zawsze mówi o tobie „kochana dziewczyna”.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Nawet wzięwszy pod uwagę jego irlandzkich przodków, mnie również te słowa wydają się zadziwiające. - Zresztą nie mniej niż określenie pani Nowak, która obdarza cię mianem „słodkiego dziecka”.

- Wymyśliłeś to.

- Jak mi Bóg miły, nie. Nie wspominam już o Abby, której oddanie nie ulega żadnej wątpliwości.

Kip nie wiedziała, co powiedzieć. Przez cały czas sądziła, że mieszkańcy domu przy alei Waszyngtona tolerują jej obecność z uprzejmości i liczą dni do chwili, gdy ich opuści, ale Whit sugerował coś zupełnie innego.

- A ty? - spytała.

- Ja? - Spojrzał jej w oczy. - Och, jestem pewien, że dam sobie radę z twoją obecnością jeszcze przez kilka miesięcy.

- Dziękuję - odrzekła bez entuzjazmu, ale i bez niechęci w głosie.

Nie była pewna swoich uczuć do Whita. Drażniła ją jego inteligencja, pewność siebie. Chciała go nienawidzić, a on dał jej do tego dobry powód. Nie dlatego, że pozbawił ją dziewictwa. Nawet w najczarniejszym nastroju nie postrzegała siebie jako bezbronnej ofiary. Chodziło o to, że jej dotknął, zniszczył jej barierę ochronną przed światem. Do tej pory żyła we własnej rzeczywistości, sterylnym miejscu, w którym prawie niczego nie czuła. Whit wyrwał ją z półmroku i wrzucił w świat, który obiecywał jedynie ból. Dlatego go znienawidziła.

Trudno jednak było wytrwać z takimi emocjami albo je usprawiedliwić, kiedy ten człowiek otoczył ją tak troskliwą opieką. Nieważne, czy zrobił to z poczucia winy czy z litości. Inny mężczyzna po prostu mógł odejść.

- Każdy może zastąpić Stacey w opiece nad Abby. - Kip nadal żywiła wątpliwości.

- Możliwe. Lecz ona była jedną z całego legionu opiekunek, gospoś i w ogóle kobiet, które mylnie oceniłem.

- Och! - mruknęła tylko dziewczyna zaskoczona jego szczerością.

Potem zaczęła się zastanawiać, czy Whit ją również miał na myśli, czy tylko była żoną? Nigdy o niej nie mówił. Może dlatego, że to był ciągle bolesny temat. Ale pani Nowak nie miała, takich oporów i opowiedziała Kipling całą historię.

Whit w ciągu dwóch i pół roku zdążył ożenić się, mieć dziecko i się rozwieść. Według gospodyni Elżbieta Carlton była próżną, samolubną młodą kobietą, która przedkładała karierę nad męża i dziecko, a potem porzuciła oboje, gdy

zaczęli jej sprawiać za dużo kłopotu. Odzyskanie praw do dziecka było ostatecznym aktem jej egoizmu. Traktowała córeczkę jak rekwizyt w czasach, gdy macierzyństwo stało się modne w Hollywood.

Jeśli Whit był w czymkolwiek winny, to chyba tylko w tym, iż zawsze zachowywał się jak romantyk.

Mijały tygodnie i miesiące, a Kip była bardzo zajęta fizykoterapią, studiami oraz opieką nad dzieckiem. Wróciła na komputerowe zajęcia do college'u, choć nie przypuszczała, że zda egzaminy. Za to dzięki zajęciom ze starym profesorem w czerwcu napisała pracę z literatury, tak jak inni studenci. W tym czasie chodziła już bez trudności i zaczęła się rozglądać za pracą na lato, zamierzając jesienią wrócić do college'u. Choć utraciła stypendium sportowe, uczelnia zaoferowała jej inne, wynikające ze statusu studentki zagranicznej, której dotyczyły zasady wymiany międzynarodowej.

- Słyszałem, że szukasz pracy na lato - rzekł Whit któregoś popołudnia. - Rozglądasz się za czymś określonym?

- Mam coś upatrzonego w restauracji „U Charliego”. Mogę być kelnerką.

- Czy to nie obciąży za bardzo twojej nogi? Fizykoterapeuta uważa, że twoja kostka jest ciągle słaba i powinnaś ją oszczędzać, jeśli chcesz w pełni odzyskać kondycję.

- Muszę znaleźć pracę - stwierdziła dziewczyna, choć zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Przecież masz pracę. Opiekujesz się Abby.

- Nie na długo. Wiem, że zamierzasz wrócić do Maine, kiedy zaczną się wakacje.

Whit jej o tym nie mówił. Kip dowiedziała się o wszystkim od pani Nowak, która pełniła funkcję domowego biuletynu. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że to nastąpi, a jednak czuła się oszołomiona. Starła się jakoś pogodzić z

myślą, że utraci Abby, i dlatego zaczęła myśleć o ułożeniu sobie życia.

- Tak, miałem zamiar z tobą o tym porozmawiać – rzekł Whit. - Abby będzie musiała przenieść się tam latem i przygotować do pójścia jesienią do innej szkoły. Miałem nadzieję, że pojedziesz z nami. - Spojrzał jej w oczy, a ona zrobiła ten błąd, że nie umknęła wzrokiem.

Widząc czułość w spojrzeniu mężczyzny, poczuła, jak mocno bije jej serce.

- To naprawdę pomogłoby małej - ciągnął. - Mieszkamy (u niemal od roku, więc znalezienie nowych przyjaciół zajmie jej trochę czasu.

Dziewczyna wróciła do rzeczywistości. Potrzebował jej tylko dla dobra dziecka.

- Oczywiście ci zapłacę - dodał, gdy się nie odzywała.

- Oczywiście - powtórzyła schrypniętym głosem.

- Nie chciałem cię urazić. - Whit podchwycił jej ton, nie rozumiejąc, co się za nim kryło. - Powody finansowe nie powinny stanowić przeszkody, dla której nie mogłabyś z nami pojechać.

- Ja... Nie wiem.

Mężczyzna postanowił wykorzystać jej niezdecydowanie.

- W Maine prowadzimy bardzo proste życie. Łatwo się przystosujesz i będziesz mogła zupełnie wydobrzeć. A ja, mając kogoś do opieki nad Abby, skończę powieść, co obiecałem wydawcy w zeszłym roku w marcu.

W jego głosie brzmiało przekonanie o czysto pragmatycznych korzyściach ze wspólnego wyjazdu. Wszystko wskazywało na to, że uchwycił dobry moment. Kip zdążyła zapomnieć, jak wygląda rzeczywistość. Pół roku z Delaneyami uczyniło ją miękka. Czy naprawdę miała zamiar spędzać dni i wieczory z wulgarnymi klientami knajpy,

którzy uważali, że klepanie po pupie sprawia kelnerce przyjemność?

- Przemyśl to, dobrze? - rzucił, widząc jej wahanie.

- Już przemyślałam - odpowiedziała szybko. - Pojadę do Maine.

Whit popatrzył na nią zdziwiony nagłą decyzją, lecz bardzo się uradował. Uśmiechnął się i wtedy uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała równie przystojnego mężczyzny.

- Żeby się opiekować Abby - dodała.

- Oczywiście. Nie ma innego powodu. Przecież coś ci obiecałem, pamiętasz?

Bardzo rygorystycznie dotrzymywał obietnicy. Nie pocałował jej więcej i prawie jej nie dotykał od Nowego Roku. Jeśli kiedykolwiek była dla niego atrakcyjna, musiał już o tym zapomnieć.

Kip czuła, że zdradzają ją rumieńce, lecz odpowiedziała chłodno:

- Wcale się tego nie obawiam.

- To dobrze, a więc postanowione - rzekł, nim zdążyła zmienić zdanie. - Za tydzień w piątek.

- Za tydzień w piątek - powtórzyła.

Okazało się, że to była najlepsza decyzja w jej życiu. Maine to raj na ziemi. Podobnie wyglądał dom Whita Delaneya na wybrzeżu Atlantyku. Choć nieduży, zapierał dech w piersiach swoimi szklanymi ścianami i dużym tarasem z widokiem na ocean. Był parterowy, lecz tak zaplanowany, że każdy mieszkaniec miał zapewnioną prywatność. Wszyscy szybko podjęli rutynowe zajęcia. Rano Kipling i Abby szły na plażę albo wsiadały do autobusu i jechały do najbliższego miasteczka na lody. Około południa pojawiał się Whit, który pracował do późnej nocy. Zwykle zajmował się gotowaniem, bo Kip nauczyła się od pani Nowak tylko kilku potraw. Potem razem żeglowali, pływali na nartach wodnych albo wybierali

się do miasta na zakupy. Miasteczko nie było duże. Latem przyjeżdżali tam turyści. Whit, mimo dłuższej nieobecności, był uważany za swojego.

Trudno powiedzieć, jakie miejsce przypadało Kip w nowym otoczeniu. Delaney junior nie przedstawiał jej jako pracownicy, a po prostu jako przyjaciółkę rodziny - ich wzajemne stosunki mogły być bardzo różnie interpretowane. To ona nalegała, by mówić o niej jak o opiekunce Abby, i choć wywoływało to więcej uśmieszków i ciekawskich spojrzeń. Whit czynił, jak sobie życzyła.

Tego lata Kipling się zakochała. Nie w mężczyźnie, jak sobie powtarzała, ale w jego domu, sposobie życia, widoku, dźwięku i zapachu oceanu. Przez całe lato nie sięgała myślą dalej niż jeden dzień naprzód i nauczyła się, jak to jest być szczęśliwa. Chciała, by trwało to wiecznie, co, jak wiadomo, nie jest możliwe. Kiedy Abby zaczęła chodzić do szkoły, Kip nie musiała poświęcać jej tak wiele czasu. Ale nawet nie opiekując się całymi dniami dziewczynką, miała wystarczająco dużo do zrobienia w domu, by zapracować na pieniądze wypłacane przez Whita. W wolnym czasie zaczęła leż biegać. Nic myślała już o zdobywaniu medali. Chciała po prostu odzyskać kondycję po wiosennym bezruchu i traktowała biegi jak ćwiczenie fizykoterapeutyczne. Whit nic nie mówił, lecz wydawał się rozczarowany.

Powoli zaczęła separować się od Delaneyów. Wieczorami, które wcześniej spędzała z nimi, teraz starała się biegać. Wzbudziło to podejrzenia Whita, który zaczął sądzić, iż ogarnęła ją dawna obsesja. Jednak dziewczyna o to nie dbała. Musiała znaleźć w życiu coś dla siebie, odciąć się od rodziny profesora. Któregoś wieczoru wróciła z długiego biegu wzdłuż plaży i zastała go na tarasie. Zawołał ją, nim zdążyła zniknąć we wnętrzu domu.

- Chciałem porozmawiać, zanim umkniesz - rzekł, a Kip odczytała to jak upomnienie, więc przyjęła postawę obronną.

- Sprzątanie skończyłam wcześniej.

- Myślisz, że o to mi chodzi? Daj spokój, usiądź i przestań zachowywać się wobec mnie jak pani Nowak.

- Nie wiem, w czym problem - rzekła, nadal stojąc.

- Owszem, wiesz. Nie jesteś tu w roli gospodyni, bo gdybym brał pod uwagę twoje ograniczone możliwości kulinarne i dorywczo podejmowane sprzątanie, od razu bym cię zwolnił.

- Nie będę cię powstrzymywać! - rzuciła Kip zdumiona jego słowami, w których kryło się przecież dużo prawdy.

- Naprawdę rak bardzo chcesz wracać do Radford? Kipling jakoś nie potrafiła się zdobyć na odpowiedź, gdy tymczasem Whit wstał i podszedł do niej.

- Bo jeśli nie - ciągnął - naprawdę chciałbym, żebyś została. Miesiąc, rok, całe życie. Kto to wie?

- Pragniesz, żebym to zrobiła dla Abby? - spytała.

- Dla mnie - odparł.

- Janie...

- Nie rozumiesz? To przecież takie proste. Naprawdę chcesz, bym wyjaśniał?

Mogła wszystko wyczytać w jego oczach. Nie wiedziała, jak to się stało, że przez całe miesiące nie potrafiła dostrzec w nich pożądania.

- Ale miałeś nie...

- Nie dotykać cię? Obiecałem, ale jeśli zostaniesz, chciałbym być zwolniony z dotrzymania tej obietnicy. Nie musisz porzucać college'u. - Whit miał wszystko przemyślane.

- Sprawdziłem, że możesz się przenieść do podobnej uczelni w Augustcie.

Kipling przyglądała się mu bez słowa. Jak długo to planował?

- Musielibyśmy wyjaśnić nową sytuację Abby - ciągnął zachęcony faktem, iż dotąd nie protestowała. - Nie przewiduję żadnych przeszkód, ale to wydaje się konieczne.

Mówił o wszystkim, używając tak precyzyjnych terminów, że zaskoczenie dziewczyny zamieniło się w poczucie urażonej dumy.

- Może najpierw mnie wszystko byś wyjaśnił - zaproponowała.

- Chodziło mi o to, że Abby mogłaby poczytać nasze wspólne życie za preludium do małżeństwa, a nie chciałbym podtrzymywać w niej takich nadziei.

Ani w nikim innym, pomyślała Kipling.

- Masz rację. Nigdy za ciebie nic wyjdę - zrewanżowała się.

- Nie w tym rzecz... - zaczął i przerwał, uświadamiając sobie, że Kip doskonale pojęła, o co mu chodziło. - Dlaczego w ogóle miałabyś chcieć za mnie wychodzić?

- Dla twoich pieniędzy - podsunęła, otrząsnąwszy się z pierwszego szoku.

- Tak, to pewnie jedna z moich atrakcyjniejszych cech - roześmiał się i popatrzył na dziewczynę, ona zaś, nie wiedząc dlaczego, odwzajemniła uśmiech.

Czemu nic obraziła się na taką propozycję?

- W każdym razie przemyśl to - zaproponował, jakby to była zwyczajna sprawa.

- To absurd - powiedziała, potrząsając głową.

- Co? Sposób, w jaki wyraziłem swoją prośbę, czy sama prośba?

- Nie wiem. Chyba jedno i drugie.

- Czy pomoże, jeśli cię pocałuję? To mogłoby poświadczyć moje uczucia do ciebie - rzekł, patrząc jej w oczy.

Spojrzenie mężczyzny sprawiło, że Kip zakręciło się w głowic.

- Proszę, nie... - zaczęła niepewnie.

- Nie mówisz serio - powiedział, gładząc jej policzek. Miał rację, pragnęła tego pocałunku i to tak bardzo, że aż ją to przerażało.

- Zostań ze mną - rzekł, całując ją w czoło.

Kipling zaczęła drzeć. Potrząsnęła głową, zaprzeczając własnym uczuciom.

Ten gest ją uratował. Whit opanował pragnienia.

- W porządku. Pomyśl o tym.

Kip czuła tak silne pragnienie bliskości, iż omal nie rzuciła mu się w ramiona. Wyczytał to w jej oczach. Nie był ślepy, lecz nie chodziło mu o jedną noc daną w chwili słabości.

- Lepiej już idź - powiedział.

Uciekła od niego, lecz nie mogła umknąć przed własnymi uczuciami. Powtarzała sobie, że to absurd. Ona i Whit Delaney. Był zbyt dojrzały, bogaty, elegancki, by interesować się kimś takim jak Kipling Wilson. Wmawiała sobie, że kocha nie Delaneya juniora, lecz jego dom, Abby, uczucie bycia w rodzinie po raz pierwszy w życiu. Lecz żadne zdroworozsądkowe tłumaczenie nie było w stanie zmienić tego, co czuła. Pragnęła zostać z Whitem bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia wypadki potoczyły się szybko. Jak zwykle w soboty Abby została w domu, więc trudno było kontynuować rozmowę. W czasie lunchu Whit oznajmił:

- Po południu przyjedzie mój ojciec.

- Świetnie. Pokażę dziadkowi swój zbiór muszelek! - zawołała dziewczynka, nie zwracając uwagi, że wiadomość była przeznaczona dla Kip.

- Pomyślał, że może będziesz chciała, by ktoś cię odwiózł do Radford - rzekł mężczyzna, ścigając Kipling pytającym wzrokiem.

Chciał wiedzieć, czy dziewczyna wróci z jego ojcem, czy zostanie.

- Ale Kip nie wraca przed przyszłym tygodniem - zaprotestowała Abby.

- Dziadek uważa, że powinna wrócić wcześniej.

- Dlaczego? - Dziewczynka była zdziwiona.

Whit zaczął coś mówić o konieczności zakupu podręczników wymaganych na studiach, lecz Kipling wyczuła, że prawda leży gdzie indziej.

- Powiedziałeś ojcu? - spytała z niedowierzaniem. Mężczyzna skinął głową.

- O swoich życzeniach tak, twoich nie mogłem przeniknąć.

- Co miałaś powiedzieć dziadkowi? O czym mówicie? - dopytywała się mała.

- Później ci wyjaśnię - rzucił ojciec.

- Typowe - mruknęła Abby. - Wyjaśnisz, jak podrosnę, tak?

- Może szybciej.

- Rozumiem, mam się nie wtrącać - Dziewczynka uznała, że dorośli zachowują się dziwnie, przeprosiła i wstała od siołu.

- Podjęłaś decyzję? - spytał Whit, gdy tylko mała wyszła. Kip zignorowała jego pytanie i zadała własne.

- Dlaczego powiedziałeś ojcu?

- Nie zrobiłem tego wprost. Wspomniałem tylko, że być może ze mną zostaniesz, a on odgadł resztę. Dlatego przyjeżdża. Chce z tobą porozmawiać.

- Albo z tobą - odparowała.

- Ojciec wie, że potrafię znieść ból. Martwi się o ciebie.

- Spodziewamy się bólu?

Pytanie było nie mniej zwariowane niż cała rozmowa. Whit mógł skłamać, lecz uważał, że wobec tej dziewczyny nie należy tak postępować.

- Być może, choć świadomie nigdy bym cię nic zranił. - Patrzył na nią z taką czułością, iż trudno było wątpić, że zranienie jej to ostatnia rzecz, na którą by się zdobył. - Nie mogę ci jednak obiecać wiecznego szczęścia. Jestem zbyt stary lub cyniczny, by wierzyć w takie rzeczy. Ale będę się tobą opiekował. Potrzebuję cię... Naprawdę cię pragnę. Zostaniesz?

Wszystko nakazywało, by zaprzeczyć, lecz Kip nie słuchała wewnętrznego głosu. Czuła, że Whit hipnotyzuje ją wzrokiem. Jego spojrzenie mówiło więcej niż słowa. Wargi ułożyły się jej w kształt odpowiedzi, może nawet wymówiła ją głośno, bo mężczyzna zareagował uśmiechem w chwili, gdy znów pojawiła się Abby, więc niczego więcej nie dało się przedyskutować.

Za dziewczynką podążał Aleks Delaney, a wraz z jego przyjazdem wszystko się zmieniło. Starszy pan spędził wiele czasu, bawiąc się z wnuczką, lecz wieczorem odnalazł w kuchni Kip, przygotowującą wieczorny posiłek.

- Dobrze wyglądasz - zauważył.

- Dziękuję. Lekarz uważa, że z moją nogą już wszystko w porządku.

- To dobrze - ucieszył się Aleks. - Być może będziesz kontynuować karierę sportową.

- Możliwe. - Nie miała takich ambicji, lecz łatwiej było nie przeczyć.

- Whit mówił, że znowu biegasz - ciągnął starszy pan. - Bill Scott z pewnością się ucieszy. Według niego jesteś urodzoną lekkoatletką.

- Nie wiem, czy chcę do tego wracać.

- Whit sugerował, że macie pewne wspólne plany. - Profesor dotknął wreszcie sedna sprawy.

- Tak - przyznała zajęta przyrządzaniem sałaty.

- Słuchaj, wiem, że to nie moja sprawa i możesz uważać, że się wtrącam... - przerwał, jakby czekał na jej potwierdzenie, lecz nie odzywała się, bo zbyt go lubiła, by zachować się nieuprzejmie. - Naprawdę to przemyślałaś? - spytał, ostrożnie dobierając słowa.

- Sądzi pan, że do siebie nie pasujemy?

- Nie... sam nie wiem. Whit uważa, że pasujecie.

- Co powiedział? - Kip starała się ukryć zdumienie.

- Że nigdy go nie nudzisz, nie zrzędzisz, nie wtrącasz się w jego sprawy... cokolwiek to miało znaczyć.

Nawet Kipling musiała przyznać, że nie brzmiało to zbyt romantycznie. Lecz żadne z nich nie wspominało o miłości czy związku na całe życie. Aleks Delaney czuł, że właśnie tego brakuje.

- Choćbym ryzykował nielojalność wobec własnego syna. muszę cię przestrzec. Nie sądzę, by ten związek trwał długo.

- W porządku, profesorze. Pański syn również mnie przed tym ostrzegwał.

- Więc dlaczego...? Kochasz mego syna?

Serce Kipling zabiło mocniej. Ciągle jednak nie ufała własnym odczuciom.

- Nie sędę, żebym wiedziała, co znaczy miłość - odrzekła. W oczach Aleksa Delaneya pojawił się raczej smutek niż

dezaprobata. Whit wiele mu opowiadał o życiu Kip. Dlatego starszy pan uznał, iż potrzebuje ona ochrony, nawet gdyby to kolidowało ze szczęściem jego syna.

- A więc to wdzięczność? - spytał. Kip nie była pewna, co miał na myśli.

- Jeśli tak, to się mylisz. Mój syn opłacił twoje leczenie, nie spodziewając się niczego w zamian. Sam to potwierdzi. Nawet jeśli suma może wydawać ci się duża, dla niego nic nie znaczy.

- Zapłacił za mnie? - Kip była wyraźnie zaszokowana. Delaney senior natychmiast zorientował się, że popełnił błąd.

- Myślałem, że wiedziałaś - rzekł.

- Wszystkie rachunki? - wyszeptała.

Starszy pan skinął głową z troską obserwując emocje rysujące się na twarzy dziewczyny. Szok zrodził w niej gniew na Whita i własną głupotę. Nagle wszystko nabrało sensu. Lekarz mówił o jej dobroczyńcy, u ona sądziła, iż ma na myśli college. Że też nie zorientowała się wcześniej!

- Kipling... - Aleks Delaney chwycił ją za ramię. - Nie powinienem był ci mówić. To przecież nieważne w obecnej sytuacji.

- Naprawdę?

- No cóż, jeśli nie wiedziałaś, nie mogłaś pomylić wdzięczności z tym, co czujesz do mojego syna.

- Ma pan rację. Nie jestem mu wdzięczna. - Dziewczyna odczuwała wściekłość i upokorzenie.

- Widzę, że cię rozgniewałem. Proszę, nie rób niczego, nim się nie uspokoisz - rzekł.

- Jestem spokojna - zapewniła, bo rzeczywiście wyglądała, jakby opadły z niej wszystkie emocje. - Profesorze, odwiezie mnie pan do Radford?

- Jutro?

- Nie, zaraz.

- Ja... ja... - Choć starszy pan właśnie z taką intencją tu przyjechał, nie był teraz pewien, czy dobrze postąpił. - Jeśli chcesz...

- Spakuję rzeczy.

Nie szukała Whita. Gwałtownie wrzuciła do torby ubrania, zdjęcia, muszelki. Fotografie wypadły z albumu. Na wierzchu leżała ta, na której razem z Abby uśmiechały się do aparatu, którym Whit robił zdjęcia. Dziewczyna chwyciła fotografię, wyrzuciła je z torby, potem zrobiła to samo z muszlami i wszystkim innym, co pochodziło z Maine. Nie ma miejsca na sentymenty.

- Kip? - Whit stanął w drzwiach i obserwował, co robiła. Nie odwróciła się, zamykając torbę, a potem zdejmując ją z łóżka.

- Twój ojciec zabiera mnie do Radford - oznajmiła, zbliżając się do drzwi.

Była zbyt rozgniewana, by na niego spojrzeć, więc czekała, kiedy opuści ramię i da jej przejść, lecz się nie poruszył.

- Nie w tej chwili - rzeki. - Zabrał Abby na kolację do miasta.

Kip podniosła wzrok, w którym malował się gniew i poczucie krzywdy; A więc i jego ojciec ją zawiódł. Czego się spodziewała?

- Pojadę autobusem. Zejdź mi z drogi.

- Nie możesz tak odejść. - Zbliżył się o krok.

Kip cofnęła się, nie chcąc pozwolić, by jej dotknął. Whit dostrzegł panikę w jej oczach, lecz niewłaściwie to odczytał.

- Rozumiem, że jesteś zła, iż nie powiedziałem o rachunkach za szpital. Może masz rację, nie wiem. Jednak to nic wielkiego...

- Okłamałeś mnie - rzekła z goryczą. - Powiedziałeś, że koszt leczenia pokrył college.

- Leżałaś w szpitalu, dochodząc do siebie po wypadku i nienawidząc całego świata, a mnie w szczególności. Przyjemnie by ci było słuchać, że cię utrzymuję?

Słowo „utrzymuję” zraniło dumę Kipling.

- Kiedy zamierzałeś to sobie odebrać? Może teraz?

Do tej chwili Whit panował nad sobą, lecz teraz uznał, że przebrała miarę.

- Nigdy w życiu nie płaciłem za seks - odparował. - A gdybym miał taki zamiar, to za te tysiące dolarów znalazłbym sobie kogoś bardziej doświadczonego.

Strzał okazał się celny.

- Ile? Zwrócę ci - rzuciła, choć zdawała sobie sprawę, że to brzmi śmiesznie, bo nigdy w życiu nie uzbiera takiej sumy.

- Nie chcę. Nie w tym rzecz. To, co zaszło między nami, nie ma nic wspólnego z rachunkami za szpital. Nie dlatego zapłaciłem, by cię kupić.

- A dlaczego?

- Kto wie? Myślę, że z poczucia winy. Godzinę po naszej trudnej rozmowie wpadłaś pod samochód. Mój ojciec gotów był wyłożyć oszczędności swojego życia, by ci pomóc, więc miałem niewielki wybór... Nieważne. Nie zamierzam żałować tych pieniędzy - powiedział, lekceważąc sumę, która Kip wydawała się fortuną.

- Zwrócę ci wszystko - powtórzyła, choć w tej chwili nie miała pojęcia, jak tego dokona.

- Do diabła z pieniędzmi! Dlaczego to ma wszystko zmienić? Już się zgodziłaś zostać.

Być może tak było rano, lecz teraz ta decyzja wydawała się szaleństwem.

- Zmieniłam zdanie - rzekła.

Twarde spojrzenie towarzyszące tym słowom przekonało Whita, iż Kipling rzeczywiście tak myśli. Zrozumiał, że wszystko skończyło się, nim się zaczęło.

- Zastanawiam się, czy wiesz, co mi robisz? Dziewczyna słyszała emocje w jego głosie, lecz uznała je za przejaw gniewu i frustracji.

- Proszę to potraktować jak doświadczenie, profesorze. Nikt nie jest doskonały.

Whit nie rozumiał, o co jej chodziło. Tak jakby wspólnie spędzone miesiące nigdy nie istniały. Stała przed nim dziewczyna taka sama jak ta, którą spotkał po raz pierwszy, zupełnie zamknięta na jakiekolwiek uczucia.

- Jestem pewna, że wśród miejscowych studentek znajdziesz wiele chętnych do uwiedzenia - rzuciła.

To był cios poniżej pasa. Wiedziała o tym, jeszcze nim zobaczyła zeszywniałą twarz Whita. Zbliżył się do niej o krok, co sprawiło, że drzwi stały teraz otworem. Dziewczyna chwyciła torbę, chcąc to wykorzystać. Złapał ją za rękę, torba upadła na podłogę.

- Nie możesz sobie pójść po wypowiedzeniu takich słów!

- Puść mnie! - zawołała, starając się ukryć zawstydzenie.

- Nie, dopóki nie wyjaśnimy sobie paru rzeczy. Choćby tego, że byłaś jedyną studentką w moim życiu, z którą... i o ile pamiętam, nadto się nie opierałaś.

- Ty draniu! - Kip byłaby go odepchnęła lub uderzyła w twarz, gdyby nie złapał jej ręki.

- Sama zaczęłaś tę grę w prawdę - rzekł - więc pozwól, że skończę.

Kopnęła go, nim zdążyła pomyśleć. Sama nie mogła uwierzyć, że zrobiła coś tak głupiego. Złamała wszystkie

zasady. Whit przycisnął ją swoim ciałem do drzwi. Wzrok mu pociemniał z gniewu. Nigdy go takim nie widziała, przestała walczyć.

- Tak lepiej.

Jego wzrok mówił sam za siebie. Kip starała się nie patrzeć mu w oczy, lecz siłą uniósł jej podbródek i zmusił do tego. Pokręciła głową w milczącym proteście, lecz to go nie powstrzymało. Dotknął palcem jej warg, co sprawiło, że zaczęła szybciej oddychać. Gotowa była wstrzymać oddech, byle tylko się nie zdradzić, ale Whit już wszystko wiedział. Pewnie nawet słyszał, jak mocno bije jej serce. Nie spuszczać z niej wzroku, pochylił głowę, a dziewczyna rozchyliła usta, nim ich dotknął. Ogarnęły ją takie emocje, że aż się przeraziła. Delaney junior miał rację. Nie musiał jej do niczego namawiać. Jego pocałunek oznaczał życie. Czują, że topnieje. Była stworzona do tego, by się z nim kochać.

Whit czuł, że drżała, gdy tylko jej dotknął, przesunął dłońmi

po jej ciele. Gdy oboje znaleźli się na materacu. Kip wrócił rozsądek, lecz nadal nie powstrzymywała Whita. Rozpiął jej bluzkę i rozchylił. Pod bluzką nic więcej nie miała. Spojrzała na niego, lecz był zajęty śledzeniem ruchu własnej ręki na jej piersiach. Dotknął piersi ustami i zaczął powoli przesuwając po nich językiem. Rozkosz ogarnęła całe ciało Kip. Miała trudności z oddychaniem, nie mogła myśleć, gdy zaczął ssać nabrzmiące sutki. Zarzuciła mu ręce na szyję, zanurzyła je we włosach.

Czują, że go pragnie. Whit zerwał z siebie koszulę.

- Nie! - krzyknęła Kip i odepchnęła go od siebie.

Whit usiadł na łóżku bardziej sfrustrowany niż zły. Patrzył na Kipling leżącą w półmroku pokoju. Wyglądała na zmieszaną, miała wzrok dziecka. Tego lata bardzo

wypiękniała, a jej ciało nie przypominało już ciała chłopca. Widział jej białe, pełne piersi i znów zapragnął ich dotknąć.

- Nie zranię cię - powiedział miękko.

Pokręciła głową. Nie zrozumiał, lecz ona wiedziała, o co chodzi. Jeśli mu ulegnie, będzie należała do niego już na zawsze, Ale on tego wcale nie pragnął. Sam przyznał, że tak jest. Pogładził jej twarz wierzchem dłoni. Kipling odsunęła się i usiadła w odległym rogu łóżka. Drżącymi palcami zapięła bluzkę i wsunęła ją w spodnie, a potem wstała. Whit również się podniósł.

- Przepraszam. Nie chciałem cię ponaglać. Mogę poczekać - rzekł.

- Nic się nie stało. Po prostu dowiodłeś swego. Jestem łatwa, tak jak powiedziałeś.

- Łatwa? - Roześmiał się. - Takiego słowa bym nie użył.

Może frustrująca, doprowadzająca do szału, zmienna, ale nie łatwa - powiedział, uśmiechając się na znak, że lubi ją właśnie taką.

Zanim jednak Kipling zdołała rozeznac się we własnych uczuciach, dotarł do jej uszu trzask otwieranych drzwi wejściowych.

- Wrócił ojciec z Abby - rzekł Whit.

- To dobrze. - Dziewczyna przygładziła włosy i wzięła torbę leżącą na podłodze.

- Nadal chcesz wyjechać? - spytał z niedowierzaniem. Skinęła głową i podeszła do drzwi. Wyszła, nim zdążył ją powstrzymać.

Aleks Delaney spotkał ją na korytarzu. Spostrzegł, że trzyma w ręku torbę, i potraktował to ze zrozumieniem. Abby zajęło nieco czasu, by zorientować się w sytuacji. Gdy zrozumiała, zaczęła płakać. Kip też niewiele brakowało do płaczu, lecz się opanowała. Poklepała małą po ramieniu, obiecując pisać. Nie odwróciła się, by zobaczyć wyraz twarzy

Whita. Gdyby to zrobiła, zrozumiałaby, że nie tylko ona została zraniona.

Aleks to widział i żałował, że się wtrącił. Postąpił tak z najszlachetniejszych pobudek, lecz stracił pewność, czy uczynił słusznie. Jeszcze ciężiej było mu na duszy, gdy wiozł do Radford dziewczynę, której wzrok świadczył, iż umarły w niej wszystkie uczucia.

Tylko Kipling znała swój sekret. W końcu zrozumiała, czym jest miłość. To ból i tęsknota, uczucie przerażające swoją mocą. Dziś przed nim uciekła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kip wraz z innymi zawodnikami rozgrzewała się na skraju bieżni stadionu w Los Angeles, który zbudowano w 1984 roku na igrzyska olimpijskie. Był piętnasty sierpnia, rozgrywano międzynarodowe zawody w biegu na pięć kilometrów.

Minął rok, podczas którego wiele zdarzyło się w życiu Kipling Wilson. Przyjechała do Radford z profesorem Delaneyem i zgodziła się zamieszkać w domu przy alei Waszyngtona w zamian za drobne usługi w sprzątanii i gotowaniu. Wróciła do college'u, a po trzech miesiącach również do drużyny lekkoatletycznej. Na Wielkanoc biegała już lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Uzyskała czas, który sytuował ją w trzydziestce najlepszych biegaczek świata. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Menedżer, Ben Shaw, zaproponował jej pobyt na obozie treningowym dla lekkoatletów w Newark. W zamian miał dostawać procent od jej przyszłych dochodów z nagród i reklam. W grę zaczęły wchodzić prawdziwe pieniądze. Shaw miał nadzieję na milionowe zyski. Kip nie spierała się z nim. Ją również interesowały pieniądze.

Zajęła pozycję startową. Nie patrzyła na widownię, żeby nie stracić koncentracji. Dostała się do finałów i zależało jej, by znaleźć się w pierwszej trójce. Pragnęła zwycięstwa dla samej siebie. Start się opóźnił. Gdy wreszcie rozległ się wystrzał, Kip ruszyła jak strzała. Wystartowała z dobrą prędkością i znalazła się w pierwszej piątce biegaczek. Peleton szybko zwolnił. Trudno było myśleć o uzyskaniu rekordowego czasu. Nikt nie poczytywał panny Wilson za groźną rywalkę. Ledwie ją znano, więc niewiele się liczyła. Gdy rozległ się gong ostatniego okrążenia, był już najwyższy czas, by zająć właściwą pozycję. W przeszłości właśnie w tym momencie Kipling się zatracała, lecz po wypadku przyjęła nową taktykę. Dostrzegła lukę w peletonie i natychmiast to

wykorzystała, zajmując czwartą pozycję. Po chwili minęła trzecią zawodniczkę. Pozostały przed nią Rumunka i Szwedka. Było jeszcze trzysta metrów do mety, a tym dwóm nikt nie zagrażał. Peleton przyspieszył. Kip również. Dwie najlepsze biegaczki w ogóle nie zwracały na nią uwagi. Tymczasem dziewczyna zaoszczędziła sporo energii i mogła ją teraz wykorzystać. Ku ogólnemu zdumieniu pokonała Szwedkę i zdawało się, że na moment osłabła. Przed nią biegła tylko Rumunka, do mety zostało trzydzieści metrów. Przebiegły linię mety w tej samej sekundzie. Aplauz na trybunach świadczył, iż tłum widzów z zapalem kibicował finiszowi. Kip nie zdawała sobie sprawy, że wygrała, póki Rumunka nie poklepała jej po ramieniu. Nawet wówczas nie w pełni uświadamiała sobie zwycięstwo. Dotarło to do niej dopiero wtedy, gdy podbiegł trener, wołając:

- Dokonałaś tego! Dokonałaś!

Wygrała. Ona, Kipling Wilson, wygrała w międzynarodowych zawodach. W tej chwili liczyło się wyłącznie to. Jej twarz pałała dumą. Potem zjawily się mikrofony, komentatorzy sportowi zachłystywali się sensacją. Udało się jej umknąć przed dziennikarzami, lecz w hotelu menedżer, Ben Shaw, i jego agent odpowiedzialny za kontakty z mediami, Jeff Adams, urządzili konferencję prasową.

Kip nie miała złudzeń. Shaw był biznesmenem. Póki nie rokowała wielkich nadziei, nawet się nie fatygował na finały, lecz kiedy wygrała zawody, chciał to w pełni wykorzystać.

- Jeśli media pragną robić z tobą wywiady, nie możesz odmawiać - oznajmił.

- Nie lubię wywiadów.

- A kto lubi? - Shaw uznał jej argument za nieważny.

- Nadszedł czas, by zarobić - wtrącił Jeff Adams. - Jesteś sensacją dnia.

- Wiesz, jak cię nazywają? „Dziewczyna znikąd”. Musimy przygotować ci biografię i podrzucić ją dziennikarzom.

Kip z trudem skrywała niechęć.

- Zrobicie ze mnie „dziewczynę skądś”? - spytała z sarkazmem.

Ben Shaw zrozumiał ją dosłownie i odrzekł:

- Nie obawiaj się! Zawsze możemy wymyślić jakąś tajemnicę, jeśli będzie trzeba... Musimy uprzedzić prasę. Masz coś, co by się nadawało do prasowej biografii? - spytał.

Kipling nie chciała wtajemniczać tych ludzi w swoje prywatne sprawy. Nie była pewna, jak długo i czy w ogóle będą po jej stronie. Shaw żywił podobne wątpliwości, bo przypomniał:

- Podpisałaś ze mną kontrakt i musisz go przestrzegać. Część umowy stanowi działanie na rzecz maksymalizacji zainteresowania sponsorów twoją osobą. Nieważne, czy ci się to podoba, czy nie, za godzinę będziesz udzielała wywiadu każdemu, kto zechce słuchać.

Kip odczuła przygnębienie. Wszystko potoczyło się tak szybko. Rok temu wróciła do Radford z postanowieniem, że któregoś dnia zwróci dług Whitowi Delaneyowi. Uznała bieganie za dobry sposób na zdobycie pieniędzy. Zaczęła trenować z nadzieją, że rok po wypadku odzyska formę. Odniosła kilka zwycięstw na poziomie spartakiad uczelnianych i została zaproszona do udziału w zawodach profesjonalistów. Wróciła z kilkoma nagrodami i zdała sobie sprawę, że to może być szansa na spłatę długu. Potem zainteresował się nią Ben Shaw, opuściła Radford i mogła wysłać większość pieniędzy, które była winna Whitowi, do Maine. Zamieszkała w obozie treningowym Shawa. Zawodników traktowano tam jak konie wyścigowe, zapewniając warunki do utrzymywania formy i przestrzegania

diety. Reżim obozowy nudził Kipling. Akceptowała go wyłącznie ze względu na spodziewane pieniądze. Tak więc nie mogła teraz narzekać, jeśli Ben Shaw, patrząc na nią, widział tylko źródło dochodów i oczekiwał, że będzie się zachowywała jak cyrkowe zwierzę.

Musiała sobie przypomnieć, po co jej te pieniądze, choć to nie było łatwe. Whit Delaney nigdy nie zrealizował pierwszego czeku, który wysłała. Kiedy nadała je przekazem poleconym, podarł go i odesłał podarty. W końcu poczekała, aż jego ojciec wybierał się do Maine, i wręczyła mu gotówkę z prośbą o oddanie synowi. Pieniądze wróciły do niej w formie popiołu w kopercie. Wtedy uświadomiła sobie, że cokolwiek ten człowiek do niej czuł, zamieniło się w nienawiść.

Sama nie potrafiła się na to zdobyć. Próbowwała go znienawidzić, lecz zbyt wiele dobrych wspomnień łączyło się z jego osobą. Starła się o nim zapomnieć, lecz przeszkadzały w tym listy Abby. Chciała wymazać go ze świadomości, spotykając się z innymi mężczyznami, lecz żaden jej nie odpowiadał. Opuściła Maine, kochając Whita i nic nie mogło tego zmienić. Z upływem czasu ból stawał się silniejszy.

Zrezygnowana pomyślała o wywiadach prasowych i przebrała się w sukienkę bez rękawów dostarczoną przez Shawa. Usiadła, poddając się zabiegom kosmetyczki, która nie wiadomo skąd pojawiła się w hotelowym pokoju. Menedżer był zadowolony z rezultatów. Zauważył nawet, iż Kip przypomina młodą [Audrey](#) Hepburn.

Konferencja prasowa miała odbyć się na dole w jednej z bankietowych sal hotelu. Shaw i Adams pouczyli Kipling, jak odpowiadać na pytania związane z karierą sportową, a potem przeszli do spraw życia osobistego.

- Nie masz chłopaka? - spytał Adams. - Nie.
- Twoi rodzice nie żyją, prawda? Kip przytaknęła.

- Kim byli, gdzie mieszkali?
- Czy to nie wszystko jedno? Byli biegaczami. Mama zdobyła brązowy medal na mistrzostwach świata.

Shaw tylko się uśmiechnął.

- Czemu, u licha, nic wcześniej nic mówiłaś? To będzie świetna historia, prawda, Jeff?

Adams skinął głową.

- Na co umarła twoja matka? - spytał.

- A co to ma do rzeczy?

- Przecież nie chcesz, by gazety pisały o tym niewłaściwie?

- Na raka żołądka - odrzekła.

- W porządku. - Shaw rozważał komercyjną wartość informacji. - A kto cię wychowywał?

- Ojciec.

- Też był biegaczem?

Kip pożałowała, że nie trzymała języka za zębami. - Tak.

- Medalistą?

- Srebrnym. Na mistrzostwach Wspólnoty Brytyjskiej. Shaw z satysfakcją pokiwał głową.

- Na co umarł?

- Na jakąś chorobę - odparła, czując, że się czerwieni.

- Jaką? - Menedżer zaczął podejrzewać, że dziewczyna coś ukrywa.

- Na dolegliwości wątroby.

- Marskość? - dopytywał się. Mimo że patrzyła w bok. odgadł to, co chciał. - Świetnie! Był pijakiem - mruknął. - Co z tym zrobimy, Jeff?

- Albo to ukryjemy, albo zneutralizujemy.

W głowie Kip wirowało słowo „pijak”. W końcu to był jej ojciec. Wreszcie odezwała się:

- A może po prostu zapomnimy o całej sprawie? Miała ochotę uciec stąd. lecz Ben Shaw zastąpił jej drogę.

- Dokąd się wybierasz? - spytał. - Za dziesięć minut zaczyna się konferencja.

- Oczekujesz, że do tej pory zmienię się w inną osobę?

- Nie igraj ze mną.

- Obmyślę wszystko, Ben - odezwał się Jeff. - Obrócimy to na naszą korzyść.

- Jak chcesz to zrobić?

- Dziś to nawet modne - ciągnął Jeff. - Sławy mają traumatyczne dzieciństwo.

- Nie jestem żadną sławą - zaprotestowała Kipling, lecz została zignorowana.

- To mogłoby być niezłe. Pracowałyby na nas - zgodził się Ben. - Przeżyła dzieciństwo w biedzie i wśród złorzeczeń, marząc o bieganiu dla ojczyzny.

- Nikt mi nie złorzeczył - zaprotestowała Kip. - Nie można tak powiedzieć.

- Dlaczego? - Shaw wzruszył ramionami. - Twój ojciec nie zaprzeczy.

Adams uśmiechnął się, doceniając szczególne poczucie humoru Bena Shawa. On również nie dbał o prawdę czy ludzką reputację. Kipling dopiero teraz uświadomiła sobie, że cena jest a wysoka.

- Nie zrobię tego - rzekła.

- Nic masz wyboru. - Ben chwycił ją za ramię, nim zdążyła prześliznąć się ku drzwiom. - Jeśli nie wierzysz, przeczytaj kontrakt... Jeff! - Skinął na agenta, który stanął z drugiej strony, i obaj poprowadzili dziewczynę do windy.

Kip czuła narastającą panikę. Miała wrażenie, że została porwana, ale to było śmieszne. Rzeczywiście podpisała kontrakt i teraz stanowiła część tego cyrku. Musiała się z tym pogodzić albo... pozostawała ucieczka. Ta myśl zrodziła się w jej głowie, gdy winda osiągnęła parter i wysiedli. Rozejrzała

się i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zatrzymała się zaszokowana.

W hotelowym holu obok windy siedział Whit Delaney. Gdy ją zobaczył, podniósł się z miejsca. Przez moment dziewczyna sądziła, iż ma halucynacje. Mężczyzna wyglądał inaczej w garniturze i koszuli z krawatem, lecz miał tę samą przystojną twarz i błękitne oczy. Wcale nie wyglądał na zaskoczonego, więc zrozumiała, że na nią czekał. Ben Shaw chciał ją pociągnąć do sali bankietowej, lecz się nie poruszyła.

- Chodźmy, nie możesz kazać prasie czekać - rzekł, lecz Kip go nie słuchała.

Nie widziała nikogo poza mężczyzną zbliżającym się w jej kierunku. Minął rok, a serce biło jej tak samo mocno na widok Whita Delaneya,

- Kipling - wypowiedział jej imię i było to jak pieśczoła. Nie mogła wymówić słowa. Próbowwała zapanować nad miotającymi nią emocjami. Nie wiedziała, czy jest rozgniewana, czy szczęśliwa. Czemu wrócił? Po to by znowu złamać jej serce?

- Nie znam pana. - Ben Shaw spróbował pozbyć się intruza. - Panna Wilson ma teraz konferencję prasową.

Delaney zdawał się nie dostrzegać Shawa. Patrzył tylko na Kip.

- Byłem służbowo w Los Angeles. Widziałem twój bieg w telewizji.

- Słuchaj, stary - Ben wtrącił się jeszcze raz. - Panna Wilson nie chce być niepokojona przez wielbicieli.

- On nie jest żadnym wielbicielem. - Kip odzyskała wreszcie głos.

- Owszem, jestem jednym z największych wielbicieli panny Wilson - rzeki Whit.

Uśmiechnął się, a to sprawiło, że dziewczynie wróciła pamięć dawnych dni. Znalazła się w miejscu, w którym się

rozstali. w jego domu w Maine. Każdy, kto na nich spojrzał, domyśliłby się, że łączyło ich coś intymnego.

- Musimy porozmawiać - powiedział Whit. Dziewczyna skinęła głową. Wiedziała, że to szaleństwo, lecz chciała się z nim spotkać.

- Później? - spytał, omiatając wzrokiem Shawa.

- Nie, teraz - odparła, lekceważąc menedżera.

- Nie możesz. Nie w tej chwili! - Ben chwycił ją za ramię.

- Puść ją albo poznasz smak hotelowego dywanu! - zagroził Whit i groźnie zbliżył się do menedżera, który natychmiast uwolnił Kipling.

- Chodź! - Delaney wziął ją za rękę, nie czekając na reakcję Shawa.

- Mówisz jak gangster - zauważyła Kip, podążając za nim.

- Dobrze, że nie musiałem działać jak gangster - roześmiał się.

Wyszli z hotelu i wsiedli do taksówki, nim dziewczyna zdążyła zapytać, dokąd się wybierają.

- Kim jest ten facet? - spytał Whit.

- To mój menedżer - odrzekła z niechęcią na twarzy. - Naprawdę byś go uderzył?

- Nie wiem, A chciałabyś?

- Może.

Whit zdawał się czytać w jej myślach.

- Pokrzyżowałem ci plany?

Byłoby łatwo go obwinić, lecz Kip wolała zachować się uczciwie.

- Nie, myślę, że sama tego chciałam.

- Opowiesz mi o tym? - spytał, nic wywierając żadnej presji.

Kip pokręciła głową, lecz trzydzieści sekund później zrelacjonowała mu całą historię.

- Kiedy dowiedzieli się o moim ojcu, uznali, że to się dobrze sprzeda. Oczami duszy widziałam te nagłówki gazet „Determinacja córki alkoholika”...

- Uznałaś, że to wstrętne?

- A ty nie?

- Niektóre sławy używają takich chwytów, by wzbudzić współczucie.

- Nie jestem sławą!

- W tej chwili jeszcze nie, lecz po paru zwycięstwach będziesz... A tak przy okazji, powiedziałem ci już jaka byłaś wspaniała? - spytał z uśmiechem.

Kip poczuła, że mocno zabiło jej serce, lecz spróbowała to zlekceważyć.

- Nie, ale możesz to zrobić.

- Nie planowałem cię oglądać. Abby powiedziała, że biegniesz w Los Angeles, akurat wówczas kiedy będę w tym mieście, lecz obiecałem sobie, że nie pójdę na stadion. Oczywiście zapomniałem o telewizji - wyznał.

- Nie masz nic przeciwko moim listom do Abby? - spytała cicho.

Whit potrząsnął głową.

- Chciała do ciebie pisać. Jestem wdzięczny, że odpisujesz - odparł, rozumiejąc, iż Kip nie zamierzała ranić dziecka.

Własne intencje wydawały mu się mniej oczywiste. Czemu przyszedł ją zobaczyć?

Kipling zawsze sobie wyobrażała, iż jeśli się kiedykolwiek spotkają to jako wrogowie, w najlepszym razie jako obcy. A przecież tak dobrze czuła się z nim w taksówce. Może dlatego, że znał ją jak nikt inny.

- Dokąd jedziemy? - spytała w końcu.

- Powiedziałem szoferowi, by jechał przed siebie. A dokąd byś chciała?

- Nie mogę wrócić do hotelu. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Jedźmy do mnie. Zjemy razem kolację i zaplanujemy twój następny ruch - dodał, by nie było żadnych nieporozumień.

- Nie będę udzielała wywiadów. Po prostu chcę uciec. - Kip właśnie to zamierzała powiedzieć menedżerowi.

- Jeśli nie ma tego w twoim kontrakcie, nie mogą cię zmusić.

- Ja... - Dziewczyna umilkła.

- Czytałaś swój kontrakt? - spytał, widząc, że przygryzła wargę.

- Mogę teraz przeczytać.

- Ojciec wspominał, że nim rzuciłaś college, byłaś na najlepszej drodze do uzyskania dyplomu.

Kip wyczuła w jego głosie dezaprobatę.

- Nie chodzi o to, kiedy przeczytasz kontrakt, ale czy go czytałaś przed podpisaniem, a byłoby najlepiej, gdyby przeczytał go twój prawnik.

- Twój ojciec sprawdził go dla mnie.

- Nie ma sensu teraz się tym przejmować. Wątpię, by Shaw zmuszał cię do publicznych wystąpień, jeśli się zorientuje, że się w nich nie sprawdzasz.

- Dzięki. - Kip nie była zachwycona tą opinią.

- No cóż... Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Ktoś pyta cię o nazwisko, a ty uważasz to za ingerencję w prywatność. Jak zamierzasz, współpracować z mediami?

Dziewczyna uświadomiła sobie, że w ogóle nie miała zamiaru z nimi współpracować, ale milczała.

Whit popatrzył na nią, potrząsnął głową i podał kierowcy adres swojego hotelu. Kip zaczęła się zastanawiać, co robić. Zapewne Delaney junior miał rację. Ben nie będzie jej

zmuszał do udzielania wywiadów. Po prostu usunie ją ze swojego zespołu.

Czy to byłoby okropne? Jak by to odebrała? Nigdy więcej Shawa, treningów, biegania. Wyrwie się z tego kieratu. Przez chwilę wydawało się jej, że całe życie spędziła w ruchu. Czy będzie umiała żyć spokojnie?

Pogrążona w myślach, nie odzywała się do końca jazdy. Gdy wysiadali, przed hotelem zatrzymała się limuzyna, z której wyszła znana gwiazda filmowa. Nawet Kipling ją rozpoznała, bowiem zatrzymała się i wlepiała w nią oczy. Otworzyła buzię ze zdumienia, gdy gwiazda skinęła głową na widok Whita.

- Znasz ją? - spytała.

- Nie bardzo. Była koleżanką mojej byłej żony.

Sławne kobiety wyraźnie nie robiły na nim wrażenia. Nic dziwnego, w końcu sam ożenił się z gwiazdą filmową.

Whit wziął Kip pod ramię i poprowadził do foyer. Było jeszcze za wcześnie na kolację, lecz w holu znajdowało się wiele osób w wieczorowych strojach. Część z pewnością wybierała się do teatru. Skromna sukienka Kip była w dobrym stylu, lecz z pewnością nie należała do wieczorowych.

Dziewczyna pociągnęła go za rękaw.

- Nie chcę tu jeść - rzekła. - Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Dla mnie wyglądasz świetnie. - Mężczyzna nie spuszczał oczu z jej twarzy i naprawdę zupełnie nie obchodziło go, w co była ubrana.

Kip spojrzała przez szklane drzwi na innych gości restauracji.

- Nie chcę tam jeść - powtórzyła.

- W porządku. Możemy zamówić kolację do pokoju.

- Co?

- No cóż, musisz zaufać mnie... albo sobie.

- Za dobrze o sobie myślisz - rzuciła rozgniewana.
- Uznałem, że to, co istnieje między nami, nie ma zamiaru zniknąć.

- Między nami nic nie ma.

- Udowodnij to. Wejdź ze mną na górę, zjedz kolację. Obie - cuję, że nie tknę cię palcem, jeśli nie zechcesz. Możemy siedzieć po przeciwnych stronach stołu i prowadzić uprzejmą konwersację. Potem pożegnamy się w cywilizowany sposób. I będzie to ostatni raz, kiedy ci się naprzykrzałem.

Ostatni raz. Przecież minął rok, odkąd się rozstali, więc czemu czuła ból w sercu?

- Ja... - zaczęła, wiedząc, że powinna odejść i nie ryzykować wejścia na schody z Whitem, po to, by dopisać ostatni rozdział ich historii.

- Nie dotknę cię - powtórzył cicho, lecz mocno zacisnął palce wokół jej łokcia.

Kip nie odepchnęła go, nie protestowała, gdy wprowadził ją do windy, i nie uciekła, gdy podążali długim korytarzem.

To nie był sen. Szła z nim do jego pokoju. Miał na sobie garnitur. We wnętrzu stała kanapa i fotele, z dużego okna rozciągał się widok na niebo nad Los Angeles. Było ciągle jasno, cioc słońce chyliło się ku zachodowi.

- Zamówimy od razu kolację, czy najpierw się czegoś napijesz? - zapytał, otwierając w pokoju minibarek. - Jest whisky, wódka, martini... a może wezwać kelnera?

Kipling odwróciła się od okna. Nie chciała pić. Wiedziała, że nie może jeść. Pragnęła, by to się skończyło. Żadnych rozstań, z których każde okazuje się boleśniejsze od poprzedniego.

Zdawała sobie sprawę, jak to się musi skończyć. Nie zamierała niczego ubierać w piękne słówka.

- Spędzę z tobą tę noc - rzekła dziwnie spokojnym głosem.

- Co takiego? - Whit nie był pewien, czy dobrze słyszy.
- Będę z tobą spała - powtórzyła poważnie i dorzuciła ze złością: - Przecież tego chcesz, prawda?

Był zaskoczony.

- Zawsze jesteś taka bezpośrednia?

Wyraźnie mu się to nie podobało, lecz dziewczyna nie dbała o to. Nie pragnęła niczego romantycznego, co skłoniłoby ją do myślenia, że kryje się w tym coś więcej niż seks.

- Nie chcę kolacji i jak wiesz, nie jestem dobra w towarzyskich rozmówkach.

- Mamy od razu zająć się tym, o czym mówisz? - spytał zdumiony.

- Wolę to mieć za sobą. Whit w końcu ją zrozumiał.

- Jak bolący ząb, który trzeba wyrwać? Sądziś, że ból minie?

- Mogę odejść, jeśli chcesz. - Kip, nie czekając na odpowiedź, skierowała się do drzwi.

Otworzyła je tylko po to, by zaraz zostały zatrzęsnięte, bo Whit znalazł się tuż za nią.

- Niech cię licho! Wiesz, że nie znoszę być traktowany jak jakaś choroba.

Jak gorączka, pomyślała dziewczyna, gdy ją obejmował, powodując dreszcz.

- Ale to mnie nie powstrzyma - powiedział miękko. - Tym razem nic mnie nie powstrzyma.

Pocałował ją w usta. Czowała bicie jego serca. Uniósł głowę i spojrzeli sobie w oczy. Pod dziewczyną ugięły się nogi. Nie potrafiła nazwać swoich uczuć. Była jak ptak, jak woda w rzece, a jednocześnie więziły ją męskie ramiona. Zdjął marynarkę, uwalniając ją z objęć, i bez słowa zaprowadził do sypialni.

Usiadł na łóżku, nie spuszczać z niej wzroku, a Kip dopiero teraz opuściła odwaga i ogarnęło zawstydzenie. Whit zmarszczył brwi, widząc zachodzącą w niej zmianę. Po części ją zrozumiał. Wstał, by zasłonić okno.

W ciemnościach łatwiej było zapomnieć. Wrócił do dziewczyny. Czuł, że drżała, gdy rozpinał jej sukienkę na plecach, zdejmował ją i rzucał na podłogę. Nie rozebrał jej z jedwabnej bielizny. Pozbył się własnej koszuli i krawata, potem zsunął sandały ze stóp Kipling i sam zdjął buty.

Nie było zimno, a jednak dziewczyna drżała, gdy rozpiął spodnie, a potem rzucił je na krzesło. Była zadowolona, że jest ciemno, gdy tak stali obok siebie w samej bieliźnie.

Whit robił wszystko w milczeniu, spokojnie, bez pośpiechu, co wskazywało na obojętność, więc chciało się jej płakać. Czego oczekiwała? Przecież nic chciała miłości ani romantyzmu, które uczyniłyby ten akt czymś innym, niż był w istocie. A jednak czuła ból.

Potem przytulił ją do siebie i wszystko się zmieniło. Objął mocno i po prostu trzymał w ramionach. Kipling pozbyła się wątpliwości, gdy zanurzył twarz w jej włosach i szepnął:

- Boże, jak ja cię pragnę.

Inna kobieta chciałaby usłyszeć „kocham”, ale nie ona. Nie pragnęła słuchać żadnych miłosnych kłamstw. To, co Whit do niej czuł, w jakiejś części odzwierciedlało jej własne odczucia: głęboką żądzę, pragnienie, szokującą intensywnością.

Dotknął ustami jej czoła, oczu, policzków. Delikatnie pocałował w usta, co tylko wzmogło pożądanie.

- Proszę - szepnęła.

- Kocham cię - usłyszała i zacisnęła pięści.

- Kłamca - rzuciła, a on zorientował się, że popełnił błąd i Kip ucieknie, jeśli nie będzie jej mocno trzymał.

Tym razem nie mógł do tego dopuścić. Gdy próbowała odwrócić twarz, przytrzymał jej głowę i zmusił do przyjęcia pocałunku. Walczyła, lecz to ignorował. Wiedział, że go pragnęła, bo stawiając opór, jednocześnie rozchyliła wargi. Przez cały czas, kiedy się całowali. Kip zachowywała się w jego objęciach jak dzikie zwierzątko, które chce umknąć. W głębi duszy rozumiał, że powinien ją puścić, lecz nie był w stanie pohamować własnej żądzy. Musiał ją posiąść. Miała rację. Trzeba było uśmierzyć ten ból.

Całowali się, a ona ciągle walczyła, odpychając go pięściami, aż w końcu przestała. Whit przerwał pocałunki, by odzyskać panowanie. Oboje oddychali z trudem. Wokół panowała cisza i ciemność.

- Nie wypowiadaj tych słów - rzekła cicho.

- To takie straszne, być kochaną?

- Co to jest miłość? - Kip nie mogła uwierzyć, by czuł do niej coś takiego.

- Pozwól, że ci pokażę - powiedział, sięgając dłonią ku jej policzkowi, co przyprawiło ją o jeszcze szybsze bicie serca.

Gdy ujął jej twarz w obie dłonie, nie miała siły go odepchnąć.

- Tak? - Próbował skłonić ją do zgody.

- Tak - wymówiła niepewnym głosem, a gdy pochylił nad nią usta, powtórzyła to jeszcze raz, bo czuła, że Whit wraca jej życie.

Całowali się namiętnie, a Kip przesuwiała dłońmi po jego nagiej piersi.

Mężczyzna czuł, że drżała. Przytulił ją mocniej i całował tak gorąco, że pozwoliła mu wsunąć język i pogłębić pocałunek. Pragnął wyzwolić w niej tę samą żądzę, która przepełniała jego ciało. Chciał, by zapragnęła go z siłą równą jego własnej.

Osunęli się na łóżko. Kipling czuł w sobie ogień. Whit tracił panowanie. Tak jej pożądał, że gotów był osiąść ją natychmiast. Odsunął się nieco od rozgrzanego, wilgotnego ciała dziewczyny. Kip zeszywniała. Odrzuca ją? Chce się odpłacić za to, co mu zrobiła rok temu? Mijały sekundy.

Po chwili poczuła, że mężczyzna odwraca ją twarzą do siebie. W ciemnościach spojrzeli sobie w oczy. To nie było odrzucenie. Pieścił ją delikatnymi dotknięciami.

- Jesteś piękna - rzekł, sam zdumiony odkryciem.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Jak mógł uważać ją za piękną, skoro wcześniej ożenił się z najpiękniejszą kobietą na świecie?

A jednak jego oczy potwierdzały to, co powiedział. Whit patrzył na nią, gdy wsuwał rękę pod koszulkę i przesuwiał ją po nagiej skórze. W końcu zdjął koszulkę i zamknął w dłoni małą, krągłą pierś Kip. Ruchem kciuka sprawił, że stwardniały jej sutki. Przymknęła oczy, lecz wiedziała, że on ciągle patrzy, sprawiając pieszczotami, iż jej podniecenie sięgało zenitu. Nie otworzyła oczu, gdy zaczął dotykać jej ustami. Jęczała tylko z rozkoszy, kiedy jego język poruszał się na jej piersiach. Whit robił to raz delikatniej, raz mocniej, a Kipling przestawała kontrolować ruchy własnego ciała.

Przesunął dłonią w dół, rozbudzając w niej tak silne pragnienia, jakich nigdy nie zaznała. Zsunął jej majteczki i nie ustawał w pieszczotach. Ciągle dotykał intymnych miejsc, aż zaczęła oddychać w urywany sposób, coraz szybciej, a on nie mógł już nad sobą zapanować.

Otworzyła oczy, gdy przestał ją całować. Krzyknęła, gdy wniknął w jej ciało, lecz nie był to okrzyk bólu. Przez chwilę leżała bez ruchu, czując, że wypełnił ją sobą. Potem zaczął się w niej poruszać. Wyczuł jej zdumienie. Zrozumiał, że nie miała poza nim nikogo innego. To go nie powstrzymało, nie mógłby się już zatrzymać, nawet gdyby chciał.

Dla Kip kochanie się z nim było tak naturalne jak oddychanie. Nie musiała myśleć, a i tak była świadoma ciepła jego spoconego ciała, zapachu, dotyku skóry, niewyobrażalnej rozkoszy, jaką sprawiał. To było tak naturalne jak bieg. Tylko że nie biegła sama, lecz z nim. Whit uczynił ją częścią siebie. Oddychali razem, ich ciała tworzyły jedność, maksymalną rozkosz przeżyli jednocześnie. Tym razem wiedziała, że wygrała, kiedy z rozkoszy krzyczał jej imię.

Uczucie bycia jednością nie zniknęło. Nie pozwoliła na to. Potrząsnęła głową, gdy próbował coś mówić. Leżała w jego ramionach i słuchała, jak bije mu serce. Nie chciała, by do tego ciemnego pokoju wdarła się rzeczywistość. Nie rozmawiali o uczuciach, o przyszłości ani o utraconym roku. Kochali się, zasypiali i znowu się kochali, a każde myślało, że w ten sposób zaleczy ból.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kip obudziła się rano, gdy pierwsze promienie słońca przeniknęły przez hotelowe zasłony. Z łatwością mogłaby zamknąć oczy, lecz dzień przyniósł świadomość rzeczywistości. Poparzyła na mężczyznę leżącego obok w łóżku i wiedziała, że się oszukuje. Ostatnia noc tylko pogorszyła sytuację. Należało spojrzeć prawdzie w oczy. Kochała Whita Delaneya, gdy uciekła od niego ostatniego lata. Teraz też go kochała. Wyglądało na to, że tak będzie już zawsze.

Wszystko inne również się nie zmieniło. Mogła wrócić do Maine i żyć z nim tydzień, miesiąc, rok, wiedząc, że kiedyś się to skończy. Mogłaby odejść teraz, by uniknąć rozczarowań.

Wyśliznęła się z objęć mężczyzny, choć chciał ją zatrzymać. Whit był na wpół obudzony. Mruczał coś o łazience, tymczasem Kip zaczęła się ubierać w sąsiednim pokoju. Nie mogła odejść, nie spojrzawszy na niego ostatni raz. Zostawiła mu krótką notatkę i wyszła ze złamanym sercem.

Wiele ją kosztowało przejście przez hotelowy korytarz. O szóstej rano kręcił się tu tylko personel. Dziewczyna miała na sobie wczorajsza, sukienkę, więc starała się unikać ludzkiego wzroku. Gdy dotarła do swojego hotelu, wzięła prysznic i nałożyła szlafrok.

Za kilka godzin musi się ubrać i spakować. Na razie zwinęła się na fotelu i zaczęła myśleć o ostatniej nocy. Nie czuła wstydu.

Nikogo nie zraniła poza samą sobą. Zawsze wiedziała, że tak będzie. Miłość to nie wieczne szczęście, kwiaty i serduszka. To skradziona chwila, która rodzi ból, łzy, ciągłą tęsknotę. Jak mogła sądzić, że spędzenie nocy z Whitem ją uleczy? Stało się wprost przeciwnie. Tylko bardziej cierpiała.

Miała tyle wspomnień. Co poza dumą powstrzymywało ją, by pojawiać się w jego łóżku w dogodnym dla niego czasie?

Jedyną odpowiedzią mogła być odległość. Z tą myślą wstała i zaczęła się pakować. Już prawie skończyła, gdy do drzwi zapukał Ben Shaw.

- Gdzie byłaś? Szukałem cię od zeszłego wieczora. Dziewczyna zarumieniła się. Nie chciała, by Shaw wiedział, iż nie spała w tym pokoju.

- To był twój dawny chłopak?

- Co takiego?

- Ten facet wczoraj w holu. Gdybym wiedział, że lubisz dojrzałych mężczyzn, sam spróbowałbym szczęścia.

Kip nie kryła odrazy.

- Masz coś ważnego do powiedzenia? Jeśli nie, to muszę skończyć pakowanie.

Twarz menedżera stężała.

- Nie mogę cię tak wypuścić. - Ben strzelił palcami i uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z władzy, jaką miał nad dziewczyną.

- Nie chcę już więcej biegać - oznajmiła ku jego zaskoczeniu.

- Co?

- Rzucam sport. Znudziło mi się bieganie w kółko.

- To jakiś żart? Nie możesz być zmęczona bieganiem. Twój wielki czas dopiero nadchodzi.

- Obawiam się, że nic z tego nie będzie. Musisz sobie znaleźć inną wyścigówkę - powiedziała obojętnie, zamykając torbę.

Shaw zrozumiał, że Kipling mówi serio. Podążył za nią do drzwi i zatrzasnął, nim zdołała je szerzej otworzyć.

- Nie możesz ode mnie odejść! Nikt tego nie zrobił! - krzyknął.

Kip odsunęła się od drzwi i od Bena, zastanawiając się, jak go uspokoić.

- Ktoś dał ci lepsze warunki, tak? - rzucił oskarżenie, chwytając ją za ramię.

- Nie - odrzekła, próbując się uwolnić.

Przeżyła chwilę strachu, gdy celowo sprawił jej ból. Rozpaczliwie szukała sposobu wyrwania się z pułapki, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Kip, jest u ciebie szef? - rozległ się głos trenera, Steve'a Clarka.

- Zaczekaj! - zawołała z ulgą. - Zaraz otworzę.

Przez chwilę Shaw wyglądał tak, jakby próbował ją powstrzymać. Wyraźnie podobała mu się sytuacja, w której miał nad dziewczyną władzę. Nagle jednak ją puścił i odepchnął od siebie. Kip szybko otworzyła drzwi.

- Wejdz, Steve - rzekła.

- Szefie... - zaczął trener, lecz spostrzegł zaczerwienioną twarz dziewczyny i zwrócił się do niej: - Nic ci nie jest?

- Nie - wtrącił się Ben. - Po prostu zwariowała. Rzuca wszystko!

- Co rzuca?

- Bieganie, a cóż innego? Przemów do niej, Steve. Ma pięć minut, żeby zmienić zdanie, albo przechodzi do historii.

Shaw wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Powiedz, że to nieprawda - rzekł trener.

- Przykro mi, Steve. - Kip czuła się winna, lecz nie zmieniła decyzji.

- Ale dlaczego?

- Po prostu nie chcę więcej biegać.

- Przez Shawa? Wiem, jaki jest, lecz nie możesz tak od niego odejść. Jeśli zechce, sprawi, że nigdy więcej nie pobeigniesz.

- Nie dbam o to. - Kip podniosła z podłogi swoją torbę. -
Wiem, że sprawiam ci problem, i przykro mi, lecz bieganie nie
ma już dla mnie znaczenia.

Trener zrozumiał, że jej nie przekona. Bez zaangażowania
i woli zwycięstwa nic z niej nie będzie. Pozwolił jej wyjść,
nim wrócił menedżer. Kip rozejrzała się, czy nie zobaczy
gdzieś Shawa, lecz zamiast niego spostrzegła Whita Delaney.

- Ten głupi recepcjonista nie chciał do ciebie zadzwonić.
Łażę tu od dwóch godzin... Co ty sobie myślałaś, odchodząc w
ten sposób? - prawie krzyczał, co przyciągało ludzkie
spojrzenia.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - spytał człowiek ze
służby hotelowej.

Kip wiedziała, że nikt nie mógł jej pomóc.

- Panienko? - Mężczyzna wyraźnie czekał na instrukcje.

- Pani nie potrzebuje pomocy - warknął Whit. - Potrafi
każdym z nas wytrzeć podłogę, jeśli staniemy jej na drodze.
Prawda?

- Oczywiście. - Kip poczuła gniew. - A ty jesteś ofiarą,
jak przypuszczam.

Mężczyzna z obsługi popatrzył na nich i uznał, że jedno
warte drugiego.

Whit chwycił torbę Kipling, ujął ją pod ramię i
zaprowadził w spokojniejsze miejsce hotelowego foyer.

- Puść mnie! - zawołała.

- Zapomnij o tym. Uciekłaś ode mnie o jeden raz za
dużo... Powinienem był to przewidzieć, schować ci ubranie,
przywiązać do łóżka.

Kip zaczerwieniła się, gdy wspomniał o wspólnej nocy,
ale milczała. Popchnął ją na stojący w kącie fotel, a sam usiadł
naprzeciw.

- Wiesz, jak się czułem, kiedy się obudziłem, a ciebie nie
było? - spytał już spokojniej.

Na pewno nie gorzej niż ja, kiedy odchodziłam, pomyślała.

- Zostawiłam ci wiadomość - rzekła.

- Rzeczywiście... - Wyciągnął kartkę z kieszeni i przeczytał: - „Muszę iść, żeby zdążyć na samolot. Prześlę pieniądze”. Przez sekundę pomyślałem, że chcesz mi zapłacić za usługi seksualne. - Roześmiał się niewesoło.

- Chodziło o pieniądze, które wyłożyłeś na moje leczenie. Mogę ci je zwrócić z tego, co dostałam po wygraniu zawodów.

- Nie przejmuj się. Zrozumiałem. Sądzisz, że jeśli mi zapłacisz, zniknę?

Kip pragnęła, by to było takie proste. Wiedziała, że ten człowiek nigdy nie opuści jej myśli. Czemu tu przyszedł i wszystko dodatkowo utrudniał?

- Chcę jechać na lotnisko - powtórzyła to, co napisała.

- Tak po prostu? Wyleczyłaś się i wracasz na bieżnię? Dlaczego to robił? Dlaczego kazał im przez to przechodzić?

- Czego chcesz, Whit? - spytała słabym głosem.

- W tej chwili myślę, że chcę cię uderzyć. - Jego wzrok świadczył, że mówi to, co myśli.

Dziewczyna wyczuwała jego gniew. Nie spodziewała się takiej reakcji. Poczytała to za przejaw urażonej dumy.

- A potem? - Chciała, by przyznał, że nie mają sobie nic do zaoferowania.

- Potem chcę cię zabrać na górę, pójść do łóżka i kochać się. Słuchać, jak jęczysz z rozkoszy, gdy cię dotykam, jak krzyczysz moje imię, kiedy...

- Przestań! - Kip zerwała się z miejsca, nie zamierzając tego słuchać.

- Dlaczego? - Whit podniósł się również i wziął ją za ramię. - Nie lubisz, kiedy ci się przypomina, że jesteś

człowiekiem? Że czujesz jak każdy? Że jesteś w stanie nawet kochać? A może udawałaś ostatniej nocy?

Już chciała powiedzieć „tak”, ale nie mogła. Wydawało się, że on i tak zna prawdę. Tylko dlaczego mówił o miłości?

- Pozwól mi odejść - poprosiła.

- Nie mogę. Nie widzisz? Nie mogę...

Kip podniosła wzrok, pytając, co to znaczy. Whit popatrzył na nią, niczego nie skrywając.

Przez chwilę prawda leżała przed nimi jak na dłoni. Już po nią sięgali, gdy dobiegł ich głos Steve'a Clarka.

- Recepcjonista powiedział, że ciągle tu jesteś. Zmieniłaś zdanie? - spytał.

- Przykro mi, Steve - Dziewczyna potrząsnęła głową. Trener popatrzył na nią oraz Whita, a potem rzekł z rezygnacją w głosie:

- W porządku. Uważaj na siebie, a gdybyś chciała wrócić. zadzwoń, spróbuję przekonać Shawa, by cię przyjął do zespołu.

- Dzięki, Steve! - zawołała, gdy odchodził.

- O czym on mówił?

- Rzuciłam bieganie.

- Porzuciłaś zespół Shawa? - powtórzył z niedowierzaniem, a ona skinęła głową.

- Wczoraj mogłam ci coś zwrócić ze swojej nagrody, ale obawiam się, że na resztę będziesz musiał poczekać - rzekła.

- Do diabła z tym! Nie dbam o pieniądze.

- Ale ja tak.

Whit pokiwał głową nad jej uporem.

- Wiesz, co zrobiłem z pieniędzmi, które mi ostatnio przysłałaś?

- Spaliłeś.

- Przekazałem na ośrodek kształcenia dorosłych. Mam nadzieję, że popierasz taki cel.

- Ale... twój ojciec oddał mi kopertę z popiołem.

- Spaliłem papier, żeby dać ci do zrozumienia, że nie chcę więcej pieniędzy.

Kip pomyślała, że to lepiej, niż gdyby je spalił. Przynajmniej jej pieniądze poszły na jakiś zbożny cel.

- Dlaczego zrezygnowałaś z biegów w chwili, kiedy wszystko zaczęło się układać po twojej myśli?

- Wcale nie po mojej myśli. Nie miałam własnej drogi w życiu. To była droga ojca, jego marzenia. Własnych nie miałam. Sam to mówiłeś.

- Możliwe.

Whit rzeczywiście sądził, iż bieganie bardziej było jej obse - sją niż pasją.

- A teraz masz taką drogę? - zapytał.

Łatwo byłoby odpowiedzieć, że on stał się jej marzeniem, że chciała go kochać do końca życia, lecz zabrzmiałoby to jak czysta fantazja.

- Myślę, że mogłabym wrócić do college'u - powiedziała, zdumiewając samą siebie. - Do Radford.

Pokręciła głową. Z tym miejscem wiązało się zbyt wiele wspomnień.

- Jest kilka dobrych uczelni w Maine. Może mógłbym pomóc ci dostać się do którejś z nich jesienią.

Kip spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu. Czy myślał, że chciała być tak blisko niego? To tylko pogorszyłoby sytuację.

- Dam sobie radę - odrzekła.

- Życzę powodzenia.

Wyglądał na zmęczonego, a nie rozgniewanego.

- Jestem ci wdzięczna - powiedziała nieoczekiwanie.

- Boże! Twoja wdzięczność mnie dobija.

- Nie wiem, czego jeszcze ode mnie chcesz?

- Nie wiesz? Mógłbym ci pokazać, ale to publiczne miejsce. - Jego wzrok wyraźnie wskazywał, o czym mówił.

Ostatnia noc nie ugasiła pożądania.

- To wszystko, o czym możesz myśleć?

- Teraz tak. Choroba okazała się nieuleczalna.

O czym on mówił? Kip nie ośmieliła się rozbudzać nadziei.

- Mając czterdzieści lat, kto wie? Może mógłbym siedzieć w kapciach, palić fajkę... Chciałabyś to sprawdzić?

- Ja... - Kip zagubiła się. - Czy ty...

- Czy ci się oświadczam? Tak.

- Małżeństwo?

- Taka jest ogólna idea.

Dziewczyna przyglądała mu się w zdumieniu. Żartował. Musiał żartować.

- Daj sobie czas na przemyślenie - ciągnął tym samym tonem.

Kip nie chciała niczego rozważać. Wstała i byłaby odeszła, gdyby nie złapał jej za ramię.

- Puść mnie! - krzyknęła, a policzki pokryły się jej ze zdenerwowania czerwonymi plamami.

- Mam rozumieć, że odmawiasz? - Whit też zaczął tracić panowanie.

- A co myślisz?

- Mogę wiedzieć dlaczego?

- Bo to absurd! Nie żenisz się z kimś tylko dlatego, że chcesz uprawiać z nim seks.

- Mogę podać gorsze powody. Dziewczyna uwolniła się z jego uchwytu i rzuciła się do ucieczki. Złapał ją i nim zaczęła walczyć, wepchnął do hotelowej budki telefonicznej. Sam wszedł za nią, nie dając miejsca, by mogła się poruszyć.

- Recepcjoniści na nas patrzą - rzekła.

- To co?

- Wypuść mnie!

- Milcz i słuchaj. Masz rację. Gdyby chodziło tylko o seks, małżeństwo byłoby szaleństwem. Ale czy jesteś pewna, że to tylko seks? Czy kiedykolwiek dałaś szansę miłości?

- Co?

- Wiem, że to brzmi jak cytat z romansu. Złóż to na karb desperacji. Jak tylko znikasz z mojego życia, zaczynam myśleć, co z tym zrobić.

Kip zaczęła się zastanawiać, kto tu zwariował.

- Co ty mówisz?

- To oczywiste. Kocham cię i nie chcę cię stracić.

- Ja... ty... - Dziewczyna nie mogła w to uwierzyć. - Nie możesz...

- To samo sobie powtarzałem, mówiąc, że nie mogę kochać kogoś, kto tak mnie traktuje, ale nie pomogło. Widać miłość pozbawia rozsądku.

Chyba tak rzeczywiście było. Kip tylko kręciła głową z niedowierzaniem.

Whit delikatnie dotknął jej policzka, a to poruszyło wszystkie uczucia dziewczyny.

- Płaczesz... Kipling, nie płacz - rzekł, ścierając jej łzy z twarzy.

- Nie mogę. To takie straszne - wyznała. - Kochać cię i myśleć, że nigdy tego nie odwzajemnisz, ale ciągle pragnąć... Nie robiłam tego z nikim. Nie przypuszczam, żebyś mi uwierzył, ale...

- Wiem, że byłem pierwszy. Kochasz mnie? - spytał, pragnąc to usłyszeć.

- Tak - wyznała, jakby łączyło się to z jakąś winą.

- Jeśli tak, to dlaczego...? - Urwał, próbując zrozumieć jej zachowanie.

- Nie chciałam cię kochać, skoro tego nie odwzajemniałeś. Mężczyzna spojrzał na nią jak na szaloną,

jakby jego miłość była tak oczywista, jak to, że dzień przychodzi po nocy, a potem ją pocałował miękko i delikatnie, czym wyraził więcej niż słowami.

Serce Kipling zabiło z radości, gdy gorąco odwzajemniała pocałunek.

- Wróćmy do mojego hotelu - zaproponował i od razu było wiadomo, co ma na myśli.

Kip skinęła głową. Nie zamierzała udawać. Pragnęła tego samego, co on. Zapomniała o swojej torbie i o wszystkim innym, gdy zmierzali do wyjścia. Kiedy mijali recepcjonistę, ten starał się ukryć uśmiech, Przecież jeszcze pół godziny temu mało się nie pobili.

- Czy to znaczy „tak”? - spytał Whit, gdy siedzieli już w taksówce.

- Tak? - Dziewczyna nie pamiętała pytania.

- Chodzi o moje oświadczenia.

Kip chciała wykrzyczeć swoje "tak", ale był przecież jeszcze ktoś, kogo należało wziąć pod uwagę. Mężczyzna poczuł ucisk w żołądku. Nie mógł jej teraz utracić.

- Potrzebujesz czasu, by to przemyśleć.

- To nie to... Chodzi o...

- Twoje bieganie - domyślił się. - Nie mam nic przeciwko temu.

- Nie w tym rzecz. Myślę o Abby. Jeśli będzie jej z tym dobrze, wyjdę za ciebie, jeśli nie, nie mogę.

Whit wiedział, że dziewczyna mówi szczerze. Sama przeżyła trudne dzieciństwo, więc rozumiała, co to znaczy.

- Zaufaj mi. Wszystko będzie dobrze - zapewnił. Zdawał sobie sprawę, że jego bystra córka świetnie orientowała się w sytuacji. Doceniła Kip wcześniej niż on sam. Dziewczyna była jednak z natury pesymistką.

- Gdyby Abigail nie zaakceptowała tego małżeństwa, moglibyśmy... no cóż, moglibyśmy być kochankami.

Kipling zaczerwieniła się, słysząc własne słowa.

- Zawsze będziemy kochankami - rzekł z uśmiechem i taką pewnością w głosie, że niemal w to uwierzyła.

Zawsze będziemy kochankami. To samo Whit powtórzył jej jesienią w kościele w Maine w obecności ojca i Abby, która z radością odgrywała rolę druhnny. Powtórzył to również po roku, choć Kip wiedziała, że nie jest osobą najłatwiejszą w pożyciu. Powtarzał jej to każdego roku, gdy ich uczucie rozkwitało coraz bujniej, a Kipling zrozumiała, że nie można uciec od miłości.